



**Tadeusz Różewicz**  
(1921-2014)

# Gazeta Kulturalna

ISSN 1734-3240

Miesięcznik Rok XIX Nr 5(213) Żelów, maj 2014

Poezja Proza Krytyka Historia Sztuka Muzyka

## W numerze:

**Wiersze:** Pawła Artomiuka, Stanisława Franczaka, Kazimierza Ivosse, Anny Heleny Kosiorek, Marka Jerzego Stępnia, Natalii Tkaczyk

**Andrzej Dębowski** – *Niewolnice wrażliwości... ale jakiej?*

**Leszek Żuliński** – *Iluzjon pamięci...*

**Józef Baran** – *Przystanek marzenie*

**prof. Maria Szyszowska** – *Filozofia codzienności*

**prof. Ignacy S. Fiut** – *Wiersze fruujące między Piwniczną a Londynem*

**Andrzej Bartyński** – *Marzyciel*

**Romuald Mieczkowski** – *XXI Międzynarodowy Festiwal Poetycki „Maj na Wilią”...*

**Stafan Jurkowski** – *Emocje wiosenne*

**Janusz Orlikowski** – *Wszystko jest dozwolone (2)*

**Anna Irena Falandysz** – *Śniadnie z Lolobrygidą (3)*

**Katarzyna Eremus** – *Piękna, inteligentna, niezależna – model kobiety w powieściach Emmy Jeleńskiej-Domochowskiej (2)*

**Rafał Orlewski** – *Pytania i pragnienia, czyli o poezji Krystyny Cel*

**Emil Biela** – *Gdański kosmos Pawła Huellego*

**Urszula Benka** – *Gra w zabijanego*

**Marek Jerzy Stępień** – *Poetyckie ogrody*

**Andrzej Zaniewski** – *Narodziny pisma*

**Marlena Zynger** – *Hipotezy niezoriantowanego czytelnika*

**Teresa Nietyksza** – *Między nami, poetkami*

**Krzysztof Wodniczak** – *Urodziny Wojciecha Kordy czyli 50/70*

Wydarzenia, Informacje, Kronika

Zapowiedzi

Opinie, Noty, Poglądy

Konkursy, Witryna



Z cyklu: „Pejzaże polskie”

Foto: Andrzej Dębowski

## Kronika



17 kwietnia zmarł w Meksyku **Gabriel García Márquez**, kolumbijski powieściopisarz, dziennikarz i działacz społeczny, jeden z najwybitniejszych twórców tzw. realizmu magicznego, laureat Nagrody Nobla w dziedzinie literatury (1982) za „powieści i opowiadania, w których fantazja i realizm łączą się w złożony świat poezji, odzwierciedlającej życie i konflikty całego kontynentu.



Natomiast 24 kwietnia zmarł we Wrocławiu **Tadeusz Różewicz**, wybitny polski poeta, dramaturg, prozaik i scenarzysta, członek Wydziału VI Twórczości Artystycznej Polskiej Akademii Umiejętności.

Więcej o tych pisarzach w następnym numerze „Gazety Kulturalnej”.

## Konkursy



### XXXIV Ogólnopolski Konkurs Poetycki „O Laur Jabłoni 2014”

1. Organizatorem konkursu jest Miejsko-Gminna Biblioteka Publiczna im. Wacława Skarbimira Laskowskiego w Grójcu.
2. Konkurs jest skierowany do autorów nie zrzeszonych w Związku Literatów Polskich ani Stowarzyszeniu Pisarzy Polskich. Celem konkursu jest inspirowanie do aktywności twórczej, promowanie talentów literackich, popularyzacja amatorskiej twórczości poetyckiej.
3. Warunkiem uczestnictwa jest nadesłanie zestawu trzech do pięciu utworów poetyckich. Zestawy powinny być przesłane w trzech skompletowanych egzemplarzach. Utwory nie mogą być wcześniej publikowane ani nagradzane w innych konkursach.
4. Tematyka i forma utworów jest dowolna. Organizatorzy pragną jednak promować twórczość tematycznie związaną z Ziemią Grójecką. Za najlepszy cały zestaw wierszy o tematyce grójeckiej autor otrzyma finansową nagrodę specjalną w wysokości 450 złotych.
5. Prace konkursowe winny być opatrzone godłem słownym (pseudonimem), a do nich dołączona koperta z tym samym godłem, zawierająca kartkę z danymi autora (imię i na-

zwisko, dokładny adres, telefon kontaktowy, e-mail, jeśli jest).

6. Jury powołane przez organizatora oceni nadesłane utwory oraz przyzna nagrody i wyróżnienia. Laureaci konkursu otrzymają nagrody finansowe o łącznej wartości nie mniejszej niż 2700 złotych (poza nagrodą specjalną). Gratyfikacje finansowe zostaną przelane na rachunek bankowy autorów.
7. Lista zwycięzców zostanie zamieszczona na stronie [www.bibliotekagrojec.pl](http://www.bibliotekagrojec.pl) do dnia 30 czerwca 2014 roku. Wyniki konkursu zostaną również ogłoszone w mediach lokalnych oraz na stronie Urzędu Gminy i Miasta Grójec.
8. Prace konkursowe należy przesłać do dnia **17 maja 2014 roku** (decyduje data stempla pocztowego) na adres: **Miejsko-Gminna Biblioteka Publiczna w Grójcu 05-600 Grójec al. Niepodległości 20, z dopiskiem „O Laur Jabłoni 2014”** lub dostarczyć do siedziby organizatora.
9. Zapytania dotyczące konkursu należy kierować na adres: [czytelnia@bibliotekagrojec.pl](mailto:czytelnia@bibliotekagrojec.pl), osoba do kontaktu: Mirosława Krawczak, tel. 486643371 wew. 16, w godz. 10.00-16.00.
10. Organizatorzy nie zwracają nadesłanych tekstów zastrzegając sobie prawo do publikowania i cytowania w mediach nagrodzonych i wyróżnionych wierszy bez dodatkowej zgody autorów i bez honorarium autorskiego.

### Urodziny Wojciecha Kordy czyli 50/70

Nie było owo spotkanie w żadnym stopniu podsumowaniem dawnych, czy niedawnych poszukiwań i ról, w jakie przez blisko pół wieku wciągał się wokalnie solenizant, lecz po prostu artystyczne świętowanie Jego urodzin. Wraz z nim także wystąpili muzycy tacy jak: Tomasz Dziubiński, Andrzej Mikołajczak, Przemysław Ślędz, Krzysztof Jarmużek, Janusz Piątkowski. Przybyli też licznie melomani, przyjaciele, a niektórzy z nich, chcąc uczcić 70. rocznicę urodzin Wojciecha Kordy, przynieśli na wieczór swe utwory prozaiczne i poetyckie, zdjęcia archiwalne, plakaty, foldery, książki, grafikę i obrazy poświęcone temu wokaliście. Artysta zrewanżował się im w zamian za ofiarowaną twórczość swoją muzyką i śpiewem. A że jest wytwornym – ba! wybitnym wokalistą – wieczór artystyczno-urodzinowy wypadł celująco. Uzdolniony także gawędziarsko wokalista przekazywał słuchaczom obrazki ze swego życia wykonując błyskotliwy mały powrót do barwnej, nie tak aż dalekiej przeszłości i zachwycając tym wszystkich słuchaczy. Wykonania wokalne przez Wojciecha takich przebojów jak: „Niedziela będzie dla nas”, „Powiedzcie jej”, „Andrea Doria”, „Mamy dla was kwiaty” w wersji swingowo-akustycznej niewiele przypominały te znane z wykonań Niebiesko-Czarnych. Ale i tak duchy nieżyjących muzyków (Klenczon, Podgajny, Popławski, Wydrzycki) krążyły nad naszymi głowami. I dobrze, że Korda zaprezentował nowe wersje, ponieważ nadały one starym przebojom niebanalnego, wręcz oryginalnego odczytania oraz nowych brzmień. Trzeba tu dodać-bardzo stylowych. A poznański wokalista ma się czym dzielić, i dzieli się muzycznymi w dur i moll „dzielkami”. Wszystkie wykonania (również te z utworami z repertuaru Elvisa Presleya, Jerry Lee Lewisa i Jimi Hendrixa – kapitalne „Hey Joe” z

gitarowymi riffami Darka Kozakiewicza – uraczyły wszystkich świetnymi wykonaniami.



Lecz nie tylko Korda Jubilat zaprezentował swe walory głosowe. Posłuchaliśmy także – na zasadzie pewnej pokoleniowej otwartości – 12-letniej Julki Hermańskiej, doświadczonego showmana Jana Zielińskiego, tenora Opery Wrocławskiej, Jarosława Królikowskiego – w repertuarze Czesława Niemena Wydrzyckiego z okresu Niebiesko-Czarnych, oryginalnego duetu Magda Nowakowska-Przemysław Ślędz Slediuha oraz kwartetu Black Night (w gitarowym repertuarze) i zespołu instrumentalno-wokalnego Żuki, perfekcyjnie wykonującego utwory spółki John Lennon-Paul McCartney.

Wzniosłe karty śpiewania Kordy wybijały się w twórczości polskich rockmanów. Niebiesko-Czarni – to był jedyny polski zespół, który był tłumiony przez normy i konsekwencje. Z czasem podjął walkę o należne mu miejsce. I wywalczył to miejsce, a to za sprawą buntowniczego (profesor Stefan Stuligrosz mawiał o nim Zbuntowany Słowik) wokalisty Wojciecha Kordy. Po zaledwie czterogodzinnym występie okraszonym osobistymi pogwarkami i nawiązaniem do dawnych, niedawnych spotkań zostaliśmy poczęstowani smacznym tortem.

Wieczór trzeba uznać za nadzwyczaj artystycznie udany – jest zapotrzebowanie na taki klimat muzycznej, kipiącej beztroską zabawą. Te okrągłe urodziny oraz 50-lecie pracy artystycznej w studio i na estradzie Artyście sprawiły nie tylko satysfakcję (utwór z repertuaru Rolling Stones „Satisfaction” wykonano na finał z udziałem blisko dwudziestu muzyków), ale i pokazały z jakim uznaniem cieszy się ten Nasz Senior i przede wszystkim w jakiej jest dobrej formie wokalne i fizycznej.

Wypada życzyć więc Wojciechowi Kordzie zdrowia i w pełni zasłużonego miejsca w pantheonie polskiej muzyki. Pozostał niezwykle ładunek emocjonalny w jego utworach. W Polsce na przełomie tysiącleci można go zaliczyć do wąskiego grona liderów. Odcisnął bowiem swoje piętno w polskiej kulturze XX wieku.

**KRZYSZTOF WODNICZAK**



Katarzyna Eremus

## Piękna, inteligenta, niezależna – model nowoczesnej kobiety w powieściach Emmy Jeleńskiej-Dmochowskiej (2)

Kochając Konrada, Mańka starała się mu pomagać w obowiązkach gospodarskich, a także w miarę możliwości wywierać wpływ na zachowanie i postępowanie Loli, starając się jej uniemożliwić pozamażeńskie schadzki z salonowym wielbicielem. Sam Konrad po kilku latach małżeństwa zrozumiał, że w tym związku nie znajdzie szczęścia, o jakim marzył. Zwierzał się ze swych zmartwień – finansowych, osobistych oraz moralnych – Mańce, wiedząc, że zawsze może liczyć na jej pomoc i zrozumienie. Dla Mańki możliwość wspierania kochanego mężczyzny była niezwykle ważna, dawała jej poczucie moralnej przewagi nad Lolą. Czuli się dumna, że może być dla Konrada wierną przyjaciółką, pomocą w codziennych trudnościach, wyręką w wielu obowiązkach – w myślach określała siebie jako jego prawdziwą żonę, bo to ona była mu doradcą, pociechą i posiadała jego całkowite zaufanie.<sup>20</sup> Z kolei Konrad, coraz bardziej świadom, że musi podporządkowywać swoje życie kaprysom lekkomyślnej, próżnej żony, często obarczał Lolę winą za swoje nieudane życie, które daleko odbiegało od wyznawanych przez niego i podzielanych przez Mańkę ideałów.

– Ty nie wiesz, Mańko – mówił – ty nie wiesz, co to jest żyć nie wedle sumienia. Jak to źre! Jak to gryzie! (...) co godzina popełniać czyny złe, nie spełniać czynów dobrych i tak iść dalej i dalej w życie, i to życie marnować. A życie jedno jest tylko, tylko jedno... Ach, gdyby można wrócić!

– Cóżbyś zrobił?

– Nie byłbym brał Loli za żonę. Nigdy! Nigdy! Ona wszystkiemu winna...<sup>21</sup>

Nie tylko kobiety aktywne zawodowo zyskują aprobatę Jeleńskiej. Pisarka zdawała sobie sprawę z faktu, jak trudno jest zwalczać konserwatywne uprzedzenia. Bohaterka *Z miłości*, młoda mężatka Wanda, padła ofiarą takich uprzedzeń. Przed ślubem miała dosyć wyidealizowane wyobrażenia o małżeństwie i wspólnym życiu, które pojmowała przede wszystkim od strony duchowej. Inaczej jednak niż tradycyjnie wychowane w fałszywie pojmowanej niewinności panienki<sup>22</sup> wiedziała o fizycznych aspektach związku. Dla męża chciała być nie tylko żoną, ale też przyjaciółką oraz towarzyszką w pracy zawodowej, oraz społecznej. Jej marzenia kolejno rozwiewały się po ślubie, gdyż Karol postrzegał ją przede wszystkim jako kochankę oraz panią domu, troszczącą się o dysponowanie posiłków, czystość i wygląd estetyczny pomieszczeń. Uważał, że ten zakres zajęć, jaki przeznacza Wandzie, powinien jej całkowicie wystarczyć, nie zastanawiając się nawet, do jak monotonnej i pozbawionej celu egzystencji zmusza swoją żonę. Ignorował lub wyśmiewał prośby Wandy dotyczące zmiany narzucanego jej stylu życia. Nie rozmawiał z nią o swojej pracy zawodowej ani społecznej, nie był także zainteresowany tym, jak jej minął dzień. Wykraczanie żony poza wyznaczony jej

zakres zadań postrzegał jako próbę podważenia jego autorytetu oraz chęć uczynienia z niego pantoflarza, na co w swej męskiej dumie naturalnie nie zamierzał się zgodzić. Sytuację Wandy rozpatrywał wyłącznie z własnej perspektywy, dlatego trudno mu zrozumieć, dlaczego jego żona nie jest szczęśliwa. W jej prośbach dostrzegał pretensje i dziwne wymysły, niepokojąco bliskie emancypacji. Rozwiązanie problemu widział w wypełnieniu nadmiaru wolnego czasu żony etykietalnymi obowiązkami towarzyskimi, czyli głównie przyjmowaniem i oddawaniem wizyt.<sup>23</sup> Nie zauważał jednak, że dla poszukującej wyzwań intelektualnych Wandy tego rodzaju zajęcie niewiele różniło się od pozostałych tradycyjnych obowiązków żony i pani domu, a istniejące tradycyjne relacje upodrydniające kobietę względem mężczyzny uznawał za właściwe oraz uzasadnione.

„Jednak te kobiety zawsze mają dziwne jakieś pretensje. I ta nawet... a dotąd było tak dobrze, spokojnie...”. I przypomniał sobie różne opowiadania o ich wiecznej dążności do zagarniania, do władzy, do wpływu na męża. O, co to – to nie. Można żonę kochać – ale być pantoflem – nigdy! Toteż trzeba od pierwszego razu się postawić, od razu pokazać, że z tego nic nie będzie.<sup>24</sup>

W *Z miłości* oraz *Panience* z kwestią emancypacji wiąże się ściśle zagadnienie pracy kobiecej, nie tylko zarobkowej, ale również charytatywnej. W obu powieściach pojawia się także jej ocena, najczęściej pejoratywna, dokonywana przez mężczyzn, a dotycząca przede wszystkim charakteru oraz wyglądu pracujących kobiet. Zgodnie z ich oczekiwaniami kobieta, w szczególności młoda, powinna wpisywać się w wizerunek domowego anioła o nieskazitelnej urodzie i łagodności charakteru. Leon z *Panienki*, dowiadując się o emancypacji Jadwisi i aktywnym zarządzaniu przez nią majątkiem, wyobrażał ją sobie jako nieatrakcyjną dziewczynę o zaniedbanym wyglądzie, mającą mnóstwo niewłaściwych, męskich przyzwyczajęń.<sup>25</sup> Już przed osobistym poznaniem nabrał wobec niej uprzedzeń opartych jedynie na zasłyszanych plotkach niechętnych Jadwisi osób. Emancypantki, szczególnie *gospodarujące i parafialne*<sup>26</sup>, według niego pachnące *stajnią lub chlewem*<sup>27</sup> uważał za rażące śmiesznością, pozbawione wdzięku i podobnie jak wielu innych mężczyzn o konserwatywnych poglądach, nie traktował ich jako potencjalnych kandydatek na żonę.<sup>28</sup> Karol z powieści *Z miłości*, którego młoda żona, przytłoczona monotonią codziennego, życia pozbawionego zajęć innych nad wydawanie dyspozycji domowych chciała pomagać w ochronie, zdecydowanie sprzeciwiał się, aby Wanda poświęcała swój wolny czas jakiegokolwiek pracy w obawie, że straci wówczas swoją urodę. Tłumaczył Wandzie, że *żona powinna być przede wszystkim „radością oczu i weselem serca” mężowi*<sup>29</sup>, a w trosce o rodzinę i dom

każda kobieta odnajdzie szczęście i cel życia. Oczekiwał też, że po dniu spędzonym w biurze będzie mógł przy niej odpocząć, cieszyć się jej urodą, prowadząc przy obiedzie lub kolacji bląhą rozmowę na banalne tematy.<sup>30</sup> Nie wyobrażał sobie powrotu do domu, w którym czekałaby żona zmęczona pracą, mająca umysł zaprzątnięty kwestiami ekonomicznymi czy społecznymi.

I przed oczami wyobraźni ujrzał wysoką, płaską, kościstą postać, z czerwonymi rękami i wyschniętą piersią, o bystrych oczach i poważnej a zwiędłej przedwcześnie twarzy. I przy niej drugą, chudą, drobną, z bladą jak opłatek twarzączką i z wielkimi oczami, pełnymi ognia i duszy. I inne jeszcze, starsze i młodsze, o palących się spojrzeniach, o pochylonych barkach, jakby ugięte pod ciężarem wielkim, o skromnych ciemnych szatach i gładko zaczesanych włosach. Przesunęły mu się przed oczami, ciche, zmęczone, włokące z trudem brzemie swoje – upadające prawie pod nim – brzydkie, zbiedzone, na wpół tylko kobiece. O, jakże nieopętne!<sup>31</sup>

Poparcie dla emancypacji wiązało się z krytyką dotychczasowego sposobu wychowania oraz nieprzystającego do zmieniających się okoliczności stylu życia prowadzonego przez część kobiet. Jeleńska sprzeciwiała się małżeństwom z rozsądku, zawieranim jedynie ze względów finansowych i dla możliwości prowadzenia światowego życia, a nie z miłości lub przy zawieraniu których miłość odgrywała drugorzędą rolę. Lola z *Kobietą, puchu marny* reprezentuje tę właśnie grupę kobiet. Z Konradem, z którego wyszła za mąż, nie dzieliła zainteresowań, nie posiadała równie szerokich jak on horyzontów intelektualnych. Trudno też ocenić, co naprawdę do niego czuła. Przygotowana do życia w zbytku oraz wśród ludzi spełniających wszystkie jej kaprysy, oczekiwała podobnego zachowania także ze strony męża; inne postępowanie stanowiło dla niej przejaw braku miłości. Swych wymagań nie uważała za wygórowane, chociaż były one kosztowne i mocno nadwyrężały budżet Konrada – nowe suknie, biżuteria, ucześnieństwo w życiu towarzyskim, spędzanie zimy, zgodnie z obowiązującą modą, w Warszawie, podróże zagraniczne. Wszystkie te kaprysy oznaczały wydatki zbyt wielkie jak na dość ograniczone możliwości finansowe Konrada. Mężczyzna był świadom, że prowadzenie oczekiwanego przez Lolę stylu życia nieuchronnie musi doprowadzić do bankructwa, jednak jego próby przeprowadzenia poważnej rozmowy z żoną nie przyniosły żadnego rezultatu. Przed ślubem Lola, podobnie jak jej matka, uważała Konrada za bogatego mężczyznę, co wniosowała z tego, że posiadał znaczny majątek ziemski. Nikt w jej rodzinie nie chciał wierzyć, że majątek ten był obciążony wieloma zobowiązaniami finansowymi, czego przecież Konrad nie ukrywał. Można się jednak domyślić, iż przy

(Dokończenie na stronie 4)

# Piękna, inteligenta, niezależna – model nowoczesnej kobiety w powieściach Emmy Jeleńskiej- Dmochowskiej

(Dokończenie ze strony 3)

przyjmowaniu oświadczyć fakt ten miał dla Loli istotne znaczenie; gdyby Konrad nie wydawał jej się bogaty, prawdopodobnie odmówiłaby mu swojej ręki.

(...) I niechże Lola sobie nie wyobraża, że idzie za bogatego.

Czuł jednak, że w rodzinie Jurczyńskich właśnie to sobie wyobrażają, są nawet pewne, że Lola robi po względem funduszu świetną partię. Próbowal to jej ojcu wytłumaczyć, iż obszar posiadanej ziemi wcale nie dowodzi jeszcze wielkiego majątku, że przeciw ziemia ta może być odłożona, źle zagospodarowana itd. Tłumaczenia wysłuchiwało z pobłażliwym uśmiechem, który oznaczał: gadaj sobie zdrów, a my wiemy, jak rzeczy stoją, badaliśmy sytuację i jesteśmy spokojni.<sup>32</sup>

Konrad jeszcze przed ślubem dostrzegał różnice poglądów istniejące między nim i ukochaną, jednak wierzył, że z czasem uda mu się zmienić jej nawyki i uczynić z Loli odpowiedzialną, gospodarną panią domu. Pomimo kolejnych rozczarowań nadal pozostawał pod wrażeniem uroku swej atrakcyjnej żony, chociaż nie miał złudzeń, że jego miłość do niej opiera się niemal wyłącznie na pociągu fizycznym. Zdawał sobie sprawę z jej ograniczeń intelektualnych, niechęci do kształcenia i pracy. Tradycyjne, salonowe wychowanie Loli nie przygotowało jej do wykonywania domowych obowiązków czy poszukiwania wiedzy; pozbawiło ją także empatii i zrozumienia dla innych. Konrad nie był już w stanie naprawić krzywd wyrządzonych takim wychowaniem, pozostawało mu pogodzić się z istniejącą sytuacją, co jednak oznaczało całkowitą zmianę stylu życia, w wielu aspektach niezgodną z jego przekonaniami i sumieniem. Wiedział przy tym, że nadal kocha Lolę, chociaż uważał tę miłość za *brzydką i głupią*<sup>33</sup>, gdyż ograniczoną wyłącznie do sfery cielesności. Zbyt późno zrozumiał, że jego żona nie posiada przymiotów intelektualnych i duchowych.

Aż przyszła miłość – ta ślepa i głucha, ta obłądana miłość, ten szal zmysłów i krwi, co go związał z pięknym ciałem Loli.

Tak, niestety – z ciałem tylko. Bo ona... nie miała duszy...<sup>34</sup>

Jeleńska opowiadała się za małżeństwem zawieranym z miłości, pomiędzy ludźmi o zbliżonych zainteresowaniach, poglądach i charakterach. Jej bohaterki – jak Zosia z *Dworu w Haliniskach* czy Wanda z *Z miłości* nie wyobrażają sobie związku, w którym miłość nie gra decydującej roli. Małżeństwo postrzegają też jako jedność duchową; pragną być równorzędnymi partnerkami w pracy,

dyskusji, dzielonych obowiązkach. Jeleńska widziała w miłości połączonej z podobnymi charakterami oraz horyzontami umysłowymi najlepszą gwarancję późniejszego szczęścia, naturalnie pod warunkiem istnienia równorzędnych relacji pomiędzy małżonkami, a tym samym wzajemnej wymiany myśli, poglądów oraz doświadczeń. Zosia, zmuszana przez matkę i siostrę do szybkiego zamążpójścia w celu rozwikłania problemów prawnych i finansowych, a dokładnie w celu sprzedaży majątku i przeznaczenia pozyskanych pieniędzy na cele religijne, nie potrafiła zrozumieć i zaakceptować przedstawianej jej argumentacji dotyczącej duchowej wartości małżeństw zawartych bez wzajemnych uczuć łączących małżonków. Teresa Leonia, pragnąca ufundować nowy zakon i zostać zakonnica, przedstawiała jej swoją teorię odnoszącą się do miłości. Według Teresy małżeństwo zawiera się dla spełnienia obowiązku założenia rodziny, a nie ze względu na doczesne szczęście; powinno być ono zawierane z myślą o zbawieniu. Miłość w wymiarze międzyludzkim dawałaby tylko ziemskie szczęście, a tym samym oddalała od Boga.

Idzie się za mąż nie dla dogodzenia jakiejś tam miłości, ale dla spełnienia chrześcijańskiego powołania, dla założenia rodziny. Małżeństwo nie jest i nie powinno być dogadaniem sobie i swoim ziemskim upodobaniem. Jest to instytucja poważna, dana nam od Boga i od Kościoła świętego, nie dla naszych grzesznych jakichś przyjemności, ale dla uświętobliwienia się i dla zbawienia duszy. Tak tylko pojęte małżeństwo zasługuje na błogosławieństwo Boskie, takie nie jest grzechem.<sup>35</sup>

Zosia nie umiała pojąć rozumowania Teresy Leonii. Chociaż pochodziła z religijnej rodziny i była osobą głęboko wierzącą, uważała poglądy siostry za przejaw dewocji oraz przykład źle zinterpretowanej woli Bożej. Dość ostrożnie podchodziła też do inicjatywy założenia nowego zakonu. Obstawała przy swoich przekonaniach dotyczących małżeństwa z miłości. Dla matki i siostry takie stanowisko było nie do przyjęcia, gdyż od szybkiego zamążpójścia Zosi zależało pozyskanie funduszy na zakon. W takiej sytuacji matka przedstawiała poglądy, które miały być kompromisowe, ale które w rzeczywistości odzwierciedlały konserwatywny obraz małżeństwa i rodziny. Uczuciami łączącymi małżonków miały być sympatia i wzajemny szacunek, które mogły z czasem zmienić się w miłość lub przywiązanie.<sup>36</sup> Małżeństwo zawarte z rozsądku powinno także zapobiec wszelkim późniejszym rozczarowaniom, ponieważ obie strony nie wiązały się ze sobą ze względów emocjonalnych, ale z innych, bardziej przyziemnych pobudek – finansowych, prestiżowych, czasem ze względu na wolę rodzin lub, co dotyczyło dziewcząt wychowywanych przez opiekunów w zastępstwie nieobecnych lub nieżyjących rodziców, z wdzięczności za okazaną dobroć i opiekę. Dla Zosi taki obraz małżeństwa niewiele różnił się od przedstawianego przez Teresę Leonię, gdyż w dalszym ciągu dostrzegała w nim przymus oraz zimną kalkulację, z całkowitym zaniedbaniem strony duchowej i uczuciowej.

Przyznawała ona, że miłość dla człowieka nie jest grzechem, ale znowu taka gorąca, gwałtowna miłość nie jest wcale koniecznym warunkiem

małżeństwa. Dość jest mieć sympatię, szacunek i wspólne zasady, a miłość przyjdzie niezawodnie potem. I bodajże najszczęśliwsze są małżeństwa zawarte rozsądnie, spokojnie, bo potem przynajmniej nie ma zawodów ani wzajemnych zażaleń. Nikt nie spodziewa się, że znajdzie jakieś niezmierzone szczęście i nie ma pretensji do nikogo.<sup>37</sup>

Nie wszystkie bohaterki Jeleńskiej popierały instytucję małżeństwa. W powieści *Kobieto puchu marny Tala*, dziewczyna niemal bezkrytycznie podążająca za nurtem radykalnej emancypacji, wypowiadała się krytycznie o obowiązkach żony i matki, które zmuszają kobietę do rezygnacji z własnych planów i ambicji zawodowych, sprawdzając jej życie do troski o męża, dzieci i dom. Uważała za niemożliwe pogodzenie domowych zajęć z pracą umysłową – w rozmowie z matką wyliczała trudności, jakie stanęłyby na przeszkodzie prowadzeniu badań naukowych. Małżeństwo nazywała *grobem wszelkiej wyższej indywidualności*<sup>38</sup>, a życie małżeńskie widziała jako nieprzerwane pasmo trywialnych, codziennych, przyziemnych obowiązków.

cdn.

## Przypisy:

<sup>20</sup> Eadem, *Kobieto, puchu marny...*, s. 294–295.

<sup>21</sup> *Ibidem*, s. 262.

<sup>22</sup> Niewinność dziewcząt miała dotyczyć większości sfer dorosłego życia, przede wszystkim kwestii związanych z płcią i biologią. Zob. J. Zacharska, *O czym kobiecie wiedzieć nie wypada*, [w:] *Krytyka feministyczna: siostra teorii i historii literatury*, pod red. G. Borkowskiej i L. Sikorskiej, Warszawa 2000, s. 94.

<sup>23</sup> Zob. *Obyczaje w Polsce od średniowiecza do czasów współczesnych*, pod red. A. Chwalby, Warszawa 2005 s. 283–284.

<sup>24</sup> E. Jeleńska, *Z miłości*, Warszawa 1902, s. 49.

<sup>25</sup> Zob. *ibidem*, s. 29–35.

<sup>26</sup> *Ibidem*, s. 30.

<sup>27</sup> *Ibidem*, s. 29–30.

<sup>28</sup> Zob. J. Hoff, *Kobieta aktywna zawodowo w kodeksach savoir-vivre'u XIX i pierwszej połowy XX wieku*, [w:] *Kobieta i praca. Wiek XIX i XX*, t. 6, s. 245–247.

<sup>29</sup> E. Jeleńska, *Z miłości...* s. 50.

<sup>30</sup> Przekonania Karola dotyczące małżeństwa i tradycyjnie pojętej roli kobiety streściła, nie bez ironii i złośliwości, pani Julia, zwracając uwagę na przejawiający się w nich męski egoizm, odmawiający kobietom prawa do pełnego człowieczeństwa i traktujący je jak dzieci lub zabawki. Odsunięcie ich od poważnych tematów dotyczących kwestii zawodowych czy społecznych oceniała jako tym bardziej niesprawiedliwe, że te same zagadnienia mężczyźni omawiali we własnym gronie, z kolegami, nieraz mniej inteligentnymi – *stokroć głupszymi*, według słów Julii – od kobiet. Zob. *ibidem*, s. 194–195.

<sup>31</sup> *Ibidem*, s. 87–88.

<sup>32</sup> Eadem, *Kobieto, puchu marny...*, s. 23–24.

<sup>33</sup> *Ibidem*, s. 262.

<sup>34</sup> *Ibidem*, s. 189.

<sup>35</sup> Eadem, *Dwór w Haliniskach*, Warszawa 2005, s. 298.

<sup>36</sup> Zob. A. Nasilowska, *Dziedzictwo Zofii. Szlacheckie wzorce obyczajowe w prozie kobiet XX wieku*, [w:] *Ciało, płęć, literatura. Prace ofiarowane profesorowi Germanowi Ritzowi w pięćdziesiątą rocznicę urodzin*, pod red. M. Hornung, M. Jędrzejczaka, T. Korsaka, Warszawa 2001, s. 187.

<sup>37</sup> E. Jeleńska, *Dwór w Haliniskach...*, s. 299.

<sup>38</sup> Eadem, *Kobieto, puchu marny...*, s. 52.

## MNIJ WIĘCEJ (111)



Foto: Zofia Mikula

## Iluzjon pamięci...

Znane już w naszym środowisku kaliskie Stowarzyszenie Promocji Sztuki „Łyżka Mleka” zaczyna wydawać tomiki poetyckie. Pierwszą jaskółką jest tomik Anny Bańnik pt. „Slajdy”. Trzymajmy kciuki! Każda taka inicjatywa jest warta poklasku, a „Łyżka Mleka” sama przez się daje gwarancję, że będą jej sumptem ukazywać się książki dobre.

## LESZEK ŻULIŃSKI

Anna Bańnik to autorka już znana. Nie tylko z Internetu, także ze swoich licznych sukcesów w konkursach poetyckich. Wcześniej wydała dwa zbiory wierszy: *Zatrzymane w kadrze* (2007) i *Smak życia* (2009) – oba wydrukowane w Sieradzu (bo też Autorka z tamtej oblasti – mieszka w nieodległej Warcie, jest bibliotekarką). Nie wspominam tu już o licznych publikacjach w różnych antologiach pokonkursowych...

Ten nowy tomik wypłyne – mam nadzieję – na szersze wody. Ma swoją tajemną aurę, ma cudowną czułość. Zaludniają go dawni ludzie, dawne czasy, dawne zdarzenia, epizody, incydenty. To taki dagerotyp pamięci, taśma odpominania szemrząca w iluzjonie. Ten typ poezji wchodzącej do wody, która już przepłynęła, nie jest niczym nowym, ale jego nieustanna siła wynika z tego, że każdy z nas ma coś innego do opowiedzenia, zaś klimaty naszej pamięci zazwyczaj są niepowtarzalne. Anna Bańnik posłużyła się oglądaniem starych zdjęć rodzinnych (one też posłużyły synowi poetki, Pawłowi, do przetworzenia i zilustrowania książki), wyobrażam więc sobie, jak bardzo musiały pobudzić wyobraźnię.

Izabela Fietkiewicz-Paszek pisze w swoim posłowiu do tomiku: *Zdjęcia rodzinne, od dzieciństwa przeglądane z tym samym namaszczeniem, z niezmienną czułością. Świat, z którego z czasem nie zostaje nic. Tylko one. Czarno-białe, niekiedy w sepia.*

Staranne opisy na odwrocie, pieczętki zakładów fotograficznych, daty, miejscowości, dedykacje. Między pokoleniowe komunikaty, podwaliny naszej tożsamości. Tak, tak, niemal wszyscy to znamy – te dawne Arkadie, Maconda i Atlantydy, także te historyczne inferna naszych przodków, po których zostały najczęściej tylko strzępki zdjęć. Nie grzałyby to nas, ani ziębiły, ale to właśnie są memy – nasze źródła i geny kulturowe. Nawet jeśli rzucamy ziemię, skąd nasz ród, to nigdy nie rzucamy źródła. Ja na przykład czuję się bardzo „kresowy”, choć urodziłem się już na ponemieckiej ziemi.

Zgadzam się z Izą Fietkiewicz, że to wszystko szumy i zlepy, nie dające się położyć w całość, ale to także ciągi, które wywodzą nas z przeszłości. Możemy być tego nieświadomi, jednak jeśli jesteśmy, to autorefleksja egzystencjalna nawet zdecydowany nasz solipsyzm stawia w łańcuchu domysłów osobliwych. Pięknych nawet wtedy, gdy podszytych wiedzą ponurą. Skąd przyszliliśmy i dokąd idziemy? Wyobraźcie sobie siebie samego na takiej starej fotografii za kilkadziesiąt lat. Wasz Dagerotypowy Duch będzie przemawiać do waszych prawnuków.

Ciekawe jest tu przywołanie archetypu Siloe. Sadržawkę, wodę Siloe znamy ze starotestamentowej Księgi Nehemiasza i z Ewangelii św. Jana... A dalej to już wszystko płynie, nasza kropla wpada do oceanu, jednak nadal jest, i to połączona z innymi kroplami, wspólnotą źródła.

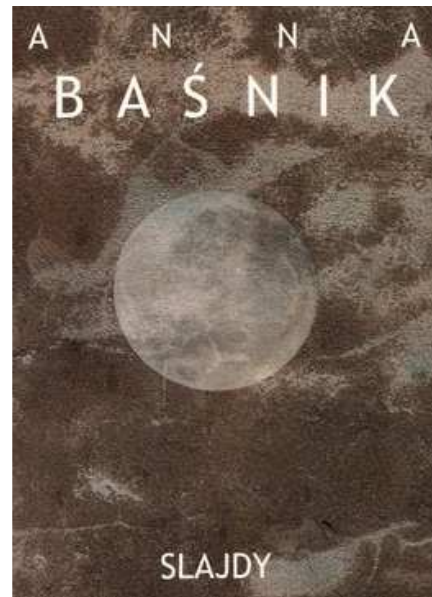
No, zaczynam karkołomnie „filozofować” więc wracam na ziemię tego tomiku. Za to poetka znakomicie radzi sobie z refleksją ogólniejszą; często porzuca materię starych zdjęć i wchodzi w klimaty metafizyczne lub przynajmniej w tę dręczącą nas wszystkich tajemnicę życia i przemijania. I w ogóle w aksjologię istnienia. Na przykład na początku tomiku znajdziemy dwa wiersze – pierwszy jest o narodzinach, drugi o umieraniu. To próba wniknięcia w *rytuały przejścia*; poetka przypomina refleksję Pascala, który pisał, że jeśli człowiek wierzy w Boga to traci życie doczesne, a jeśli nie wierzy – traci życie wieczne. Tego typu odniesień znajdujemy tu sporo. Innymi słowy Anna Bańnik dokonała tego, co umiemy tylko dobrzy i mądrzy poeci: detal, konkret, pretekst powiększyła o „didaskalia ontologiczne”, wczuwając się nie tylko w źródła, ale też w ich sens, przeznaczenie, tajemnicę i w to wieczne koło zamachowe Losu, które gdy się kręci, to otumania, a gdy się zatrzyma, to... To się dowiemy!

Tymczasem wpatrujemy się w sepię starych fotografii i nic z tego nie rozumiemy. Bańnik chyba jednak zrozumiała. Nie wiem, czy wszystko (bo też nikt nie wie), ale wyobraźnia podszeptowała jej realia i ciągi dalsze do zatrzymanych w kadrze momentów. To trochę przypomina mi sklepanie starej, stłuczonej wazy, która wyłania się

spod palców czulego rekonstruktor. Aura tych wierszy jest arcysubtelna i robi to, co powinna: pozostawia nas w zadumie. Tomik zamyka zagadkowy wiersz pt. *Grudniowo: spis kwiryniusza nie obejmował / brodatych wojowników / w ośnieżonych kniejach / a w ogóle ich niewiast i potomstwa // a nawet gdyby / jantarowy szlak przybliżył ich / ku komicie nad betlejemską grotą / nie pojęłoby tego bóstwa w dziecięciu / oglądając się trwożliwie / na kamienne oblicze / swaroga.* Co by to znaczyło? Ano chyba to, że stany naszej kulturowej świadomości i metafizycznych przeczuć są zdepolaryzowane i ograniczone realiami istnienia. Lecz ten tomik uczy, że chwilę Bytu i Losu można jednak przyłapać na gorącym uczynku. Na przykład na fotografii.

Osobną sprawą jest język tych wierszy, na którego analizę nie mam już tutaj miejsca. Więc tylko jedno zdanie: własny, rozpoznawalny, nowoczesny, wrażliwy, intelektualny, cudownie mądry i tajemniczo pojemny w swym zmetaforyzowaniu. Patrzący słowami poza reizm. On tworzy klimat niepowtarzalny, tajemniczy, co przecież takie rzadkie i trudne.

Paweł Bańnik te stare zdjęcia „zhomogenizował” z ciekawym tłem, co chyba poszerza ich tajemniczy klimat i jakoś wpisuje się w „oniryczność” i metafizyczność tekstów. Brawo, brawo, brawo! Trudno będzie „Łyżce Mleka” wciąż utrzymać ten poziom publikacji. Ale szansa została zasygnalizowana.



Anna Bańnik „Slajdy”. Stowarzyszenie Promocji Sztuki „Łyżka Mleka”, Biblioteka „Łyżki Mleka” nr 1, Kalisz 2014, s. 60.



## Marek Jerzy Stępień

\* \* \*

W pajęczynie miast dojrzewa samotność.  
Przenosi się z gwarem na ich obrzeża.  
Smogiem chaosu uderza w barwy  
które rozkwitają w umyśle człowieka.  
Rozszerza się i wsącza w roztańczonych  
na placach, ekranach, w dyskotekach.  
Wchodzący do publicznych gmachów  
zbierają jej poźółkłe liście.

Człowiek wędruje w kierunku ognia  
ognia rozpalonego na wzgórzach.  
Był czas medytujących plemion –  
pozostały po nich kielichy i witraże.  
Był czas walki o postępek –  
jest noc nad rozżarzoną doliną.  
Rzeki nadal toczą ciemne wody  
do morza, którego nikt nie widział.  
Płoną gałązki wielu drzew  
aby trwało milczenie uciśnionych.  
Wciąż płaci się życiem za odkrywanie głębi  
rozpoznawanie blasku wokół nas

Człowiek wędruje w kierunku ognia  
ognia rozpalonego na wzgórzach.  
W pajęczynie miast dojrzewa samotność.  
Ogarnia ich obrzeża i wioski.

\* \* \*

Błysk słońca przedzierającego się przez  
chmury  
po wielu deszczowych dniach  
osusza lzy stojących w łodziach  
obok zalanych przez powódź domów.  
Dymi wulkan w dalekiej Islandii  
szczątki samolotu rdzewieją w Smoleńsku  
zaskoczyła nas wiosna łunami zdarzeń  
po zimie długiej i mroźnej.

Zapełniają się i wyludniają kościoły  
w zależności od amplitudy katastrof  
nadciągających nad bezbronne rejony  
ciemnym wirum prawdopodobieństwa.  
Wciąż rozszerza się mnożąc skutki  
które dotyczą całe rzesze ludzi.  
Wielu szuka ratunku w modlitwach lub  
prośbach kierowanych do Matki Ziemi.

Mit wolności położony na szali  
przechyla ją w kierunku ognia.  
Łuny zdarzeń przyspieszają historię.  
Toczy się coraz szybciej, wawozem.  
Piszący o jej końcu mieli na myśli  
tryumf rozpędzonego liberalizmu.  
Zapomniano o ubogich duchem  
i solidarności wypisanej na sztandarach.  
Stała się trampoliną dla nielicznych –  
wybijali się wykonując piruety  
na oczach rozżalanej większości  
zaskoczonych takim podziałem ról.

Kim jest człowiek ze szkiełkiem przy oku  
co chce zbadać mózgową korę?  
Puszy się i wydma wargi  
jakby odkrył prawdę o sobie.  
Realizuje własne marzenia  
kosztem mniej zaradnych braci.

Sobie panem, sędzią i duchownym?

Błaga o litość a kiedy trzeba  
ustępuje przed tępą siłą.  
Przypomina sobie o dzierzawie  
za którą nie zapłacił czynszu  
gdy Właściciel nadciąga z mocą –  
jest zagniewany, lecz nie zmienia praw.  
One mówią: wykorzystaj wolność  
do duchowego rozwoju wszystkich ludzi.  
Zbyt cenny jest czas, aby go trwonić  
na zasiadanie w honorowych łóżach  
lub poszukiwanie twardego gruntu  
mogącego zapewnić przetrwanie.

Błysk słońca przedzierającego się przez  
chmury  
to może jedna z ostatnich szans  
na zapłacenie dzierzawnego czynszu.

\* \* \*

Za mało słów, aby opisać dzień  
przychodzący po wypalanej nocy.  
Powolne wsączenie się światła  
do połyskującego akwarium.  
Blask, w którym rzeczy nabierają znaczenia  
wylaniając się z wyobraźni kreatorów.  
Delikatny szelest listków jabłoni  
zagładającej do okna.  
Tafle jezior otulone jesienią  
jej złotymi odcieniami.  
Rzeki płynące korytami wspomnień  
do morza pamięci i ocalenia.

Za mało słów, aby opisać dzień.  
Jest w nim coś więcej niż można ogarnąć  
wzrokiem, rozumem i namiętnością.  
Świątym spojrzeniem wybranych.  
Doliny mgieł emanują pięknem,  
nadają światu subtelność i wdzięk.  
Listki opadające na polany snu  
zbliżają do doskonałości przeżywanego.

Trwamy w dziwnym i niepojętym stanie  
w zawieszaniu nad równinami ziemi.  
Wsącza się w nas delikatne światło

i rozlewa, nie odnajdując brzegów.

\* \* \*

Życie jest czekaniem. Czekaniem na miłość  
która może przyjść, lecz najczęściej omija  
przynęty i sidła emocjonalnych ludzi  
zastawiane w rozpacz, euforii i gniewie.  
Nie daje się schwytać, widzi daleki, unika  
krętych ścieżek, namiętności i rozstań.  
Dopóki mamy ciało, przesywa je iskierkami  
z ognisk na odległych wzgórzach.

Życie jest czekaniem. Czekaniem na miłość  
której nie można oswoić zakłębieniami.  
Uczy nas cierpliwości i przemienia  
w trwający bez końca, słoneczny dzień.  
A wszystko, co najlepsze, wydobywa światło  
z szumu gałęzi wielobarwnych sadów  
i oddaje kończącym swój bieg  
dzbany słodkich owoców.

Grawitacją jest życie, kłębowiskiem kształtów –  
nie może siebie przeniknąć ani ocalić.

I pragnieniem doznawania utraconej jedności.  
Czekaniem na miłość  
subtelną i wszechobecną.

\* \* \*

Oto czas dojrzewania i bólu.  
Idę przez świat, zostawiając ślady.  
Biel i cisza są świadkami wędrówki.  
Zachowują swój płacz dla siebie.

Ponad miastem krąży niepokój  
i opada welonem smutku.  
Zasłonięci przez krzyk ciągłe milczą  
gdy młot przedsiębiorczości drąży labirynt  
w skale zbóż, kwiatów i legend.

Tak niewielu próbuje się bronić  
przed magnetyczną paszczą tunelu  
która wciąga kodeksem zachowań  
pozorami wyjścia z samotności.

Wśród ludzi – ale kim są dla siebie  
gdy noc obnaża intencje i czyny?

Jest już głęboka i zasłania  
duchowe dziedzictwo pokoleń  
sztandary wspólnego dobra  
i gromady śpiewających pieśni.  
Karleje dar postrzegania  
przekazany ulepionym z gliny.  
Sieć ulic razi najsłabszych  
błyskami szklanych galerii.

Oto czas dojrzewania i bólu.  
Idę przez świat, który płonie.  
Chcę dotrzeć do kłębka nadziei  
na tymczasowość rosnących struktur.  
Izolując piękno drżących listków  
stają się drzewami z kamienia.

Zachowuje swój płacz dla siebie  
przeźrzeń wokół chłodnych domów.

## Kazimierz Iwosse

\* \* \*

Przez głosowanie można zostać królem,  
ale nie szewcem.

Karol Bunsch

Muszę wyznać, że w sztuce szewskiej  
Posiadłem wiedzę nie do zdobycia  
Pewność mistrza który pomiędzy  
Dratwą a szydłem kołkiem a młotkiem  
Rzucił swój pokraczny cień  
Na jaśniejący portret  
Polskiego  
Papieża

Tak spod białej jak śnieg sutanny  
Bieli tak doskonałej jak blask  
Księżycy na spokojnej tafli wody  
Tam wysoko na podium krytym dywanem  
Czerwonym jak wino – lśniły czubki  
Moich butów przysposobionych  
Na wygodę świętych stóp  
Przemierzających ten świat  
Aż po krańce skąpany we krwi i ogniu

A moje trzewiki były takie lekkie  
 Jak dusze niewinnie pomordowanych  
 I kiedy tamtego niezapomnianego dnia  
 Szkot Gregor Macka'y Brown poeta  
 Też z kraju zniweczonej niezależności  
 Żyjący na bakier z tradycją  
 Nowoczesnej poezji na której  
 Ja się nie wyznaję – a zatem kiedy  
 Brown pod wieczór znalazł swój but  
 Na plaży owinięty rdzą morskich  
 Wodorostów i zwrócił go morzu aby  
 Tańczył lub też płynął ku innym brzegom

Tamtego właśnie wieczoru  
 Nad zydłem z kopytem stanął zegar  
 Rozsypały się świeki i stęzał klej  
 Jak postacie ze sztuki Witkacego  
 O nas – nikomu już niepotrzebnych  
 Szewcach z zatechłych warsztatów  
 I zawałiła się też półka  
 Z rzędem gotowych butów

Od tamtego dnia zwiędły mi palce  
 U krzepkich jeszcze rąk  
 I stojąc przy małym okienku  
 zacząłem odmawiać szewską litanię  
 Nie spuszczać wzroku z jasnego  
 Portretu mojego najlepszego klienta  
 Potem ktoś na zamazanej deszczem szybie  
 Wskazującym palcem  
 Napisał... AMEN

Z pewnością słyszał moją płaczącą  
 Niemęską modlitwę  
 Za piękną duszę  
 Zmarłego

## Stanisław Franczak

### Życie kamienia

Ten  
 kamień jest poetą  
 choć milczy wymownie  
 lecz  
 gdy odwiedza go wiatr  
 śpiewa ballady bez słów  
 i płacze bezzawo  
 całą noc i dzień  
 ale  
 gdy odwiedzi go deszcz  
 śni o wielkiej podróży  
 do kamiennej krainy

wiecznej poezji

## Natalia Tkaczyk

\* \* \*

sakury gałęzią stać się nie możesz i sposobu

nie znasz  
 jak dziwnie beze mnie umierasz jakby  
 tańczujesz  
 tę słodką życiową nieznośność w rytmie  
 rujnujesz  
 i dziwisz się sobie jak osobliwie beze mnie  
 umierasz

ty konasz w tańcu ty smutku z oczu nie  
 mijasz  
 ty zwiewasz piersiami śniegi Fudżijamy  
 całujesz  
 i hamujesz w sobie siebie niby kropkę  
 torujesz  
 o naga samotności jak ty osobliwie beze mnie  
 umierasz

\* \* \*

Zobacz, jak nas nie wpuszcza stobramność  
 miast. –  
 Nawet najmniejszej dziury w murze czy  
 w grocie,  
 czy w wychudłym ciele w październikowy  
 post,  
 w ranach zamarzłych niczym kora na błocie,  
 i skrzydła cukrowych aniołków topnieją  
 w ustach,  
 i w gardle kamienie, i z nich buduje się most.

Zamknięto ci bramy jako dowód  
 największych win.  
 Bez prawa na siebie we dwoje, bez imion i bez  
 płci  
 czynić zabójstwo, miłość, niedoskonałość  
 rymów,  
 czekać dopóki na zamkach rozproszą się  
 pieczęcie  
 i ponad katedralnymi wieżami lwy skrzydlate  
 będą śpiewać o zwycięstwie i nieprzekleństwie  
 zim.

Jest wartość twoich niezeznań, co rodzi  
 dreszcz.  
 Jest kanon tego smutku, w jakim kamienie  
 jęczały.  
 Krew zmywa imiona z wewnętrznych ścianek  
 żył  
 tych, którzy przychodzili pod bramę kiedy  
 ciemności nastały,  
 zobaczyć jak będziemy całować mur oszaleni  
 i do rana szczęśliwym strupem na nim za  
 schniemy.

\* \* \*

Adriatyka zawsze w Tobie. Adriatyka pronto.  
 Twoja Adriatyka bella – więcej niż morze.  
 Adriatyka raną akwamarynnie cienko-  
 głosowo nęci w sobie homo amores.

Gorzki-amigos, istoto z ropy i ciała  
 idziemy na dno – dwa wolne naboje.  
 Nie trzeba nam było zostawiać nas na potem

jak strzał kontrolny w musony-pasaty-  
 musony.  
 Nie trzeba nam było niebu wyrwać ścięgna,  
 powietrznoziemnie krążyć nad krzyżmem  
 chłopca  
 i tak nie modlić, aż dęba stawały chwile,  
 i nie mieć takiego ciała, że aż palce drżały  
 architektom.

A Adriatyka pronto, przepaść puttana,  
 ciągnie cię w siebie od wewnątrz umiejętnie.  
 Adriatyka bella zazdrosna zbyt wcześnie,  
 Adriatyka gardłem, gorzkie-amore-mio.

Adriatyka w tobie płynie – akwedukty żyłne –  
 Adriatyka chce twojego pragnienia  
 samoucieczki.

Adriatyka gęstnieje w samotności  
 i ja bez sposobności.  
 Arividerci amigos-mio-arividerci.

Przekład z języka ukraińskiego:  
 Kazimierz Burnat

## Paweł Artomiuk

### Jak to nazwać?

napijmy się wódki za zmarłą kulturę  
 zagrała muzyka w powietrznych objęciach  
 z liryzmem w kieszeni  
 wypranym z czerwonych świateł  
 na przejściu do nieba  
 ty wiesz że mamy klucze  
 do wszystkich klatek  
 rozdajemy ludziom  
 bładym jak ściany  
 palimy jointy  
 chmury się rozwarły  
 bóg płynie z nami  
 przestał chodzić  
 do pracy

### Azyl

jest takie miejsce  
 do którego wchodzę  
 kiedy pragnę zabijać

*tam płacze*

wypruwam modlitwy z żył  
 lub leżę wpatrzony w sufit  
 z podartą kartką u boku

a kiedy mam humor tańczę  
 nad waszymi głowami  
 martwymi co noc

mam takie miejsce  
 zamknięte nawet dla Boga  
 gdybym go nie miał  
 pewnie bym się zabił



Anna Irena Falandysz

# Śniadanie z Lollobrigidą

(Mariola) – fragmenty (3)

Zacząłem już się poważnie niepokoić, kiedy pewnego popołudnia zauważyłem, że wysiada pod domem z malucha. Na dodatek sama, więc była kierowcą i pewnie samochód też należał do niej.

Akurat z piwnicznej siłowni wyszedł Grabarz, więc oboje patrzyliśmy w zdumieniu jak Mariola zatrzaskuje samochód, a potem znika we wnętrzu budynku.

Staliśmy przez chwilę bez słowa, w końcu pierwszy odzyskałem głos:

– Nawet nie wiedziałem, że ma prawko.

– Tatuś dał w łapę, więc ma. Co to dla niego.

– Mogła sama zrobić, w końcu głupia nie jest.

– Rychło w czas. Tylko patrzeć jak wprowadzą kartki na benzynę. Ale co to dla takich doktorstwa – kontynuował myśl przewodnią Grabarz. – Na półkach ocet i groszek w puszkach, a ona się autem rozbija.

– Co to ma do rzeczy?

– Ja wiem Olo, że ty się w niejkochasz, więc masz bielmo na oczach. Ale lepiej uważaj. Takie panny to chodzące nieszczęście.

Pokiwałem głową i westchnąłem. Miałem poważny kłopot. No bo jak tu się spotkać „przypadkowo” z Mariolą, skoro kontakt został ograniczony?

Tymczasem okazało się, że jednak jestem w czepku urodzony. Już na drugi dzień obudziło mnie głośne rżenie. Oczywiście od razu wiedziałam co taki odgłos oznacza. Półprzytomny wychyliłem się przez okno i od razu zobaczyłem, że Mariola usiłuje zapalić malucha. Szczęśliwie od paru minut nic jej z tego nie wychodziło.

W biegu narzuciłem bluzę oraz spodnie wrangler i popędziłem w kierunku narożnej sieni. W połowie jednak zwolniłem. W końcu godzina była wczesna, więc nie mogłem przehodzić ot, tak sobie. Nie powinienem również wyglądać na kogoś, komu tak bardzo zależy na porannej pomocy.

Spokojnie stanąłem przed maską samochodu i pokazałem Marioli, że ma otworzyć okno.

– Cześć – włożyłem głowę do środka malucha. – Za chwilę już wszystkich sąsiadów pobudzisz. Może jednak pomogę?

– Znasz się na tym? – spojrzała na mnie z rozpaczą. – Samochód nowiutki, nie mam pojęcia co się stało...

– Ja się mam nie znać? Chyba żartujesz? – uśmiechnąłem się z wyższością. – Widzisz te ręce – włożyłem dłonie do środka i pomachałem palcami. – Czynią cuda. A ty siedź i nie ruszaj się.

Stanąłem za samochodem i otworzyłem pokrywę silnika. Defekt okazał się na tyle prosty, że cała naprawa zajęła mi zaledwie trzy sekundy. Następnie krzyknąłem do Marioli:

– Zakręć jeszcze raz!

Spojrzałem zdziwiony, aż w końcu zorientowałem się w czym rzecz.

– Mariola błagam... Nie kierownicą! Uruchoom silnik!

– Przepraszam! Jestem zdenerwowana! Tak mi się śpieszy... A dopiero parę dni temu zrobiłam prawo jazdy...

Na szczęście teraz samochód zapalił, jakby nigdy nic.

Z uśmiechem na twarzy ponownie podszedłem do okna i włożyłem głowę do środka.

– Jesteś niesamowity – stwierdziła i popatrzyła tak, jakby mnie zobaczyła pierwszy raz w życiu.

Pomyślałem, że jej nowiutki samochód powinien się psuć codziennie i to nawet jeszcze wcześniej, albo o każdej porze. Za takie spojrzenie mógłbym zrobić wszystko.

– Cała przyjemność po mojej stronie.

– Teraz nie mam już czasu, ale jutro mogę cię podwieźć do szkoły – oświadczyła i uśmiechnęła się.

– Z przyjemnością skorzystam – odparłem i chrząknąłem, bo zaschło mi w gardle.

A potem spokojnie wróciłem do domu, pogwizdując i kopiąc jakiś kamyk. Czułem się nadzwyczajnie!

Od tamtego momentu Mariola podwoziła mnie do szkoły codziennie. Oczywiście nie musiała, ale miała po drodze, więc nie widziała problemu. Byłem wniebowzięty dlatego starałem się umilać wspólną drogę jak mogłem. Albo podziwiałem jej aktualną kreację i fryzurę, albo robiłem mądre uwagi dotyczące samochodu. Oba tematy bardzo jej odpowiadały, a przy okazji nie mogła wyjść ze zdumienia, że mam tak dużą wiedzę. Chociaż dokładnie nigdy nie uściśliła, którą z tych dwóch kwestii ma na myśli.

Ale co dobre, nigdy nie trwa za długo. Po dwóch miesiącach porannych kontaktów z Mariolą, któregoś dnia powiedziała lekko:

– Od jutra będzie po mnie przyjeżdżał mój chłopak. I odwoził również.

Zamarłem.

– Masz... chłopaka?

– Oczywiście. Dlaczego nie?

No pewnie. Mariola bez chłopaka? Byłoby dziwne...

– Kto to jest?

– Super facet. Starszy ode mnie, ale niewiele. Podoba się tacie.

Jasne. Jakżeby inaczej.

– Studiuje na tej samej uczelni?

– Już skończył medycynę. Praktykuje w szpitalu.

Zamilkłem, bo odechciało mi się wszystkiego. Natomiast Mariola rozgadała się na dobre:

– Mój chłopak urodził się w Moskwie. Jego tata był na placówce w Związku Radzieckim. Ale Sasza – bo tak ma na imię – jest oczywiście Polakiem. Jego ojciec aktualnie przebywa w kraju, ale niedługo ma wyjechać i tym razem do Argentyny. Być może Sasza do niego dołączy. Zastanawiam się czy w takim kraju byłoby mi dobrze? Jak sądzisz? A poza tym, wszystkie dziewczyny mi go zazdro-

czą. Jest taki przystojny i mądry. To dopiero początek naszej znajomości, ale on bardzo o mnie dba... Po prostu za mną zaleje!

– Hmm... Ma jakieś wady? Oczywiście oprócz tego, że nie jest fanem Solidarności?

– No wiesz? – spojrzała na mnie ze zdumieniem. – Przy takich zaletach trudno dostrzec jakąś niedoskonałość. A Solidarność...? Też mi argument. To wszystko jest przejściowe.

Wspaniale. Niestety dobrze wiedziałem, że takie nowiny i tak nie mają wpływu na moje uczucia, ponieważ z powodu nagłej rozłąki będę cierpieł jeszcze bardziej. Bo cóż z tego, że zakochałem się w bezideowej dziewczynie, kosmopolitce i materialistce? A może nawet komunistce? Dobrze wiedziałem, że to kompletnie nic nie znaczy. Mogłaby być rewolucjonistką lub mogła podpisać cyrograf z diabłem i tak szalałbym za nią bezkrytycznie. W końcu miałem szesnaście lat i wszystko poza Mariolą było na dalszym planie.

Dopiero po tygodniu zobaczyłem ją znowu. Właściwie ich oboje. Wsiadali przed jej klatką z wypasionej bryki, a konkretnie z nowego fiata Mirafiori. Długowłosa Sasza objął Mariolę w pasie, a ona pociągnęła go za sobą, czyli do mieszkania rodziców.

Tylko przelknąłem ślinę.

A potem zachowałem się jak gówniarz, czyli zgodnie ze swoim wiekiem. Popędziłem do siłowni i stanąłem przed Cieniasem, który w ramach przerwy w ćwiczeniach popijał piwko.

– Mam dla ciebie robótkę.

Spojrzał na mnie ze zdziwieniem, a przy okazji stojący obok Gojek i Grabarz zerknęli na mnie z zainteresowaniem.

– A konkretnie?

– Konkretnie trzeba spuścić powietrze z kół jednemu picusowi. Albo najlepiej przebić wszystkie cztery opony naraz.

– Tak za friko? – zainteresował się.

– Ganiaj pomóc koledze – zgromił go Grabarz – skoro proponuje ci taką przyjemność.

I Cienias pognał pod narożną klatkę schodową naszej kamienicy, gdzie błyszczał wypucowany Mirafiori, który po paru minutach zdecydowanie obniżył loty. Tak na około dziesięć centymetrów.

Krótko trwała moja satysfakcja. Ale lepszy rydz, niż nic.

\*\*\*

Na całe dwa lata pogrążyłem się w rozpaczy. Nawet Lilka nie była w stanie złagodzić mojego bólu, ani nawet aktywne koleżanki Elki, które parę razy odwiedziłem w wielkiej tajemnicy. Lilka moje zachowanie odbierała zupełnie inaczej. O nic nie pytała, najwidoczniej jej to nie przeszkadzało. Nawet któregoś dnia stwierdziła, że moja tajemniczość jest fascynująca. Zresztą koleżanki z klasy również intrygowałem. Pewnie tym, że w ogóle mnie



nie interesowały. Nie miałem głowy do długich podchodów, ani do „wielkich miłości” z ich strony, skoro w kółko myślałem o Marioli. Mimo to, byłem miły i uprzejmy. Ale gdy w odpowiednim momencie wyczułem niebezpieczeństwo – po prostu znikalem.

W końcu postanowiłem się ustatkować i zacząłem chodzić z Lilką. Chciałem żeby sprawa stała się jasna, aby nikt nie wymyślał nieprawdziwych historii na mój temat.

Tylko moi podwórkowi kumple znali prawdę. I Waldek, który nie bardzo wiedział co ma o tym wszystkim myśleć.

– Moja siostra kocha się w tobie – powiedział kiedyś i zupełnie niespodziewanie. – Ale podejrzywam, że ty wciąż myślisz o Marioli.

– To co mam zrobić? – zapytałem, co było uczciwe, chociaż ryzykowałem przyjaźń.

Ale Waldek przyjął to ze zrozumieniem.

– Może lepiej nic jej nie mów. Lilka jest szczęśliwa, więc niech tak zostanie.

Pomyślałem wtedy, że Waldek mówi jak dorosły facet. Może dlatego, że życie bez matki i w rodzinie z wiecznie zapracowanym ojcem sprawia, że człowiek szybko dorasta.

A potem nieoczekiwanie zorientowałem się, że z Mariolą dzieje się coś niedobrego.

Akurat wyszedłem z mieszkania, gdy minęła mnie swoim maluchem. To było coś nowego, bo gdy jeździła z Saszą, z fiacika korzystała jej mama. Stałem przez chwilę przed swoją sienią i czekałem aż wysiądzie. Ale Mariola najwyraźniej nie miała zamiaru opuszczać samochodu. Po chwili wahania opuszczałem do malucha i zajrzałem przez szybę od strony pasażera.

Mariola siedziała z puderniczką przed nosem i przyklepywała... odniosłem wrażenie, że siniaki. Gdy mnie zobaczyła na chwilę zastygła. Ale już po momencie, pochyliła się i otworzyła drzwi samochodu. Usiadłem na siedzeniu obok i patrzyłem na nią w zdumieniu.

Nie miałem wątpliwości. Jej piękna twarz była usiana siniakami, mniej lub bardziej świeżymi. Zbyt długo patrzyłem na rany mojej matki, żeby nie wiedzieć o co chodzi.

– Jesteś bita? – spytałem, chociaż dobrze znałem odpowiedź.

Przez chwilę milczała, bezskutecznie usiłując nadać swojej twarzy normalny kolor. W końcu się poddała. Zamknęła puderniczkę i stwierdziła:

– Do niczego ten puder. A wydałam majątek w Baltonie.

Potem odwróciła głowę w moją stronę i zachrypniętym głosem powiedziała:

– Tak. Sasza mnie bije. Z zazdrości, złości, a może dla przyjemności. Sama już nie wiem.

Nagle oczy zaszyły jej łzami, a mnie się ściśnęło serce. Ale Mariola z dziwną upartością, ciągnęła dalej:

– Dzisiaj wracają rodzice. Byli nad morzem. Ja w tym roku nie wyjeżdżałam, bo mam przełożone dwa egzaminy i chciałam im je zdać. Ale nie wiem, czy dam radę. Rodzice wpadają tylko na parę dni, a potem wyjeżdżają do babci w góry. I jak na złość, właśnie dzisiaj wyglądam fatalnie. Czy to nie pech? Tak czy inaczej, ojciec nie może tego zauważyć. Ani tym bardziej się dowiedzieć...

– A dlaczego nie? – przerwałem jej, coraz bardziej podenerwowany.

– Ojciec myślał, że wyjdę za mąż właśnie

za Saszę. Może nawet przypuszczał, że wyjadę razem z nim za granicę. Chciał dla mnie lepszej przyszłości. W innym kraju, gdzie wszystko toczy się normalnie.

– Nie możesz całe życie zadawać ojca – nie wytrzymałem. – To twoja przyszłość, a nie jego. Pozwolisz się Saszy dalej tłuc, aby ojciec był zadowolony? Myślisz, że chciałby cię widzieć taką nieszczęśliwą?

– Ale ja wciąż nie jestem pewna co tak naprawdę czuję do Saszy! Może go jeszcze Kocham?

– Zwariowałaś?! – zdenerwowałem się nie na żarty. – Jak możesz coś czuć do takiego faceta?!

– Już nic nie wiem – westchnęła i rąbkami sukienki otarła łzy. – Ale powiem ojcu, że spadłam ze schodów.

– Myślisz, że uwierzy? Lepiej wymyśl coś bardziej sensownego.

– Wymyślę – uśmiechnęła się blado i znowu na mnie spojrzała. Tym razem uważnie.

– Dobrze wyglądasz. Wyprzystojniałeś. Masz już osiemnaście lat?

Skinąłem głową. Przez chwilę milczała, aż w końcu powiedziała:

– Rodzice wyjeżdżają w sobotę. Wpadnij do mnie wieczorem.

W głowie mi zaszumiło, więc nie byłem pewien czy dobrze usłyszałem.

– Mam cię odwiedzić w sobotę wieczorem?

Teraz ona skinęła głową.

– A Sasza? Gdzie on będzie?

– W sobotę wyjeżdża. To jak? Wpadniesz?

– Wiesz, że tak.

– To dobrze. A teraz już idź. Muszę się jakoś uspokoić.

Zamiast pójść tam gdzie zamierzałem, a konkretnie do Lilki – wróciłem do domu. Położyłem się na łóżku i zamknąłem oczy. Wciąż nie mogłem uwierzyć, że Mariola tak zwyczajnie zaprosiła mnie do siebie. O czymś takim kiedyś mogłem tylko marzyć. I marzyłem. Nawet wtedy, gdy kochałem się z Lilką. To było strasznie, ale zupełnie nad tym nie panowałem. A teraz... Teraz Mariola chciała ze mną pobyć. Nie wiadomo dlaczego i jak długo. Ale jednak. Chociaż zdawało się to wciąż nierealne.

\* \* \*

Przez pięć dni zżerały mnie nerwy. Prawie nie wychodziłem z domu. Na szczęście były wakacje, więc mogłem sobie pozwolić na symulowanie choroby. Lilce powiedziałem, że podłapałem jakiegoś wirusa, więc lepiej żeby mnie nie odwiedzała. Zresztą musiałem wyglądać nieszczęśliwie, ponieważ nawet matka stwierdziła, że coś ze mną jest nie tak. Na szczęście nie dociekała o co chodzi, bo jak zwykle nie miała czasu. Tylko Grabarz zorientował się w temacie.

Akurat wychodziłem z kubłem na śmieci, gdy go zauważyłem. Nie było odwrotu, ponieważ już zmierzał w moją stronę.

– Widziałem cię przedwczoraj z naszą Lollobrigidą – zagał bez większych wstępów. – Znowu rozmawiasz?

– Tak jakby – usiłowałem się jakoś wykręcić.

– Nie opowiadaj. Wyglądasz jakbyś cięż-

ko przeżywał. Mam rację?

– Myśl sobie co chcesz – odparłem zrezygnowanym głosem.

– Tak tylko zapytałem, a ty rób jak uważasz. Tylko nie mów potem, że cię nie uprzedzałem.

I na szczęście poszedł. A ja odetchnąłem z ulgą i nie mogłem uwierzyć, że Grabarz tak szybko dał mi spokój. Dopiero teraz dotarło do mnie, że właściwie wszyscy moi kumple byli już inni. Na ławce nikt nie przesiadywał, bo żaden z nich nie miał na to czasu. Grabarz organizował kolejny klub i był w trakcie poszukiwania maszyn do ćwiczeń, co okazało się trudne, a nawet karkołomne. Ale za to interesy na zapleczu, czyli środki modelujące sylwetkę szły jak woda. Już wtedy dobrze wiedzieliśmy, że nastał czas, gdzie można się było dorobić na czymkolwiek. Takie interesy robił Gojek, a Cienias ostatecznie przerzucił się na waluciarstwo, czyli handlował dolarami i bonami. Odgrażał się, że niedługo postawi kantor, bo na ulicach różnie bywa. Nikt nie pytał co ma na myśli, ale wszyscy kiwali głowami ze zrozumieniem. Natomiast Szekspir, w byłym Zjednoczeniu, a teraz Zrzeszeniu – pracował jako goniec. A wieczorami biegał do liceum, czym wprawił nas wszystkich w zdumienie. Gojek nawet podsumował, że to pewnie nadzwyczajna chęć do pisania poezji zmotywowała go do nauki. I tylko patrzeć, jak nasz utalentowany kolega wyda pierwszy tomik.

Tymczasem w naszym kraju działo się coraz gorzej. Wciąż jeszcze obowiązywał stan wojenny, więc nic nie było normalne. Ale czy powinienem przejmować się sprawami Polski, skoro Mariola ma poważny problem i być może oczekuje ode mnie pomocy? A może nawet pocieszenia...?

Umówionego dnia z kwiatami w rękę zjawiłem się na progu mieszkania Marioli. Wpuściła mnie z bladym uśmiechem. Wciąż na jej twarzy widniały ślady poczynań Saszy, co psuło mi humor.

– Ja się czujesz? – spytałem uprzejmie.

– Tak jak widać – odparła z niechęcią. – Ograniczam wyjścia, bo się wstydę pokazywać ludziom na oczy.

– A co ojcu powiedziałaś?

– Tylko tyle, że zaryłam twarz o kierownicę. Przy hamowaniu oczywiście.

– Uwierzył?

Wzruszyła ramionami.

– Pewnie tak. Prawda byłaby dla niego szokiem. Bardzo lubi mojego chłopaka, który potrafi czarować ludzi. Ja też się nabrałam i nawet zakochałam, jak ostatnia kretyńka. A teraz... Teraz go nienawidzę!

Pokiwałem głową i postanowiłem nie jątrzyć tematu, który najwyraźniej wyprowadził ją z równowagi. Tym bardziej, że stanąłem na progu dużego pokoju i zamarłem z wrażenia.

Nigdy dotąd nie byłem w tak pięknym pomieszczeniu, pełnym złoto-kremowych odcieni i sandałowego drewna. Olbrzymi żyrandol oświecał każdy zakamarek sprawiając, że cały pokój błyszczał i zgodnie z założeniem architekta wnętrz – budził zachwyt.

Koniec

Całość ukaże się niebawem w wersji książkowej.

JANUSZ ORLIKOWSKI

# Wszystko jest dozwolone (2)

Chociaż warto może wspomnieć, że ten czas „powrotu do ciała” w codzienności był obrazem buntu, który jest „(...)wynikiem negatywnego odnoszenia się do doświadczalnej absurdalności istnienia (...)” i „(...) jest protestem przeciw światu, który reifikuje: który dał właśnie taką kondycję ludziom, mierzoną jedynie wyborem w ramach spetryfikowanych wzorców społecznych” jak pisze Ignacy Stanisław Fiut w książce *Człowiek według Alberta Camusa*. Buntu, który inscenizował się jako protest przeciw „prawom” rządzącym światem i Prawom wymuszonym przez Kościół, który wtedy utożsamiałem z chrześcijaństwem. Bo jakże mogłem inaczej, skoro on to winien być prawdziwym jego wyrazem? „Jakże Kościół miał nie potępić aktora za takie praktyki? W tej sztuce odrażające dlań było heretyckie mnożenie dusz, rozpusta wzruszeń, gorszące pretensje umysłu, który chce przeżyć więcej niż jeden los i nie zna żadnej powściągliwości. Potępiał w aktorze upodobanie do terażniejszości i triumf proteuszowy, które są zaprzeczeniem wszelkich jego nauk.” pisze autor *Człowieka zbuntowanego* i dodaje gorzki fakt, który nieco przypomina mi moje zdarzenie: „*Adrienne Lecouvreur* (jedna z największych aktorek teatru francuskiego żyjąca w latach 1692-1730 – przyp. J.O.) na łożu śmierci chciała się wyspowiadać i przyjąć komunię, ale nie wyrzekając się swej profesji. Utraciła dobrodziejstwo spowiedzi.” Wypada dodać, że co do mnie to dostałem nawet rozgrzeszenie i rzecz nie dotyczyła oczywiście mojego „aktorstwa”, ale z konfesjonału wyszedłem zdruzgotany i miałem dość. Gdy się teraz spojrzę i zobaczę, że dzisiejsi księża dla zjednania sobie zwłaszcza młodych ludzi tańczą, grają i śpiewają rocka, rap i hip hop, a także tworzą widowiska teatralne dla dzieci, to wydaje się to wręcz śmieszne. Dlaczego to co było zakazane jest teraz dozwolone? – pytam kpiąco, ale nie dlatego, aby się odgryźć i mieć pustą w istocie satysfakcję, lecz żeby unaocznić, że chrześcijaństwem nie rządzi Prawo, a indywidualna świadomość, która w postaci Jezusa się urealnia.

Aktor, postać o wielu twarzach, jest z punktu widzenia chrześcijaństwa w jego czystej formie i treści człowiekiem głęboko błędzącym. Myślę tu oczywiście o aktorstwie życiowym i to takim świadomym. Pisz, wymaluj Witold Gombrowicz. To błędzenie i absurdalność to w gruncie rzeczy inne nazwanie, z grubsza, tego samego. Dla człowieka według Alberta Camusa kolejnym etapem jego rozwoju, dzięki jasności widzenia, jest bunt. Dla chrześcijanina w istocie także, tyle, że rozumiany jako pokora i skrucha. Jasnością

widzenia jest tu Jezus jako Chrystus, Bóg; to znaczy postrzeżenie go nie jako narzucającego Prawo, a istotę Wszchemogącą i Wszchemocną. Tego, który Wie Wszystko i od niego wszystko zależy. Jak to możliwe? Otóż o ile człowiek poprzez bunt w ujęciu Camusa wychodzi od swojego „ja”, swojego ego do tego co zewnętrzne, czyli „my”, to chrześcijanin wprowadzie też, by tak określić, zaczyna od własnego ego, ale po to aby mu powiedzieć nie i wychylić się na zewnątrz. Powiedzenie „nie” własnemu ego jest konieczne i możliwe, o ile tylko pożądanie i pragnienie, które są jego przejawami, zastąpi pokora. Popatrzenie na siebie jak na rzecz obcą, jak na istotę stworzoną, która wprowadzie ma wolną wolę, lecz nadaną mu przez Boga jako dar, tak jak i całe jego ziemskie życie. Buntuje się poprzez pokorę, gdy ten dar zostaje przez niego samego, czy też drugiego człowieka zaprzepaszcza. A czasem jest, tak jak Jezus w świątyni, który łamał stoły i wyrzucał z niej przekupniów, a co stało się, na co należy zwrócić szczególną uwagę, początkiem jego drogi na Golgotę i śmierci na krzyżu. A po czym Zmartwychwstanie? U Camusa oczywiście z niczym takim do czynienia mieć nie możemy, bowiem jego filozofia nie zakłada istnienia Boga. Jego jasność widzenia nie wychodzi od Boga jako jakości, lecz od człowieka, który odczuwa absurd, czyli etykę ilości. *Bunt jest ciągłym »napinaniem« jednostkowego istnienia pomiędzy różnymi postaciami dobra i zła, rodzi nowy absurd, który jest podstawą do dalszego buntu. Wszystkie stymulatory oraz hamulce buntu powinny wywodzić się z systemu wartości, jakie kryje wspólnota ludzka, które dobrze oddaje treść kosmicznej idei człowieka – pisze Ignacy S. Fiut. Zatem doskonała treść kryje się w idei człowieczego kosmosu. Stąd w zasadzie krok, jeżeli począć olbrzymi skrót, do chrześcijaństwa. Zdaję sobie sprawę z wagi tego zdania, lecz w żaden sposób nie utożsamiam. Powiadam tylko, że Albert Camus od ilości zmierza ku jakości ową ilość ciągle zachowując, natomiast chrześcijaństwo w swej czystej postaci mówi o jakości przyjmując ilość jako obraz kondycji ludzkiej, Grzech Pierworodny, z którym człowiek, z uwagi na jego ego, się zмага. Tu i tu indywidualna świadomość człowieka jest wyróżnikiem kształtującym sens jego obecności w świecie. Ale *Ostatecznym celem buntu jest utrzymanie otwartej hierarchii wartości ludzkich w otwartym systemie, odnoszonym nieustannie do aktualnej sytuacji życia, co zapobiega zaślepieniu, fanatyzmowi i nietolerancji*. czytamy u autora *Człowieka według Alberta Camusa*. Jeżeli mamy do dyspozycji Stary i*

Nowy Testament, a do tego ewangelie apokryficzne, w tym przede wszystkim *Ewangelię Filipa, Ewangelię Tomasza* oraz inne pisma niekanoniczne, w tym nieznanne pisma Pawła, które omawia w swojej książce *Początki chrześcijaństwa* Andrew Welburn, nasze spojrzenie na chrześcijaństwo ulega istotnym zmianom. A ta najistotniejsza: to nie Prawo rządzi chrześcijaninem, lecz poziom jego indywidualnej świadomości. Nie znaczy to, że nauki tam pomieszczone należy pominąć. To byłaby czysta ignorancja wiodąca w rezultacie ku nihilizmowi. Podejście przypominające w pewnym sensie Iwana Karamazowa, z tym że ten widział Boga jako Prawo, któremu należy się bezwzględnie podporządkować. Nauka wynikała z wtajemniczenia to jednak nie to samo co zbiór Praw, któremu jak żołnierz rozkazowi – należy nie pytać, a wykonać. Warto może w tym miejscu wspomnieć, że należenie do pierwszych gmin chrześcijańskich nie było tak proste jak dzisiaj: ochrzczaniemowię i po sprawie. Adept był najpierw do misterium chrztu odpowiednio przygotowywany, stopniowo wtajemniczany i dopiero gdy jego spojrzenie było wystarczająco jasne stawał się członkiem rodziny chrześcijańskiej. Nie każdy był na to gotowy. Oczywiście w obecnych warunkach jest to niemożliwe, tym niemniej to zauważenie pozwala nam właściwie zrozumieć, czym tak właściwie jest chrześcijaństwo. Podobnie zresztą jest i z filozofią Camusa. Potocznie właściwie każdy wie, czym jest bunt; co to znaczy, że się buntuje. Nawet potrafi powiedzieć w danej sytuacji: to absurd. Lecz ta świadomość nie unaocznia mu jego faktycznej sytuacji w świecie według tej filozofii. Do czego zmierzam? Z pewnością nie do wykazywania braków edukacyjnych. Co to, to nie. Jedynie mówię, choć wiem, że nic nie wiem, że filozofia Alberta Camusa w pewnym sensie to również zbiór pism, jego ewangelii by można powiedzieć. Mówi ona, że *Ostatecznym celem buntu jest utrzymanie otwartej hierarchii wartości w otwartym systemie, odnoszonym nieustannie do aktualnej sytuacji życia, co zapobiega zaślepieniu, fanatyzmowi i nietolerancji* powtórzę te znakomite słowa Ignacego Stanisława Fiuta. Podobnie jest i w przypadku chrześcijaństwa, z tą różnicą, że pisma i ewangelie (nie tylko kanoniczne i to dane w Starym i Nowym Testamencie w sposób niepełny, a odpowiednio przygotowany już przez wczesny Kościół, lecz również apokryficzne) mówią o tej otwartej hierarchii wartości poczynają nie od uzmysłowienia absurdu, a od ukazania ostatecznego celu jakim jest zbawienie. I tu trzeba się na chwilę zatrzymać. Dla francuskiego, a właściwie

algierskiego filozofa życie dzieje się w czasie ziemskim. Chrześcijanin powie o wieczności nic właściwie o niej nie wiedząc. Ma do tego jeszcze niejasne słowa Jezusa umierającego na krzyżu, które według *Ewangelii Mateusza* brzmiały: *Boże mój, Boże mój, czemuś mnie opuścił?*, co stanowi dla niego problem, gdyż nie pasują one do stereotypowej idei wcielenego Boga, jak zauważa Andrew Welburn. Pyta, o jakim opuszczeniu tu mowa? *Autor Ewangelii Mateusza skierował swe spojrzenie na proces oddzielania się wewnętrznej natury Chrystusa Jezusa od owego boskiego pierwiastka, zawartego w naturze fizycznej. Słowa, które w starożytnych Misteriach wypowiedziano zawsze, gdy duchowa natura człowieka wychodziła z jego ciała fizycznego, by móc widzieć w świecie duchowym, brzmiały: »Boże mój, Boże mój, jakże mnie uwielbiłeś!«.* *Autor Ewangelii Mateusza, którego uwaga skupiona była na ciele fizycznym, zmienia te słowa na: »Boże mój, Boże mój, czemuś mnie opuścił?«* wyjaśnia Welburn dodając, że Jezus nie utożsamiał się ze swymi szczątkami cielesnymi, lecz (...) że boska moc, która działała poprzez niego czyniąc »znaki«, uzdrawiając i wypędzając złe duchy, teraz całkowicie zespoliła się z ciałem fizycznym. To właśnie »duchowa« część Jezusa, jego świadomość, jest tym, co śmierć oddzieliła od ciała i co mówi, że zostało opuszczone. Świadomość, która niesie ze sobą także ego, tę przyczynę Grzechu Pierworodnego. Również dla Camusa, by tak określić, ostatecznym wyzwoleniem od buntu, jest śmierć fizyczna, a jasność widzenia, czyli ów pierwiastek boski, która pozwala na „buntujemy się, więc jesteśmy” daje asumpt, ku dobremu życiu. Mit Syzyfa będący obrazem owego buntowania się w rzeczy samej jest tym, co droga chrześcijanina, tyle tylko, że ten drugi widzi obraz swej świadomości nie jako absurd, lecz zderzenie ze skutkami Grzechu Pierworodnego, błędami ego. W tym sensie, by tak określić, idealizm chrześcijański i materializm Camusa są wspólne. Różnica natomiast dzieje się po stronie podejścia do człowieka. Chrześcijaństwo patrzy na nas niejako z góry, od człowieka kosmicznego i ku górze ciągnie, by tak powiedzieć, natomiast u autora *Człowieka zbuntowanego* mamy tylko to drugie. To czy po śmierci jest życie wieczne, czy wieczne potępienie nie jest przedmiotem tego eseju, bo i być nie może. Nadmienić tylko należy, że z pewnością nie jest tak, jak sobie przeciętny chrześcijanin wyobraża i patrzy w niebo. Ale to już inna historia.

Święty Sokrates, Jezus Chrystus i nie zamierzam się, święty Camus i – wszystko jest dozwolone, czyli czas, aby wrócić do zasadniczego tematu. Czy tak jest w istocie? Czy też potrzeba nam bata, aby faktycznie sprostać wartościom jakie niesie nam życie? Prawo, czyli presja, a co za tym idzie poczucie winy, gdy pojawia się sprzeczność. U Camusa i w dobrze rozumianym chrześcijaństwie w zasadzie ono nie występuje. Zjawia się między

ludźmi. Tam brak tolerancji je wymusza. I to powinno wystarczyć za odpowiedź. Jak to jednak jest możliwe, aby wszystko było dozwolone?

Rozgląda się człowiek i konsternacja: wszystko, cokolwiek pomyślę, jest dozwolone? To, na przykład, grzmotną kogoś w zęby. Czy to, że tego nie czynię jest wynikiem piątego przykazania z Dekalogu, czy mojej indywidualnej świadomości? Oczywiście zakładam, że mam ku temu „powód”. Nic nie wskóra przykazanie, gdy przekonanie będzie inne. Może co najwyżej (albo lepiej – aż) wpędzić mnie w poczucie winy, bowiem nie sprostą Prawu. Bardziej więc przydatny będzie poziom świadomości, który wykształcił się na bazie chrześcijańskiej nauki, mówiący o nadstawianiu drugiego policzka. Zaraz słyszę jak pojawiają się głosy, że mój przykład jest zbyt prosty, by nie rzec prostacki, gdyż nie opisuje w sposób szczegółowy powstałego zdarzenia. Brak tu kolorytu, który by głębiej opisywał przede wszystkim to, co jest powodem zajścia. Ależ proszę państwa, my nie jesteśmy na sali sądowej. Rola sędziego jest nam zupełnie obca. A może nie? Ten, jeśli ktoś tak chce, prostacki przykład pokazuje jednak jasno, że autentycznym probierzem naszych działań jest świadomość, która w tym przypadku mówi, że użycie siły mijają się z celem, gdyż powoduje uszczerbek na zdrowiu drugiej osoby, a i tak nie powoduje zadośćuczynienia, notabene którego nie powinniśmy się domagać. Jak to? Nie powinniśmy się domagać zadośćuczynienia za wyrządzoną krzywdę? Tak, gdyż domaganie się tak naprawę niczego nie zmienia, a tylko pogłębia kryzys. To, co otrzymujemy od życia jest Darem i w zasadniczy sposób jest sprzeczne z tym pojęciem. Warto zwrócić uwagę, że negatywnych emocji i uczuć w ten sposób unikamy. Ten przykład można, myślę, przełożyć na każdą dowolną sytuację życiową i pisz wymaluj odpowiada utrzymaniu (...) *otwartej hierarchii wartości w otwartym systemie* (...) jak to określił Ignacy Fiut w odniesieniu do buntu u Alberta Camusa. Różnica między jego filozofią a nauką chrześcijańską jest tu do zauważenia w tym, że ta pierwsza, by tak powiedzieć, nie opowiada o tym, co jest „zabronione”. Celowe użycie tu cudzyślowu ma nam jasno dać do zrozumienia, że i takie jest chrześcijaństwo w jego czystej formie i treści. Ono tylko, właśnie opowiada. U Camusa powiemy o buncie, w chrześcijaństwie o pokorze. W wielu sytuacjach zdaje się być to samo.

Aby jednak chrześcijaństwo mogło opowiadać konieczne jest coś na bazie czego to opowiadanie było możliwe. Jest tym historyczna postać Jezusa, a dalej Jezusa jako Chrystusa. Gdyż: *Jezus został poczęty z ludzkiego nasienia i wybrany, i w ten sposób nazwany z wyboru Synem Bożym. Chrystus zstąpił nań z wysokości pod postacią gołębicę (to znaczy podczas chrztu). Mówią oni, że nie został on zrodzony przez Boga Ojca, lecz że został stworzony, podobnie jak archaniołowie,*

*lecz większy od nich* jak notuje jeden z Ojców Kościoła donosząc o ebionitach, czyli judeochrześcijanach wywodzących się z kręgów esseńskich, o czym pisze Andrew Welburn. Wspominam o tym dla jasności zapisanego zdania. To właśnie daje w rezultacie przedstawienia ewangeliczne, zarówno te kanoniczne jak i apokryficzne oraz szereg pism, jak chociażby *Listy do Koryntian* Pawła, który z prześladowcy Jezusa Chrystusa stał się po przeżyciach w drodze do Damaszku jego gorliwym wyznawcą. W jednym z nich wyraża istotę Chrześcijańskiej Ewangelii:

*Miłość jest cierpliwa, uprzejma jest. Miłość nie zazdrości, nie przechwala się, nie unosi się pychą, nie zachowuje się nietaktownie, nie szuka swego, nie unosi się gniewem, nie pamięta złego, nie cieszy się z nieprawości, lecz raduje się z tryumfu prawdy. Miłość wszystko znosi, każdemu wierzy, każdemu ufa, wszystko przetrzyma.*

Poezja. Nie mamy tu do czynienia z jakimś nakazem, Prawem, którego bezwzględnie należy przestrzegać. Paweł jedynie zapisał to, co uważał, że jest miłością. Z drugiej strony nie możemy powiedzieć, iż jest to ewangelia libertyńska, ale tylko dlatego, gdyż nie wykracza ona poza kategorie Prawa. To w jaki sposób słowo przekłada się na codzienne życie nie jest kwestią winy lub jej braku, lecz indywidualnej świadomości człowieka. Taka jaźń zapisana, czy nie, tymi, czy innymi słowami: wszystko jest dozwolone.

## Anna Helena Kosiorek

### Chodnikowa piosenka

Nie myśl że splunięcia to wandalizm  
To więcej niż proste słowa

Zamknięte w siwoszarych kwadratach  
Komunikaty ludzkości  
Głośnie nawoływania

Mokry alfabet chorób i natręctw  
Chodnikowa piosenka indywidualności  
Plamki uczuć i podrygi płuc

Zastygnięte w betonowych ramkach



## Dwugłos o LiryDramie

# Hipotezy niezorientowanego czytelnika

Ostatnio na portalu pisarze.pl trafiłam na niezbyt wnikliwą analizę zawartości drugiego numeru nowego kwartalnika literacko-kulturalnego LiryDram. Autorem wypowiedzi jest Pan Andrzej Wołosewicz. Artykuł zatytułowany „UWAGA!!! Nowy kwartalnik!!!!”.

Cieszę mnie fakt tak wielkiego zainteresowania Pana Wołosewicza pismem, wdzięczna mu jestem również za bezinteresowną reklamę, jednakże z uwagi na mój ogromny szacunek dla Czytelnika oraz mając na względzie dobre imię kwartalnika, na które pracuje – choć jeszcze nieoficjalnie – wiele osób, postanowiłam odnieść się do kilku punktów wyżej wspomnianej wypowiedzi.

Pan Wołosewicz wspomina, że nie wie nic o dystrybucji oraz o publicznych środkach finansowych. Od kiedy to recenzja jest analizą sytuacji ekonomicznej? Zapewniam go, że środki zdobyte na pismo pochodzą od osób zaangażowanych w dobro kultury narodowej, którzy wierzą w pismo i zaufali jego misji. Dystrybucja również nie jest tajemnicą. Kwartalnik jest dystrybuowany przez salony EMPiK i na spotkaniach promocyjnych LiryDram i Poezji dzisiaj oraz przez zaprzyjaźnione osoby. Zastanawiające jest zatem skąd wziął drugi numer pisma, o którym pisze? Dla mnie znaczy to, co najmniej, że jeden egzemplarz kwartalnika literacko-kulturalnego „LiryDram” ma więcej czytelników niż inne pisma literackie zwrotów, o czym świadczy duże zainteresowanie kwartalnikiem. Ujmując jednak kwestię faktograficznie podkreślę iż pismo jest kolportowane i dostępne poprzez sieć salonów EMPiK, czym może pochwalić się niewiele pism literacko-kulturalnych.

Koncentrując się na kwestiach literackich – pomija on bowiem całkowicie (dosłownie i w przenośni) kwestie kulturalne – Pan Andrzej Wołosewicz zagubił się w labiryncie spraw finansowych. Nie jest bowiem w dobrym tonie zaglądać ludziom w kieszeń a instytucjom w decyzje dotyczące dyspozycji ich środków finansowych. Szczególnie w czasach, kiedy kultura jest tak bardzo okrojona z funduszy, kiedy żaden szanujący się związek literacki, nawet z długą tradycją i dorobkiem jak ZLP ani SPP, nie otrzymuje lub jest dotowany symbolicznie z Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego, co nie zapewnia środków umożliwiających sfinansowanie choćby ich statutowej działalności.

W kwestii artykułu Pani Magdaleny Węgrzynowicz-Plichty „Najnowsze trendy w poezji, czyli pogarda dla artyzmu i liryzmu, że o eufonii nie wspomnę”. Jest on jedynie zacnym

wstępem do cyklu artykułów poruszających wspomniany w tytule temat. Wprowadzeniem mającym na celu uporządkowanie i definicję pojęć oraz sformułowanie tez do dyskusji. Wnikliwy czytelnik łatwo może to odczytać, albowiem artykuł nie kończy się żadnymi wnioskami. Kolejne artykuły – w założeniu autorki – będą odwoływać się do ostatnich piętnastu lat. Tu należałoby wspomnieć, że Pani Magdalena Węgrzynowicz-Plichta ma duże doświadczenie w prowadzeniu grup literackich (formalnych i nieformalnych), a zatem posiada dosyć obszerny materiał analityczny. Jest autorytetem, znanym w wielu środowiskach twórczych.

A propos zawężonej do osoby redaktora naczelnego stopki redakcyjnej pisma. Mając świadomość istnienia wszelkiej maści agresorów, furiatów, pieniaczy i awanturników, którzy współcześnie atakują jedynie dla zasady ataku i burzenia nie mając na względzie konstruktywnej współpracy i wymiany myśli, postanowiłam na wstępie drogi redakcyjnej młodego pisma chronić jego Zespół. Oczywiście z myślą, że gdy tylko kwartalnik się rozwinie, to natychmiast pojawią się w stopce nazwiska osób na stałe współpracujących. Tak czynią też obecnie periodyki kształtujące swój program w sposób świadomy i długoterminowy.

Co do wyboru i wnikliwej prezentacji sylwetki poety/poetki oraz reasumpcji jego/jej twórczości w kwartalniku. Uważam, że mam do tego prawo. I zgodnie z tym założeniem, w każdym kolejnym numerze pisma będę przedstawiać innego twórcę. W drugim numerze był to Zbigniew Milewski, w trzecim będzie... I tu zapraszam do zapoznania się z trzecim numerem pisma, które ukaże się najprawdopodobniej na przełomie kwietnia i maja.

Cieszę mnie fakt, że prezentowana sylwetka twórcy wywołuje dyskusje. Moją ambicją było bowiem to, aby pismo prowokowało do twórczego dialogu, inspirując i kreując wartość dodaną.

**MARLENA ZYNGER**

## Narodziny pisma

Nareszcie pojawiło się nowe pismo literackie, pismo dające nadzieję...

Piszę „pojawiło się”, a tak naprawdę, sądząc że zostało wywalczone, stworzone w mozolnym trudzie, dzięki ambicjom i marzeniom kilku zapaleńców, niepokodzonych z ogólnym marazmem i poddańczą bezradnością... Czy tych twórców było kilku, czy też główną rolę spełniła jedna lub dwie znaczące twórcze osobowości, to już mniej ważne, wobec faktu, że jest, zaistniało...

Cieszę się, a równocześnie dręcą mnie obawy... Z gorzkiego doświadczenia wiem przecież, że wszelka nowość, każdy najmniejszy nawet sukces – a takim jest niewątpliwie kwartalnik literacko-kulturalny „LiryDram” –

wzbudza obok opinii życzliwych i przyjaznych, niechęć, złość i zawiść... Tak było niegdyś w Hybrydach i w Poezji i... mógłbym wymienić kilka jeszcze tytułów... Natychmiast pojawiały się hieny, mali zawistnicy, niechętni wszystkiemu, co nie nosi ich piętna... Lepiej, żeby coś nie istniało, jeżeli ma istnieć bez mnie – to ich dewiza. A wokół natychmiast węgą i atakują, cisi i zadowoleni z siebie wielbiciele hien. Niestety, zjawisko o którym wspominałam, stało się w naszym kraju regułą i wszyscy, którzy chcą przebić się przez mur obojętności i arogancji, muszą liczyć się z sytuacjami nieprzewidywanymi wcześniej... Stają się celem ataków, tarczą strzelniczą, łatwą przeciż do namierzenia, szczególnie gdy w tle rysuje się obiekt jeszcze nie osadzony w tradycji, jakim jest każde nowe pismo literackie...

Dlatego też proszę was pisarze skupieni wokół „LiryDram” nie przejmujcie się złośliwościami i zamiarami zniszczenia waszej inicjatywy, zdeptania, zdeptania, wykpienia... Znam was i cenię – czytam wasze książki, eseje, wiersze i wiem na co was stać... Zawsze spotykać będziecie na swej drodze niższego lub przerośniętego Zoila, omińcie go, nie dostrzegajcie, nie dajcie się tylko zepchnąć na pobocze, musicie trwać jak skała i jak wiatr. Czyli? Bądźcie tacy jak dotychczas.

Ze starczą ciekawością wczytywałem się w dwa pierwsze numery kwartalnika „LiryDram”... Błyszcząca, przyciągająca wzrok okładka, profesjonalne graficzne opracowanie wnętrza, nowoczesny układ tekstów...

Otwieram, przeglądam, czytam... Otaczają mnie nazwiska znane i cenione, starsze i młodsze, zaprzyjaźnione w różnym stopniu, jednak nieobojętne, bowiem niemal o każdym mógłbym przytoczyć anegdotę lub podjąć się oceny tego czy innego utworu.

Profesjonalnie przeprowadzony wywiad z Agatą Tuszyńską o Isaacu Bashevisie Singerze przywołał we mnie wiele wspomnień, przemyśleń o holokauście, przyjaźni i antysemityzmie... Ucieszyła mnie też wzmianka o życiu erotycznym wielkiego pisarza, bo ten temat gdzieś mi się zawieruszył. Esej Alicji Patety-Grabowskiej „Płeć w poezji” uzupełniłbym sylwetką Marleny Zynger i jej wierszami, niezbyt precyzyjnie odczytywanymi w wydowie przeprowadzonym przez doświadczonego poetę Miłosza Kamila Manasterskiego.

Esej Magdaleny Węgrzynowicz-Plichty poaktowałem jako wstęp do głębszych i bardziej konkretnych rozważań o trendach we współczesnej polskiej poezji – tej młodej i najmłodszej... Sądzę, że wszyscy oczekujemy tu nowych młodych nazwisk, również w prozie.

Z Władysławem Broniewskim razem z Jurkiem Leszinem przeprowadziliśmy wywiad w roku 1958, czy 59?... Arcyciekawe wypowiedzi, z których wielki poeta podczas adiestacji usunął wszystkie kontrowersyjne opinie i dyskusyjne osądy. Z trzech żon poety, wspomnianych przez Mariusza Urbanka, dwie panie znałem osobiście i zapamiętałem z subtelnych,



choć niekiedy twardych wypowiedzi. Po tym wywiadzie przez trzy dni leczyłem ciężkiego kaca... Dzisiaj autor „Mannlichera” powraca już w innych czasach i – co nie mniej ważne – do zupełnie innych odbiorców...

Katarzyna Lisiecka bez trudu przekonała mnie, że warto sięgnąć po Arystotelesa, aby więcej wiedzieć o współczesnych...

Bardzo ucieszył mnie wywiad Ewy Zelenay udzielony Jankowi Zdzisławowi Brudnickiemu... Co prawda nie należę do impulsjonistów, jednak sądzę, że warto ukazać zjawisko i mechanizm powstawania intrygującego ruchu poetyckiego.

Formuła tworząca pismo – wydaje się oczywista. To po prostu trwałe spotkanie pisarzy bliskich sobie zarówno wysokim poziomem własnych dokonań literackich, jak i wyznawanymi standardami etycznymi, jakich niekiedy naiwnie oczekują również od czytelników. Utalentowani, pełni energii i pasji mają dużo do napisania. Uważni obserwatorzy rzeczywistości chcą się wypowiedzieć, tworzą, pragną publikować, spowiadać się i zwierzać. Osobiście wolę aby jakiś procent moich podatków otrzymali zdolni ambitni wartościowi autorzy, a nie bandy cwaniaków z pod znaku... tu przemilczę z przyczyn oczywistych... Sądzę, że realna linia pisma łatwiejsza będzie do uchwycenia po jeszcze dwóch, trzech numerach...

Cieszę się, że mogłem przeczytać wiersze moich przyjaciół... Zbyszka Milewskiego, Ewy Zelenay, Miłosza Kamila Manasterskiego, Andrzeja Dębrowskiego, Aleksandra Nawrockiego, Dariusza Lebiody, Stanisława Nyczaja, Anny Czachorowskiej... Widujemy się sporadycznie, więc przynajmniej czytamy nasze wiersze.

Serce historyka sztuki – jestem nim – zadrżało przy tekstach poświęconych nadrealizmowi, czy Markowi Rothko, znanego mi dotychczas jedynie z reprodukcji...

Pismo interdyscyplinarne na pewno przyciągnie wielu czytelników a sztuka współczesna stwarza rozległe możliwości interpretacji i poznawania samego siebie...

Życie czasopiśmiennicze (ohydne słowo) w naszej polskiej rzeczywistości jest smutne, jałowe i – przynajmniej – niekiedy przypomina pustynię... Większość pism realizuje jakieś tam cele polityczne. „LiryDram” jest na szczęście pismem autorskim i jak na razie politycy nie mają tam wstępu. Pustynia jednak niekiedy daje o sobie znać, a hieny dobrze się czują na płowych, rozgrzanych piaskach... Hieny i sępy.

Przepraszam, jeżeli w mojej ocenie pełnego pomysłów i ambitnych zamierzeń zespołu autorów kogoś nie dostrzegłem... Wszystko przed nami, postaram się poprawić.

I jeszcze mała dygresja dotycząca nazwy pisma, a właściwie drugiej części tytułu... „Dram” to po angielsku również „kapka wódki”. A więc wasze zdrowie autorzy!

**Andrzej Zaniewski**

## Poetyckie Ogrody (przed jedenastym spotkaniem)

Zachęcony pozytywną wzmianką o naszej imprezie (artykuł Andrzeja Dębrowskiego w styczniowej „Gazecie Kulturalnej”) postanowiłem napisać kilka zdań jeszcze przed tegorocznym spotkaniem poetów w naszym mieście.

*Poetyckie Ogrody* wkroczyły już do drugiej dziesiątki liczb. W wirze szybkich przemian trwają w swojej niezmiennej formie. Nie było łatwo na przestrzeni ostatnich lat ocalić ją przed zagrożeniem upodabniania i łączenia imprez kulturalnych, tematycznie od siebie odległych. Niejednokrotnie musiałem opierać się naciskom i sugestiom niektórych przedstawicieli władz samorządowych i jednostek kulturalnych, dążących do zbyt daleko idącego promowania regionu lub włączenia do imprezy konkursu literackiego.

Pisząc o tym powinienem zapoznać Czytelników z ideą, z której wynika forma *Poetyckich Ogródów*. Jest ona nierozdzielnie związana z moim postrzeganiem sztuki, a więc i współczesnej poezji. Posłużyć się przy tej okazji *Dziennikiem* Józefa Barana („Gazeta Kulturalna” nr 2), w którym pisze o poetach odprawiających swoje dziwne rytuały w katakumbach pustych widowni. To daje wiele do myślenia, ponieważ uczestnicy sobotniego spotkania poetów w ramach *Poetyckich Ogródów* – o większym zasięgu i innym charakterze niż piątkowe – spełniają warunki zaliczające ich do grona takich twórców. Jestem jednak głęboko przekonany, że obserwowanie prawie pustej widowni nie zaprzęta ich myśli.

Moje postrzeganie sztuki sprzeciwia się wmontowywaniu jej w tryby kupieckiej cywilizacji. Nie obroni się bowiem przed degradacją, walcząc o szerszego odbiorcę, jak i zmuszona do wyjścia na arenę rynkową, czy zbliżonego do sportu, współzawodnictwa. To, że wartość złotego medalu olimpijskiego, zgodnie z ideologią tej cywilizacji, jest równa wartości 25 srebrnych – mówi samo za siebie. Posługując się taką skalą wartości w odniesieniu do sztuki, a więc i współczesnej poezji, sprowadza się ją do wąwozów towarowej wymiany i zaciemnia jej prawdziwe przeznaczenie, deprecjując wartości innego (wyższego) rzędu. Sztuka bowiem, w pogłębionym postrzeganiu (które podzielam), to kronika dziejów ludzkiego gatunku, składająca się z przekazów-metafor związanych z istnieniem niepowtarzalnych jednostek na danym poziomie ich duchowego rozwoju. Stosując do niej kryteria rynkowe lub sportowe próbuje się wcisnąć do „systemu” zjawisko z innej bajki (w niniejszym artykule mogą jedynie zasygnalizować mój punkt widzenia – być może będę mógł go rozszerzyć w kolejnym, jeżeli red. A Dębrowski udostępni mi łamy

swojego pisma?).

Co więc czynić, aby ocalić współczesną poezję?

Przykład katakumb pustych widowni budzi we mnie skojarzenia niosące nadzieję. To przecież w katakumbach przed dwoma tysiącami lat spotykali się wyznawcy Ewangelii i umacniali wzajemnie w życiu zmierzającym ku wyżynom ducha. Dochowując wierności swoim ideałom – w przeciwieństwie do pławiących się w rozpuście obywatele imperium – doprowadzili do narastania przemian, dzięki którym ich wierzenia stały się obowiązującą religią w cesarstwie rzymskim. Wznosić się na wyżyny własnej twórczości i nie oczekiwać sukcesu nie tylko natychmiast, ale i za swojego życia, może być sposobem na ocalenie godności poetów i dokonanie przełomu porównywalnego z rozszerzeniem się chrześcijaństwa na większość żyjących w cesarstwie ludzi.

*Poetyckie Ogrody* wpisują się w sposób myślenia przedstawiony wyżej. To bardzo wiele, jeżeli możemy czytać własne wiersze, zapominając o hierarchii i rywalizacji – nieodłącznych atrybutach chylącego się ku zbanalizowanym i „lepkiem” przyjemnościom świata. To czytanie (jak i późniejsze rozmowy) odbywa się przeważnie w blasku majowego słonecznego światła, kiedy człowiek-poeta odczuwa niesamowitą radość istnienia i może się nią dzielić z podobnymi sobie na zielonych wzgórzach, które odsłaniają rozległą perspektywę prowadzącą do coraz głębszej metafory.

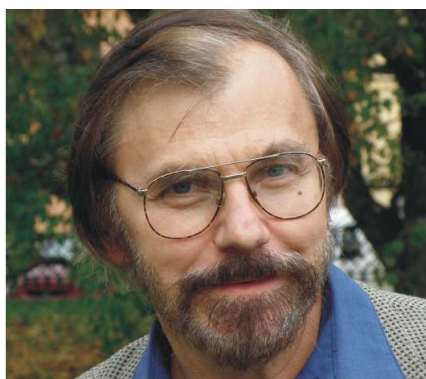
Nasza limanowska impreza ma jeszcze niewielką rezerwę, dzięki której można pomieścić zwiększającą się z każdym rokiem liczbę uczestników. Być może trzeba będzie, ze względów finansowych i logistycznych, wprowadzić pewne ograniczenia, ale póki co – zapraszam wszystkich chętnych do Limanowskiego Domu Kultury. Życzę niegasnącej radości, jaka może stać się naszym udziałem w majowym dniu spotkania i zostać przeniesiona wysiłkiem ducha do bardziej deszczowych i samotnych pór roku.

**Marek Jerzy Stępień**



Rys. Barbara Medajska

## Listy do Pani A. (70)



## Emocje wiosenne

Droga Pani!

Kiedy zaczyna się Światowy Dzień Poezji, to znaczy że już wiosna. Twórców z wielu krajów powitała warszawska, jeszcze nieśmiała, zielen. I tydzień spotkań, imprez poetyckich, organizowanych przez Aleksandra Nawrockiego. Zaczęło się w Domu Polonii koncertem poetycko-muzycznym. Agnieszka Wielgosz wraz z Dariuszem Bereskim czytali wiersze uczestników. Aleksander wprowadził zwyczaj, aby poeta, którego wiersz interpretują aktorzy, wyszedł na estradę i stał obok czytającego artysty. Nawet mi się to podoba. Lubię tak stać na środku, kiedy nie muszę czytać, tylko słucham swojego wiersza. A tu słuchacze patrzy, zwłaszcza kobiety. I w tej sytuacji nie przeszkadza, że średnia wieku żeńskiej publiczności wynosi nawet około stu lat. Zwłaszcza że czytanie wiersza trwa tylko chwilę. Straszny ze mnie narcyz, prawda?

Miałem jechać do Opinogóry swoim czerwonym szmelcem, i zabrać paru autorów, ale potem Aleksander zarządził inaczej. Może się bał o pasażerów? Tak źle jednak nie jest, bo choć samochód stary, to jeszcze się dobrze trzyma. Dbam o jego stan techniczny. Trochę gorzej z karoserią. Ale i moja cielesna karoseria też już jest nieco skorodowana... Razem z autem tworzymy więc dobrany duet.

Codziennie były jakieś imprezy. Wieczorem – „poeci poetom czytają wiersze”. Zawsze mnie to bawiło i mówiłem, że po co mają sobie czytać, kiedy każdy może napisać sobie sam. Najgorzej, kiedy z poetami zaczęli się mieszać grafomani. Powstawał chaos, coś na kształt kakofonii, ale i taka przeplatanka bywała zabawna. Ostatecznie było to święto poezji, więc przeczytać każdy mógł, teksty raz lepsze raz gorsze. W sumie cały festiwal był imprezą bardzo udaną.

Niedługo potem zadzwonił do mnie Rafał T. Czachorowski i zaprosił mnie do Radia Wnet, do audycji „Wolny eter literacki”. Miałem mówić o sobie, o swojej poezji, działalności w środowisku literackim. Jakoś nie miałem tremy. Kiedy mówię o sobie, to wiem co powinienem powiedzieć, właściwie żadne pytanie nie jest zaskakujące. Byłem wtedy w nastroju dosyć krotchwilnym, audycja więc wypadła żywo, zabawnie, ale i merytorycznie. Rafał świetnie prowadzi ten

swój cykl audycji. A od prowadzącego wiele zależy. Obaj byliśmy z tego nagrania zadowoleni. Może udało się Pani tę naszą rozmowę przesłuchać? Najpierw była na żywo, teraz jest zarchiwizowana na stronie Radia i nie ma problemu z jej odnalezieniem. Choćby przez moją stronę fb.

Więcej tremy miałem przed wykładem, który miałem wygłosić w Uniwersytecie Trzeciego Wieku dla osób zainteresowanych literaturą i próbujących swych sił w pisaniu. Miałem omawiać główne kierunki od Romantyzmu aż do dzisiaj. O ile w audycji wiedziałem dokładnie, co mam powiedzieć, i byłem pewny, że nie pomylę siebie z kim innym, to wykład mógł stworzyć takie niebezpieczeństwo. Bałem się, że pominię jakieś ważne wydarzenie, zapomnę nazwisko ważnego autora. Tymczasem nic takiego się nie stało. Wszystko poszło składnie i zgodnie z zamierzeniem. Słuchaczom bardzo się podobało. Ale co przedtem się nadenerwowałem, to moje.

Na tym jednak nie koniec. Na wieczór poetycki w Bibelotach zaprosiłem Krystynę Rodowską, znakomitą poetkę i tłumaczkę. I znowu trema, czy prowadząc to spotkanie zaprezentuję autorkę w dostateczny sposób, co ona sobie o mnie pomyśli, a może się nie uda, przecież w krótkiej prezentacji nie można w pełni scharakteryzować tak bogatej i wielowątkowej poezji. Moim zdaniem niedocenionej, niedostatecznie opisanej. Jest to poezja języka, indywidualna, wciąż poszukująca. Kręgi tematyczne zmieniają się tutaj i dojrzejwają, od erotyki poprzez filozofię aż do eschatologii. Nie ma w niej czułościowości, sentymentalizmu, jest autentyczne przeżycie, głęboka refleksja, oryginalna metaforyka. Powiedziałem o tym wszystkim, i znowu nie było chyba najgorzej.

Lepiej niż złodziejowi w piwnicy. Pisałem Pani o włamaniu do sąsiadki, o indolencji policji, która nie ustaliła sprawców czternastu już różnych przestępstw na posesji. Dlatego wspólnota mieszkaniowa zaangażowała firmę ochroniarską. Na podwórku postawiono zabawną budkę dla ochroniarza, który patroluje klatki schodowe i podwórze. Na furkach i drzwiach do klatek są nalepki, że teren jest chroniony. Tymczasem niedawno ochroniarz złapał w piwnicy złodzieja, który szykował się do włamania. Miał łom i jakieś inne narzędzia. Widocznie głupiec, niczym „prawdziwy Polak”, liczył na to, że „jakoś to będzie”. I nie miał tremy. Jego „działalność” wypadła dla niego dużo gorzej niż moja. Okazało się, że moja, choć poprzedzona tremą, jest jednak dużo bezpieczniejsza, bo nawet gdybym pomylił poetów, to nic strasznego nie wynikłoby dla nikogo. I dla mnie też.

A gdyby nawet wynikło coś strasznego (ciekawe tylko, co?), to dzisiejszą modą zamówiłbym egzorcystę, aby wypędził od nas szatana. Podobnie jak ów księżulo, na rocznicowym spędzie na Krakowskim Przedmieściu. Nawet bym życzliwie mu poradził, jak ma zapędzać diabła do piekła, czytając mu odpowiedni fragment „Dekameronu”. Na pewno by mu się to podobało. Czas wielkanocny też minął bardzo szybko. Właściwie spędzałem go relaksowo, praktycznie nic nie robiłem. W Wielką Sobotę

poszedłem z Anią na Groby, żeby zobaczyć, jakie też są dekoracje. O dziwo, nie było politycznych ani ideologicznie nadętych. Nie do wszystkich świątyni staromiejskich weszliśmy, ale do tych najważniejszych. Dominowało tam zamyślenie religijne.

Nie przywiązujemy w domu wielkiej wagi do świąteczno-gastronomicznej oprawy. Ale wyobrażam sobie, jaki dramat przyżywałyby niektóre gospodynie, gdyby tuż przed świętami zepsuł się im piekarnik. Miałem w planie pasztet oraz mazurek. Tymczasem przepaliła się dolna grzałka, a bez niej klops. Górna wprawdzie grzeje, ale od dołu wszystko jest surowe. Z trudnością wychodziły nawet moje ulubione bezy. Ale ponieważ cała rodzina z czwartego piętra, czyli dziadkowie i Starabaś z Krzysiem wyjechali na Mazury, pozwolili mi skorzystać z ich piekarnika. Pasztet więc się udał, a mazurka już mi się nie chciało piec. Dwa dni spędziłem na lekturach, a właściwie na niczym. Tu przypomniła mi się anegdota o Francu Fiszerze. Otóż pewien jędogoś spytał go: „czym właściwie szanowny pan się zajmuje?” „Niczym” – oznajmił Fiszer. „Jak to niczym? Gdyby tak wszyscy nic nie robili...” – zdziwił się facet. „Ależ, łaskawy panie, od wszystkich nikt tak trudnej rzeczy nie wymaga!” – odparł Franc Fiszer.

Czy dzisiaj – pytam nawiasem – są podobne indywidualności i osobistości, jak Franc? A czy młodzi wiedzą, kto to był Franc Fiszer? Pani zapewne tak, ale podejrzewam, że ta postać tak niegdyś integralnie związana z życiem artystycznym Warszawy, odchodzi coraz bardziej w niepamięć. Jak zresztą my wszyscy, bo taki los i nas będzie czekał. My, Droga Pani, jesteśmy trochę nie z tego świata – świata internetu, komercji, chińszczyzny, konsumpcji. Z drugiej strony, kto z nas nie lubi „konsumować”? Trzeba tylko zdawać sobie sprawę, że to nie jedyna rzecz, dla której się żyje.

Czekają też na nas w życiu duchowe rozkosze. Jedną z nich był jubileusz 50-lecia pracy twórczej Stanisława Nyczaja. Pojechaliśmy moim samochodem do Kielc wraz z Aldoną Borowicz, Andrzejem Tchórzewskim i Markiem Wawrzkiwiczem. Było uroczyste, Marek wręczył Staszкови medal Gloria Artis, ja omówiłem w skrócie jego twórczość. Była część artystyczna. Osobliwy spektakl z udziałem Jubilata i Szęsnego Wrońskiego „Pojedynek z Losem” o przełamywaniu ludzkich barier fizycznych i psychicznych. Wysłuchaliśmy też m.in. recitalu Bronisława Opałki. Potem coś w rodzaju rautu w salach Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej.

Wieczorem kolacja w hotelu. Następnego dnia odwiedziliśmy Ciekoty Żeromskiego, a potem odbyła się promocja „15 listów” Marka Wawrzkiwicza. Czytał te wiersze (sam je zarekomendował jako spróśne), a panie słuchały z wypiekami na twarzy.

Zaraz muszę kończyć, aby wysłać ten list do Pani. Do jubileuszu Staszka jeszcze wrócimy. Z nadzieją na niejedno poetyckie i artystyczne przeżycie, bardzo serdecznie Panią pozdrawiam –

Stefan Jurkowski

## Rozmyślania



## Niewolnice wrażliwości... ale jakiej?

*Polki chcą być takie same jak mężczyźni. To znaczy chcą tyle samo zarabiać, zajmować takie same stanowiska kierownicze, jak my – wredni, męscy szowiniści. Niedługo zaczną, się też golić, pić jak przysłowiowi „szewcy” – nie mylić z bohaterami dramatu Witkacego – młode kobiety zaczną, na meczach piłkarskich demolować siedzenia... Aha, zaczną, też bluźnić i... – przepraszam – w tym nie ustępują już nam – facetom. Nie chcą tylko jednego – nie chcą już być kobietami, które się szanuje, uwielbia, chociaż czasem i traktuje źle, jednak naprawdę kocha... Ale skoro tak chcą, to trzeba rozdać im po łopacie i do kopania... rówów – jak równouprawnienie, to równouprawnienie...*

**ANDRZEJ DĘBKOWSKI**

Oczywiście trochę przesadzam, ażeby uzmysłwić zasięg pewnego boomu, jaki za pośrednictwem kilku, a może kilkunastu pań z pierwszych stron gazet, czasopism i ekranów telewizorów, wylewa się na zdruzoną brakiem czegokolwiek, społeczność. Gdziekolwiek by nie spojrzeć i nie przeczytać, Panie: Kazimiera Szczuka, Kinga Dunin, czy posłanki – Beata Kępa, Krystyna Pawłowicz, Julia Pitera, Anna Sobecka czy Marzena Wróbel, że wymienię tylko najbardziej „wpływową elitę”.

Szanuję kobiety, darzę je szczególną esymą, jednak kiedy czytani felietony Kingi

Dunin trudno mi pojąć, dlaczego pisarka-dziennikarka nie podetnie sobie żył, skoro ci wredni mężczyźni nic nie robią tylko piją, palą i biją. Nie wiem jakie doświadczenia w swoim życiu miała, ale na litość boską nie generalizujemy. Wiem, mamy demokrację, więc wolno! W porządku, nie mam nic przeciwko, jednak ośmieszanie się stało naczelną zasadą działalności pisarki-dziennikarki.

Panie posłanki również mają „wspaniałe momenty”, kiedy z takim przekonaniem głoszą swoje racje. Najczęściej w swoich poglądach zapędzają się tak daleko, że już nawet nie zważają na to, że ktoś podsunął im te wszystkie głupstwa, a one o nich rozprawiają... Kiedy się słucha i ich wystąpienia, to nie wiem, czy śmiać się, czy po prostu zapłakać... Jad, zaciekłość, arogancja i po prostu zwykłe chamstwo. W tej działalności one biją na łeb, na szyję mężczyzn. A jeszcze do niedawna wydawało mi się, że to „słaba płeć”...

Niekwestionowaną liderką „ruchu zwolnienia” spod „ucisku mężczyzn” jest Kazimiera Szczuka – znana kiedyś najbardziej z programu telewizyjnego „Dobre książki”. Już sam podział uczestników programu na dwóch „zwierzaków” (Bereś, Łubieński, a później Dunin-Wąsowicz) i ona jedna – krucha, historyk literatury – był dla niej szowinistyczny. Lubilem ten program, ale nie ze względu na wartości merytoryczne, tylko z powodu ekwilibrystyki słownej krytyczki. Oceniane przez nią książki były dobre tylko wtedy, kiedy autorką była kobieta. Książki złe, to oczywiście te spod znaku „męskiego pióra”. Nie mogłem tylko zrozumieć, dlaczego kobieta, w końcu wykształcona, jest tak bardzo ograniczona w swoich sądach, a więc według moich prawideł będąca po prostu złym historykiem literackim, gdyż nie może ona w sposób właściwy analizować dzieła. Oczywiście, że może jej się jakaś książka nie podobać, i dobrze, ale wszystkie książki napisane przez mężczyzn?... Tu chciałbym przypomnieć, pani Kazimierze, że gdybyśmy spojrzeli na historię literatury powszechnej, to jakoś tam mało dostrzegam kobiet. Pewnie ten zestaw też tworzyli mężczyźni! Oczywiście, żartuję, ale fakt jest faktem, że największe nazwiska literatury, historii czy filozofii, to niestety, faceci. Najgorsze jest jednak to, że Pani Kazi nie daje się przekonać, nawet w sytuacji, kiedy pozostali uczestnicy programu, mają wspólne zdanie na jakiś temat. Dziwny to przypadek równouprawnienia małą w Kazimiera Szczuka.

Całe życie przebywam wśród kobiet żyjących intensywnie, więc bardzo trudno jest mi przechodzić wobec ich wszelkich poczynań obojętnie. Poza tym lubię na nie patrzeć, słuchać kiedy mówią (wychwytywać „niuanse” tembru ich głosu), dotykać, kiedy pozwalają na to. Ich tajemniczość często powoduje, że nie czuję się w ich towarzystwie spokojny. Rozczarowują mnie jednak

czasami, kiedy są nie dość emocjonalne i mało konkretne. A inteligencja? O tym się nie wypowiadam. Jednak głosy niepocholebne dotyczą mnie równie mocne co i „je”. Kiedy spotykam się z taką opinią, jestem zawiedziony, bo w moim odczuciu zadaniem krytyka jest zrozumienie, a potem nazwanie tego, z czym się spotkał. A raczej z kim! Dlatego więc spotykam się jak mogę, poznaję, rozszyfrowuję i – jak wcześniej powiedziałem – dotykam. Również rozmawiamy, wyrażamy swoje obawy, lęki, wątpliwości. Potem przechodzimy do bardziej radykalnych zagadnień i w ten oto sposób mamy zarysowaną sytuację. Trwa to do momentu, kiedy czujemy, że to jest to. Albo kiedy wiemy, że lepiej się już tego nie robi. To, co powstaje musi być przejmujące, prawdziwe i intensywne. Jednak przez cały czas trzeba być czujnym, ufać przede wszystkim sobie i stwarzać poczucie bezpieczeństwa, aby ona była przede wszystkim otwarta, szczerą i odważną. Zadanie to trudne i męczące, ale jakże przyjemne...

Poza tym, jakże nudnym byłby świat bez tej kobiecej wrażliwości, bez „puchu marnego”. My, faceci, zawsze chcemy rządzić, wygłaszać swoje dytyramby, pouczać, zachowywać się jak „macho”, leżąc w łóżku trzymając w jednej ręce butelkę piwa, w drugiej zaś zapalonego papierosa.

Dlatego przerażony tym faktem apeluję do Was – kobiety – nie zatracajcie tego, co jest najpiękniejsze – ducha kobiecości – i nie słuchajcie waszych koleżanek, którym zachciało się zostać „wrednymi, kobiecymi szowinistkami”. Wystarczy, że mamy takich facetów.



Rys. Barbara Medajska



JÓZEF BARAN

## Przystanek Marzenie (45)

(fragmenty)



Ziemianin to był jedyny poeta, z którym czułem się jako poeta dobrze przed każdą publicznością, czy to była młodzież wypełniająca niekiedy sale gimnastyczne i kina, czy ludzie z małych miast, nawet klubów rolnika, choć należało niekiedy dokazywać sztuczek nie lada, żeby temu sprostać. Adam był urodzonym zwierzęciem estradowym, czego nauczył się, występując na koncertach z Wolną Grupą Bukowina, a potem ze Starym Dobrym Małżeństwem. Poza tym miał poezję przystępną i przyjazną człowiekowi. Do dziś tak zresztą pozostało. Podobnie jak ja nie pisał li tylko dla krytyków i kolegów po piórze, lecz dla wrażliwych, zwykłych ludzi. Zresztą był czas, że i ja występowałem na koncertach ze Starym Dobrym Małżeństwem, a ponadto zawsze miałem ucho na salę... wiedziałem, że pierwszym grzechem literatury jest nuda. Nie nudzić, czyli wzruszać, śmieszyć, pobudzać do refleksji, zaskakiwać, prowokować, zmieniać perspektywę, odmieniać nastroje, by poezja skrzyła się różnymi nastrojami – to dewiza pisania i naszych spotkań. Zresztą nie bile kto, tylko wielki krytyk Artur Sandauer, powiedział mi, że nawet to samo trzeba mówić inaczej w zależności od tego, kto słucha. Śmiał się z tych jego kolegów profesorów, którzy nie mają o tym zielonego pojęcia. I ja naprzyglądałem się poetom mówiącym o poezji tym samym drewnianym, filologicznym slangiem bez względu na to, gdzie się znaleźli.

Pora w końcu wspomnieć o naszych związkach rodzinnych. Adam został ojcem chrzestnym mojej córki Joanny, ja – trzymałem na rękach jego Halszkę. Odwiedzaliśmy się przy różnych okolicznościach i uroczystościach, a z jego żoną Marysią zbliżyłem się szczególnie w ostatnim okresie, gdy dopadł nas nowotwór; niestety jej okazał się okrutniejszy. Dla Adasia śmierć Marysi była tragedią osobistą, bo ją bardzo kochał, napisał dla niej wiele wierszy, piose-

nek i był jej aniołem stróżem w ostatnich trzech latach jej heroicznej walki z rakiem.

Półtora roku temu przyśniła mi się.  
Wstałem rano i napisałem króciutki wiersz:

## Tren na zniknięcie żony przyjaciela

stała tu skała  
opoka Maria  
a pozostała  
wyrwa  
zionąca  
brakiem echa  
z tamtej strony  
bezwieżdziej  
otchlani

14 kwietnia 2006

A w dzień później dowiedziałem się, że 14 kwietnia, kiedy to wiersz powstał, był dniem jej urodzin, o czym nie wiedziałem. Adam w związku z rocznicą poszedł na Cmentarz Rakowicki, gdzie przesiedział parę godzin na ławeczce nad lekko uchyloną płytą grobowca – w miejscu pochówku Marysi – który był właśnie remontowany. Wiersz podyktował mi więc jakiś tajemniczy daimonion...

No cóż, 40 lat minęło... nie będę tu oryginalny, gdy powiem: jak z bicza strzelił. Choć z drugiej strony, gdyby opisać te nasze wspólne przygody napędzane poezją: śmiech, wzruszenie, nadzieje-spełnienia... gdybyśmy przytoczyli te wszystkie zjedzone beczki z solą, i wypite z piwem i winem – to ho-ho, okazałoby się, że byłby wielki rumor...

## Jakby nigdy nic

(piosenka dla Andrzeja Słabiaka  
z muzyką A. Zaryckiego)

I  
Jakby nigdy nic brodzę już w smudze cienia  
I czas schwytał już w sieć zmarszczek twarz  
mej matki Jakby nigdy nic przyjaciół paru  
na cmentarzach Jakby nigdy nic rosną na  
nich kwiatki

Jakby nigdy nic słońce świeci innym  
I kto inny ze światem się żywa  
Jakby nigdy nic żartujemy pijemy  
Choć przy stole wciąż kogoś ubywa

Refren:

Łatać przesywać  
Zszywać ludzki los  
Co z każdym dniem  
Przynosi więcej trosk  
I czekać na wygraną  
Co byłaby odmianą  
Za horyzontem złotym  
Gdzieś za słońca bramą

Łatać nicować

I sztukować los  
Co stale nam  
Przynosi zmartwień trzos  
I czekać na odmianę  
Co niosłaby wygraną  
Za horyzontem złotym  
Gdzieś za słońca bramą

II

Jakby nigdy nic kolejna jesień mija  
Jakby nigdy nic życie ucieka  
Jakby nigdy nic robię dobrą minę do złej gry  
I z nadzieją na jutro czekam

Jakby nigdy nic słońce świeci innym  
I kto inny ze światem się żywa  
Jakby nigdy nic żartujemy pijemy  
Choć przy stole wciąż kogoś ubywa

Refren:

Łatać sztukować  
Zszywać ludzki los  
Co z każdym dniem  
Przynosi więcej trosk  
I czekać na wygraną  
Co byłaby odmianą  
Za horyzontem złotym  
Gdzieś za słońca bramą

Zszywać nicować  
Wciąż przesywać los  
Co stale nam  
Przynosi zmartwień trzos  
I czekać na odmianę  
Co niosłaby wygraną  
Za widnokretem świta  
Gdzieś za siódmą bramą

## Sny

Śniły mi się problemy sprzed wielu lat, związane z pracą w tygodniku „Wieści”. Szamotałem się z nimi w półdrzemce, zastanawiając się nad ich sensownym rozwiązaniem... Po czym jawa rozwiała niespokojne myśli bez śladu, jak wiatr piórka, a ja przebudzony przypomniałem sobie, że żyję już w innym ustroju, w innej epoce, w innym świecie. Spadł ciężar z serca.

Jak błogosławione jest niekiedy przemijanie wszystkiego; także problemów, także kłopotów.

Jeszcze o snach: jeżeli nawiedzają mnie teraz, to najczęściej są związane z roztar-gnieniem: przejeżdżam stację, gdzie miałem wysiąść, pozostawiam walizkę i wysiadam bez niej, a następnie muszę dzwonić do prowadzącego pociąg, żeby ją odszukał i przysłał. Albo wychodzę na mównicę, żeby czytać wiersze i wtedy zauważam, że mam przy sobie obce tomiki i żadnego własnego.

cdn.



## Wiersze fruujące między Piwniczną a Londynem

Wartość przeżyć z dzieciństwa bardziej wyrazista staje się z perspektywy oddalenia emigracyjnego i czasowego. Dusza poety coraz częściej wraca do swych korzeni aksjologicznych, które uformowały ją w okresie dzieciństwa i młodości w horyzoncie jej ojcowizny. Cała historia własnej egzystencji, inspiracje twórcze coraz częściej ujmowane są przez artystów z tej właśnie perspektywy. Tę prawidłowość świetnie ilustruje osoba **Krystyny Kulej-Dulak**, która urodziła się w Piwnicznej przed 60. laty, a prawie od 40. przebywa na emigracji w Wielkiej Brytanii. Jej ojcowizna – to pogranicze trzech kultur: polskiej, słowackiej i łemkowskiej, co miało i ma niewątpliwie wpływ na rozwój jej talentu pisarskiego, gdyż pisze zarówno w języku literackim, ale często posługując się również lokalną gwarą piwnicznańską – gwarą Czarnych Górali. Jest członkiem Grupy Literackiej „Sąddeckczyzna, „Amnesty International” i sekretarzem Stowarzyszenia Pisarzy Polskich za Granicą. Na stałe mieszka w Londynie i pracuje na londyńskim lotnisku Heathrow (LOT, PANAM), obecnie w informacji, co daje jej ogromne możliwości kontaktów z ludźmi z różnych stron świata, ale również z liczną grupą Polaków, którzy gremialnie pojawiają się w tym ważnym porcie lotniczym. Wydała w języku polskim cztery tomiki wierszy, a już w roku 1985 została odznaczona nagrodą Literacką Młodych im. Stanisława Piętaka.

W roku 2011 wydała bilingwiczny tomik w języku polskim i esperanto pt. „Jarzębinowe lato / Flamanta somero”, co niewątpliwie jest jej próbą urzeczywistnienia marzeń o tym, by te autentyczne wartości tam na ziemi ojców odkryte i ciągle odkrywane z perspektywy oddalenia również ukazać w wymiarze globalnym współczesnej kultury. To, co stanowi wiodący motyw tego tomiku – to przede wszystkim nieklamana miłość do przyrody, ucieleśnionej w „raju przyrody”, jakim jest dla niej Piwniczna oraz jej okolice, ale i cały Beskid wyspowy. Ta miłość do przyrody i ojcowizny stanowiła i stanowi dla niej moc siły miłości do swojego syna, rodziny, ale i przyjaźni, nawet tych zadzierzgniętych już na emigracji. Dobrze ten stan ducha poetki ilustruje jej wiersz pt. „Papierowy księżyc: „Kochała go płomiennie jarzębinowym latem / Płonęła krzykiem maków i sośnią Milówki / Woźnica – czas podcinał splotzone konie batem / I wiozł ją w labirynt życiowej łamigłówki: // Dlaczego mnie opuścił w płonących jarzębinach / Dlaczego już nie wraca i nie bierze w objęcia / Czy to jest wyrok niebios czy może moja wina / Żem kochała zbyt mocno papierowego księcia”.

Rzecz jasna, że poetka studiuje tu głównie emocje miłosne połączone z miłością do przyrody i do człowieka: bada je i zastanawia się nad tym, że przyroda jest raczej wierna swojemu adoratorowi, zaś człowiek i jego kultura – niekoniecznie. Próbuje ten węzeł gordyjski wyjaśnić, widząc właśnie w

klamstwie, braku szczerości człowieka: owo źródło rozczarowania, jakie dają głęboka miłość między ludźmi. W wierszu pt. „Nie okłamuj” poetka pisze więc: „(...) // A jeśli już okłamięś to kłam do szczerego końca / I nie bój się ognia – wyrównania grzechu / Tylko mnie nie gaś, nie gaś tego słońca / Bez którego nie złapię następnego oddechu”.

Warto dodać, że tomik ten zadedykowany jest przyjaciółkom z Europy – Eli Urbanowej i Marjorie Boulton, które podobnie jak autorka dzielą z nią los emigracyjny.

Krystyna Kulej wydała ostatnio książkę, a raczej zbiór wierszy pt. „Serce na... medal”. Jest ona niewątpliwie poświęcona osobie naszego wybitnego boksera – dwukrotnego mistrza olimpijskiego – Jerzego Kuleja. Poetka była jego drugą żoną, a poznała go, kiedy po skończeniu kariery sportowej próbował się odnaleźć w londyńskim środowisku bokserskim, ubiegając się o stanowisko trenera. Tam się pobrali, ale z powodu bariery językowej praca trenerska na Uniwersytecie Oxfordzkim okazała się trudna, mało opłacalna, w związku z czym Kulej wrócił do kraju, a małżeństwo przez 11 lata było oparte na wzajemnych spotkaniach w Wielkiej Brytanii i Polsce. Tomik ten ma charakter właściwie wspomnieniowy i powstał po śmierci tego wybitnego sportowca, trenera i promotora boks zawodowego w Polsce. Poetka w duchu lirycznym i nostalgicznym, momentami przypominającym dyskurs trenów, ukazuje znakomite strony jego osobowości: ów romantyzm życiowy i ciepły stosunek do ludzi, który towarzyszył Kulejowi przez całe jego życie, choć miał niewątpliwie „duszę rogatą”, ale zawsze los drugiego człowieka był mu bliski. W jednym z wierszy otwierających ten tomik autorka pisze: „W saskim Ogrodzie koło fontanny... / Na twoich śladach / Podbiega do smutnej panny / Zmyślna wiewiórka z resztą orzeszka // Majestat w drzewach, niebios organy / Zda się, że nawet lot zniżył orzeł / W takim poranku słońcem oblanym / Ogrodem Saskim szłam na twój pogrzeb”. Obydwoje wiele czasu po miesiącach rozłąki wspólnie spędzili na Mazurach, w Górach, bo losy ich związku był złożony, gdyż ciągle byli między sobą oddaleni odległością między Londynem a Polską, gdzie przebywał Mistrz Jerzy, tworząc boks zawodowy i marząc o wychowaniu polskiego mistrza świata zawodowców. Toteż najczęściej spotykali się w chwilach wolnych od obowiązków, choć i tak ich pożycie i emocje miłosne były trudne, bo Kulej zmagał się z wieloma „węzłami gordyjskimi”, które ciążyły nad jego losem, jak choćby pierwsza żona, matka, którą bardzo kochał, życie jego syna Waldemara, wzmagająca się choroba serca, ale i z trudnościami odnalezienia swego miejsca po skończeniu znakomitej kariery sportowej, której cień ciążył nad jego egzystencjalnymi wyborami. Tę złożoność ich związku, ale i życia dobrze oddaje inny wiersz bez tytułu, w którym czytamy: „Tak dawno cię nie widziałam / Ile ci zmarszczek przybyło / Ale co najważniejsze / Ze serce w tobie ożyło // Wyjęty łaską z rąk śmierci / Czy nowonarodzony / Czy wciąż u boskich perci / Podsypiasz niewybudzony // (...) Ponoc się nie pamięta / Gdy

świat się tak nagle wywróci / Wiedz jednak, że jedna święta / Dawala znaki że wrócisz // Na dawne ścieżki alej / Spacer po białoczarnej taśmie / Spójrz, pszczoła od miodu mdleje / A nasza jesień gaśnie...”.

W tomiku tym można znaleźć wiele ciekawych wierszy nie tylko dotyczących więzi emocjonalnych obojga małżonków, ale oryginalnych związków uczuciowych Kuleja: zarówno z pierwszą, ale i drugą żoną, matką, synem, wnukami, ale i innymi bokserami i sportowcami, z którymi przez lata był zaprzyjaźniony. Uwagę przyciągają jednak utwory związane z jego dyscypliną sportową – boksem, który opiera się przeciw na bezpardonowej wymianie ciosów i umiejętności ich unikania. Daje się zauważyć, że w przypadku tego człowieka – jak widzi to poetka – życie codzienne i walka bokserska jakby na swój sposób się przeplatały: ciągle walczył i ciągle dążył do zwycięstwa, ale zawsze robił to z honorem i ogromną wrażliwością nawet na losy tych pokonanych. Jednak logika boks, jego zasady, które znał znakomicie, a które wpoił mu Papa Sztam, w życiu codziennym niejednokrotnie się nie sprawdziły, a w połączeniu z życzliwym stosunkiem do ludzi, stwarzały mu karkołomne problemy. Chyba najlepiej oryginalność jego osobowości oddaje wiersz poetki pt. „Serce na podium”, w którym pisze: „Twoje serce w krzyżowym ogniu / Walczą o niego wiatrów podmuchy / A ty byś chętnie stanął na podium / I rozdał go jak okrzyk // Czy ci go starczył da tej miłości / Co zazdrość chorą kryje / Trzymaj, Jureczku, serce w całości / Niech jak źródło (nadstawie dzbany) bije”.

W tomikach swych Krystyna Kulej opisała również ciekawie wiele faktów z biografii własnej, ale i swego męża widzianych nie tylko swoimi, ale i jego oczami, co niewątpliwie pozwala zrozumieć zarówno złożoność i wyjątkowość jego życie sportowego, ale i prywatnego. Całość publikacji drugiego tomiku uzupełniają znakomite zdjęcia z albumów rodzinnych obojga małżonków, których trudno by się doszukać nawet w pracach poświęconych sylwetce tego sportowca. Po śmierci, kiedy choroba serca okazała się śmiertelna, autorka jakby podsumowuje sposób nader intymny związek z tym wybitnym sportowcem w utworze – „Byłeś snem”, w którym czytamy: „Byłeś snem, nie przeznaczeniem / Wieczną burzą a nie ciszą / Ja brzeziną nad jeziorem / Wichry mną do dziś kołyszą // (...) Nie religią nie modlitwą / Byłeś wiecznym niepokojem / Żagle w cwał przez fale marzeń / Wiatrem którym jesień koję”.

Jestem przekonany, że warto poszukać i przeczytać te oryginalne tomiki wierszy przepełnione miłością do ludzi i przyrody, zwierający znakomite wiersze, napisane w duchu liryczno-romantycznym, ale i zawierające ciekawe informacje o życiu autorki i bliskich jej osób.

**prof. Ignacy S. Fiut**

Krystyna Kulej, „Jarzębinowe lato / Flamanta somero”. Wydawcy: Towarzystwo Miłośników Piwnicznej i Stowarzyszenie Pisarzy Polskich za Granicą, Piwniczna-Zdrój 2011, s. 40 i Krystyna Kulej, „Serce na... medal”. Wydawnictwo OKSYMORON, Stary Sącz 2013, s. 70.

## Między nami, poetkami

Po bardzo uroczystej promocji, która odbyła się w Nysie, w październikowy, wczesny, jesienny wieczór wzięłam do rąk nowo wydany tomik poezji dwóch pań: **Danuty Babicz-Lewandowskiej** i **Renaty Gajos-Mangold**. Pierwsza młoda dziewczyna i jej wiersze – to poezja gorących poszukiwań. Druga kobieta dojrzała, z poezją otuloną zadumą i jesienną melancholią.

Zaczynam „spacer” (zaproszona dedykacją) do wierszy Danuty Babicz-Lewandowskiej. Towarzyszyć powinien mi „zimny wiatr” i „ciepły deszcz” główni inspiratorzy życia wg Samuela Gajdośa, którego cytat służy za motto do tych wierszy.

Najpierw wchodzimy w sen – marzenie autorki o świecie idealnej szczęśliwości – krainie z utopijnego wzorca. Ale już następny wiersz wiezie nas w rzeczywistość, w której żyje i pracuje nasza liryczna bohaterka. Dowiadujemy się, że choć ta rzeczywistość nie jest idealna, to oswojona i miła, bliska od dziecka, jednakowo swojska i droga. Zaraz też, autorka, pokaże nam swoje zwyczajne, codzienne szczęście, które nazywa po imieniu w wierszu „Poszukiwanie szczęścia”. Powie nam także w bardzo interesujący sposób o recepcie na radość, zwracając przy tym uwagę na fakt, że radość ma „krótki termin ważności” i jest „towarem rozchwytywanym”.

Następnie zwierzy nam się ze swojej fascynacji poezją Leśmiana, wyzna, że jej rozterkom towarzyszy Anioł, który „trzyma jej serce w dłoni”. W kilku wierszach podejmie rozmowę z Leśmianem.

Najciekawsze są wiersze o sprawach przeżytych autentycznie, jak np. ten, w którym znajdujemy ciekawe odkrycie:

[...]  
„Nie wiedziałam, że miłość  
Jest jednym z miliona ogrodów życia  
[...]  
Myślałam  
Że gdy będziesz tylko mój  
Świat wypełni się po brzegi  
I nie poproszę o nic więcej”

(„Myśli złapane w biegu”)

Interesujące jest (w „Zwykłej miłości”) porównanie miłości bohaterki literackich z różnymi epokami i przyznawanie zwycięstwa miłości zwyczajnej. Wzruszające i bogate twórczo są wiersze „O miłości, co przed nami”, „Oda do obrączki”, „Zapłacę ci wierszem”.

Znajdziemy też wiersze, które świadczą o zainteresowaniu sprawami bieżącymi w naszym kraju i obserwacji zachowań w społeczności ludzkiej.

Spacer kończymy w nocy biograficznej Danuty Babicz-Lewandowskiej, z której dowiadujemy się, że jest z wykształcenia polonistką, że jej wiedza pogłębiona została o zakres filologii słowiańskiej oraz innymi studiami podyplomowymi jak np. historia i bibliotekoznawstwo. Pracuje w szkole jako nauczyciel języka polskiego. Ma już za sobą debiut książkowy zbioru wierszy, publikuje

swoje utwory w almanachach.

Do tego można dodać, że jest kobietą o urokliwej skromności i taktce. Wie, że wiele jest przed nią i przyjmuje to z rzadko spotykaną powściągliwością, pokorą i mądrością, której nie spotykamy zbyt często wśród młodych twórców.

Renata Gajos-Mangold swoją część z tytułowała: „Odtąd dotąd i...”

Platon otwiera zbiór tych wierszy. A więc myśl wzniosła, piękno i dobro – jako sens życia.

„Niepewność” jest pierwszym wierszem, który niesie filozoficzną zadumę na powitanie; jednak należy pielęgnować w sobie nadzieję, o czym mówi następny wiersz, mimo, że jesień budzi melancholię, a jesienna droga i przemijanie przepęlnia autorkę smutkiem. Rodzi też pragnienie uznania i skłania do retrospekcji. Gdyby tak można było powtórzyć życie, aby uzupełnić je o to czego nie zdążyliśmy dokonać zagubieni w „matni” zdarzeń. Samotność, wspomnienia i retrospekcja towarzyszą „ja” lirycznemu autorki.

Wiersz „Ku zgodzie” nawiązuje do napiętej sytuacji politycznej w Polsce. Poetka szuka pomocy u Boga i w odwołaniu do nauk Jana Pawła II („Lękam się i proszę”). Wzywa do „prostowania siebie”, szacunku dla podstawowych wartości i rachunku sumienia.

Autorka potrafi również doceniać uroki życia i głosić jego pochwałę. Wiersz „Złoty walc” napisany zgrabnie, z muzyczną nutą, porywa jak walc Straussa. „Proste słowa” głoszą nadzieję i radość życia.

[...]  
W złotym fraku mistrz Johann złotymi

skrzypcami

Rytmem walca turystów żegna na dobranoc  
Ni tchu złapać, ni przestać, muzyka porywa,  
A powietrze wiruje z dźwiękiem skrzypiec biegnie,  
Złoty smyczek tnie struny... walca, walca złotego.

[...]

(„Złoty walc”)

Odważnie brzmią strofy poświęcone Eichendorffowi i idea przekazana w tym wierszu warta jest podkreślenia. Interesująca jest również paralela z wierszem Szymborskiej „Kot w pustym mieszkaniu”, gdy autorka konstruuje koncept wyposażony w ironiczny żart. „Przy zaduszkówce” zaś, przywołanie cytatów aż pięciu znanych poetów, dobrze zapisuje się w poszukiwaniach poetyckich poetki. „Nasza łąka”, oczywiście, przywozdi Leśmiana.

Dla Renaty Gajos-Mangold poezja jest szansą na nowe doświadczenie, które czasem „postarza o zmarszczkę,” o smutek, ale to właśnie w słowie spełnia się szczęście poety.

I tak pani inżynier odnalazła sens swego istnienia. Bowiem Renata Gajos-Mangold jest inżynierem budownictwa lądowego. Obecnie już na emeryturze. Związana od lat z Robotniczym Stowarzyszeniem Twórców Kultury, współtworzy Nyską Grupę Literacką i jej przewodniczy, nieprzerwanie, od początku. Wiersze drukuje w licznych almanachach i antologiach. Jest animatorem kultury odznaczonym m.in. odznaką honorową „Zasłużony dla Kultury Polskiej”.

Ten oryginalnie pomyślany i estetycznie

wydany zbiór wierszy dwóch poetek został przygotowany w Oficynie Konfraterni Poetów w Krakowie. Redaktor tomiku, którym jest **Jacek Lubart-Przysyca**, jako poeta i doświadczony edytor nieprzypadkowo zestawiał w jednym woluminie te dwie autorki. Bystry czytelnik bez trudu znajdzie w tych dwóch różnych poetykach („Odtąd dotąd...i”, „I tu i tam...”) wiele wspólnego.

Teresa Nietyska

## Pytania i pragnienia, czyli o poezji Krystyny Cel

Pytania towarzyszą człowiekowi przez całe życie. Jest ich tym więcej, im bardziej dana osoba została obdarzona wrażliwością i refleksyjnością. Wśród takich ludzi są poeci – na pewno ten dar posiada poetka z Kielc, **Krystyna Cel**, przestępująca oto kolejny (po czterech poprzednich oraz wyborze wierszy, wydanych w latach 1996-2010) zbiorek wierszy pod pozornie deklaracyjnym tytułem *Niewygasłe znaki zapytania*.

Owe znaki są tu tożsame z pytaniami. Kiedyś, w beztrojskim dzieciństwie i wczesnej młodości, pytało się często o coś oczywistego. Takie pytania niemal natychmiast stawały się retorycznymi. Dojrzałość życiowa i analityczność myślenia, zwłaszcza wobec przekonania o kruchości życia, o przemijaniu, „nie bawi się” już w pytania o doraźność, lecz o tzw. sprawy ostateczne, o nieuchronny kres doczesnego żywota z podtekstem, w którym – jakże by inaczej! – pozostaje jednak marzenie: co po nas, co po życiu, jaki ślad siebie pozostawimy? W tym aspekcie można rzec, iż poezja tu zawarta dotyka sfery metafizyki.

To jednak nie znaczy, że na dręczące pytania poetka znajduje odpowiedzi. Owszem, to się zdarza, gdy mowa jest o problemach znanych ludzkości od zarania, bo doświadczanych zawsze i przez wszystkich. Ale to są odpowiedzi na pytania o zjawiska i zdarzenia jeszcze fizyczne typu: „Wszystko, co żyje, ma swój kres” – jeśli żyje dosłownie, a nie metaforycznie. Natomiast już pytanie „Gdzie jesteś rzeko Zapomnienia” (*Lete*) pozostaje bez odpowiedzi nie tylko dlatego, że chodzi o mityczną Lete, ale także dlatego, że poetka (czy, jak kto woli, podmiot liryczny jej wierszy) pragnie czegoś niemożliwego: „byś wystąpiła z brzegów / i zabrała z mej pamięci / niedobre sny”. Nie da się wyselekcjonować z pamięci tego, co dobre, a pozbyć złych korników tę pamięć drążących czy choćby tylko je zignorować.

Dlatego powracają i będą powracać te „niewygasłe znaki zapytania” – po to, by od nowa je przeżywać i nad nimi się zadumać. To proces najczęściej bolesny, lecz wciąż się generujący, raczej rzadko prowadzący do duchowego i intelektualnego katharsis. Jego rolę jest nękać – pytaniami. Poetka zadaje je sobie i tym samym – czytelnikom w wierszach. Nikt bowiem, kto myśli i czuje, nie

jest od nich wolny, zaś poszukiwane i czasem znajduwane odpowiedzi mają wpływ na nasze, zwłaszcza wewnętrzne, życie. Autorka potwierdza to np. cytowanym aforyzmem: „Nie mam już sił poddawać się”. Toteż – pisze – „Moje rozmowy z sobą / trwają coraz dłużej”, bo pytania się mnożą. Czasem są konkretne – o coś sprawdzalnego, kiedy indziej znów niemożliwe do zweryfikowania empirycznego, metaforyczne, np. „Co jeszcze jest w ciszy / oprócz tykania zegara”?

Trafnie dostrzegł – przy innej okazji – Jan Z. Brudnicki, że utwory Krystyny Cel łączą liryczne obrazy z refleksją. Trudno byłoby wyważyć oba te obszary poetyckie, który z nich: liryka czy refleksja dominuje. One są raczej zrosnięte z sobą, stanowią jeden całościowy kształt. Na pierwszy rzut oka szalą pełniejszą wydaje się retoryka myślowa, ale gdy się zagłębić w te wiersze, to znajdzie się, robiący większe wrażenie, czysty nurt liryki.

Nie ma jednak potrzeby dzielić włosa na czworo, rozczłonkować dane utwory w sposób szkolno-akademicki, pomocny może teoretykom poezji. Tu bowiem liczy się przejmujący, choć często mile brzmiący, dźwięk dzwonu poezji lirycznej, jej kunszt nie tyle formalny, ile wnikały w duszę i serce. Filozoficzne pytania i wątpliwości temu wrażeniu nie przeszkadzają, przeciwnie – czynią lekturę poważną, skłaniającą niekiedy do wiewskacji własnych odczuć i doświadczeń. Ot, choćby taki fragment wiersza Rejs:

*ileż to dziś pytań  
wrzucam w bezmiar kosmosu*

*gdy nad moją głową  
zamyka się powoli  
mroczna kopuła nieba*

Życie ludzkie nie składa się jednak tylko ze świata wewnętrznego. Cieleśnie i duchowo żyje się tu i teraz. A czasy są bardziej szalone niż spokojne, zatem targające każdą wrażliwością, a także logiką. Toteż poetka nie ucieka li tylko w siebie, we własne dywagacje i spory z sobą, z własnymi znakami zapytania. Poezja prawie zawsze była czułym seismografem, więc i tutaj natknijemy się na gorzki wiersz o współczesnym człowieku. To rozumna bestia, która „odbiera zaufanie / do człowieka // gdy z mroku dziejów / wyłania się on jako okrutna / dzika bestia”. I kolejne pytanie bez odpowiedzi: „co jeszcze wymyśli / ta skądinąd / istota rozumna”?

Poetycka wrażliwość każe czuć boleśnie, gdy widzi się zdeformowaną dziś tradycję, która zamiast – jak przez wieki – stanowić podwalinę dla tworzenia nowego dobra, „przesądem / zamyka nas jak w klatce [...] z fanatycznym uporem / dokonuje zbędnych podziałów”, „każdy powiew wolności / gotowa słumić w zarodku”. Brawo, Poetko, ale *mon Dieu* – kto kiedykolwiek, zwłaszcza z rządzących, słuchał poetów?

Niewygasłe zatem są nie tylko znaki zapytania o tzw. kwestie głębsze, nawet metafizyczne. Jest współczesna rzeczywistość, są i – także refleksyjne – obrazy obyczajowe, jak np. z poczuciem humoru napisany wiersz *Ucieczka*, w którym dochodzi do

konfrontacji analogicznych doznań tej samej osoby, ale w młodości, a potem w dojrzałym wieku: „Niegdyś zobaczyłam na plaży / skoszarować starość [...] starcze nogi ręce brzuchy [...] w popłochu uciekłam”. Dziś to wspomnienie śmieszki i rozbraja, ale „na plaże chodzę tylko i wyłącznie / indywidualnie”. Obrazek dowcipny, a przecież smutny w swojej wymowie, bo jeszcze raz przypomina o przemijaniu. Podobny w swojej wymowie, choć co innego obrazujący, jest wiersz *Bunt róż*.

Czytając ten zbiorek, można by ulec złudzeniu, że są to wiersze o tonacji przygnębiającej. Byłaby to jednak iluzja wywołana w efekcie powierzchownej lektury. Znalazłbym tu niejedną cytowaną tezę o ponurym widzeniu świata przez poetkę lub nawet o jego mroczności. Sądzę jednak, że wystarczy przytoczyć w tym celu wiersz, który świadczy o optymizmie i szerzej – o tym, że poeci, a z nimi poezja, mają jeszcze dar marzenia oraz chęć jego spełnienia. Oto wiersz:

#### Pragnienie

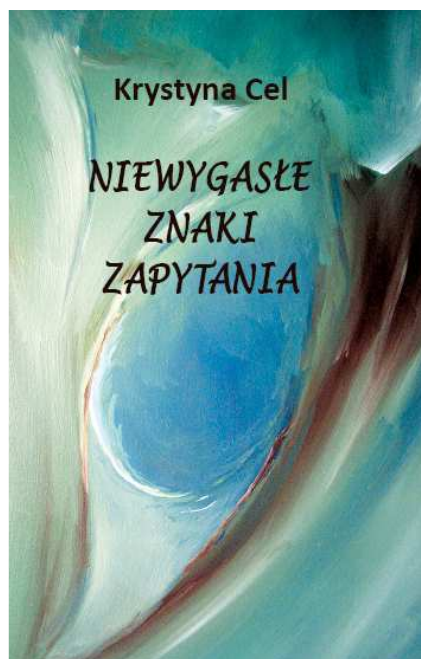
*Okiełznać niespokojne myśli  
zamknąć je w niedostępnym kręgu*

*a potem zdjąć z nieba słoneczny promień  
i zatrzymać go w swoim wnętrzu*

*niech rozświetli je na nowo*

Życie Krystynie Cel, by to pragnienie się spełniło nie tylko w znajdowaniu coraz to więcej trafnych odpowiedzi na niewygasłe pytania, ale także, aby ta poezja spełniała się tak samo w sercach i duszach odbiorców. Albowiem to właśnie czytelnik dopełnia istotę i piękno każdego wiersza, każdej dobrej – jak ta – poezji.

#### Rafał Orlewski



Krystyna Cel, „Niewygasłe znaki zapytania”. Kielce 2013, Oficyna Wydawnicza „STON 2”, s. 68.

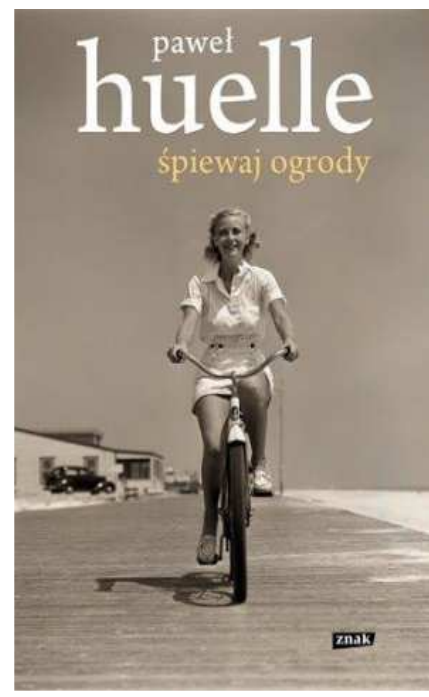
## Gdański kosmos Pawła Huellego

W okresie, kiedy powieść jako gatunek literacki jest przez jej „twórców” nagminnie profanowana, książka **Pawła Huellego** jawi się czytelnikowi jako pisarska rzecz niezwykłej urody, delikatna, a jednocześnie groźna, pełna miłości i jednocześnie gniewu i nienawiści, ale przede wszystkim wypełniona jest muzyką i jej szczęśliwym poszukiwaniem. Powieść „Śpiewające ogrody” rozgrywa się zasadniczo w Gdańsku, niedługo po zakończeniu II wojny światowej. Huelle (ur. 1957) zakochany jest w Gdańsku. Chciałoby się powiedzieć, że zakochany bez pamięci... Ale nie! Jest odwrotnie: zakochany z dobrą pamięcią. Tworzy gdański kosmos, nieskończony w czasie i przestrzeni, jedyny i niepowtarzalny.

Powieści Pawła Huellego patronuje R.M. Rilke. To właśnie ten wielki poeta niemiecki (1875-1926) napisał „Singe die Gärten, mein Herz” czyli „śpiewaj ogrody, serce moje”. Rilke prosił jeszcze, by śpiewać je błogo: „sing sie seling”. I Paweł Huelle to czyni tworząc nieporównywalny, nieosiągalny, czarowny, gdański kosmos.

W tej misternie, z dużym kunsztem skonstruowanej powieści są również duże akapity poświęcone Kaszubom. Bez nich nie byłoby wszakże gdańskiego mikrokosmosu. I tej sensoryjnie umuzycznionej powieści.

**Emil Biela**



Paweł Huelle, „Śpiewaj ogrody”. Wydawnictwo „Znak”, Kraków 2014, s. 318.



## Gra w zabijanego

Są ludzie, którzy lubią grę w zabijanego: eliminowanie przeciwnika to jakaś kunsztowna struktura, obfitująca w suspensy i pure nonsensy, przeciwnik zaś jest jednocześnie bezwolny jak pionek w warcabach, ale też inteligentny na tyle, aby móc przyjmować do wiadomości wszelkie oznaki jego upodlenia, kiedy spada na śmietnik historii. Potocznie się to nazywa obcinaniem psu ogona po kawalku. Prezydent Putin robi coś bardzo podobnego Ukrainie, a też oczywiście wszystkim jakże bezpiecznym świadkom swojego smakowitego spektaklu.

Czym jednak zdradza własną próżność. Jak na asa wywiadu skromnie opłacanego w epoce Breżniewowskiej (a przede wszystkim skromnie wyedukowanego jeśli chodzi o humanistykę), obnaża się nieco dziecinnie. Bo jest dzieckiem nigdy duchowo nie dojrzałym. To może największa z krzywd, jaką wyrządza nam totalitaryzm: infantylicyzacja umysłów i kompletne niezrozumienie, o co chodzi w życiu. Umykają wtedy światy postaci tak ważnych dla rosyjskiej kultury jak Gurdżijew, Turgieniew, Dostojewski, Tarkowski, Rublow, Malewicz, Chagall, Bulhakov, Błok, Wysocki, teatr Na Tagance albo Achmatowa. W ząb nie rozumie się Aloszy Karamazowa, księcia Myszkina ani zresztą Stawrogina z „Biesów”, Nataszy Rostowej, Łary ani doktora Żywego, właściwie nawet Mistra ani kota Behemota, ba, Korowiowa i golutki Helli, ba, nawet aż za prostych piew z zespołu Pussy Riot. Smutna to dola. Iluzja zewnętrznej potęgi i atrakcyjności osobistej (właściwie trzeba dopiero aż wojny, która jest sexy, żeby być sexy). Iluzja dbałości o rosyjską duszę – no bo jakże? Rosyjska dusza bez Gruszeńki, bez starca Zosimy? Zapytajmy Daniela Olbrychskiego! Bez Małgorzaty? Bez Behemota i Wolanda? Nawet bez żałostnego poety Iwana bezdomnego w psychuszcze? Realna dusza rosyjska ma przecież tę zakazaną acz bielutką i schludną do obrzydliwości komnatę w postaci psychuszki. Nie kpię i nie wyszydzą. Po prostu mi żal.

A jak wygrać z Władimirem Putinem? Grając w tę grę co on, chociaż to niezbyt przyjemne, jeśli nie jest się amatorem. Wydłubać choćby spod ziemi lub podkupić ze dwudziestu skośnookich komandosów, ubrać ich w chińskie mundury bez oznakowań i podrzucić do Kraju Nadmorskiego. Niech w Nachodce proklamują powrót do chińskiej Macierzy albo ot, Ludową Republikę Nadmorską. To jest miękkie podbrzusze Federacji i jej prezydent doskonale o tym wie. Jeśli połączyć się w porę, to strzelać kazaże, no a wtedy (co należałoby odpowiednio wcześniej przygotować, aby nas nie ubiegł) zając gmach prokuratury we Władystoku. I taka akcja ma jeden plus na pewno: nie wymaga kosztu ekonomicznych kalkulacji dwudziestu

iluś państw Unii. Niech sobie Hermes dalej rządzi, w końcu jest Psychopompossem, Przewodnikiem Dusz, w końcu to Hermes prowadzi każdą z osobną duszę do Hadesu, a każde z mocarstw na jego miejsce na śmietniku historii. Bo nie ma mocarstw ani kultur wiekiuistych. Rządzący żądzą pieniądza bóg handlu patronuje zarazem przemianie jako takiej: czegoś w coś. Lepkiej ropy w pieniądze, tragedii miłosnej w cudowny wiersz, złota w robactwo. Biedny, okaleczony na psychice, szamocący się ze sobą i światem Wołodia może zresztą w oczach litościwego Zbawiciela znaleźć więcej zrozumienia (zaciekawienia?) niż niejeden sprawiedliwy dyplomata naszej Unii, bo mniej od nich zawinił swojej wewnętrznej dewastacji. My wszyscy unisono nie cierpimy Putina, a według Oskara Wilde'a najbardziej się nie lubi u innych własnych wad.

Urszula Benka

## Kultura regionu

### Regulamin konkursu poetyckiego pt. „Święty Jan Paweł II – Papież”

#### Organizator konkursu:

Zelowska Grupa Poetycka „Lotos”

#### Współorganizator konkursu:

Biblioteka Publiczna Miasta i Gminy im. Adama Mickiewicza w Zelowie

#### Patroni konkursu:

Starostwo Powiatowe w Bełchatowie  
Burmistrz Zelowa

#### Cel konkursu:

Upamiętnienie osoby Jana Pawła II

#### Warunki i zasady uczestnictwa w konkursie:

- Konkurs adresowany jest do:
  - \* dzieci ze szkół podstawowych,
  - \* młodzieży ze szkół gimnazjalnych i ponadgimnazjalnych,
  - \* dorosłych.
- Prace powinny być indywidualne i napisane samodzielnie.
- Warunkiem uczestnictwa w konkursie jest przesłanie wiersza, który nie był wcześniej publikowany i nagradzany w innych konkursach, o tematyce związanej z osobą Jana Pawła II.
- Jeden uczestnik może przesłać tylko jeden wiersz.
- Wiersz nadesłany na konkurs powinien być opatrzony godłem (pseudonim, znak rozpoznawczy) umieszczonym w prawym górnym rogu na stronie z wierszem. Nazwi-

ska i imię, wiek, dokładny adres, numer telefonu oraz adres e-mail należy umieścić w osobnej zaklejonej kopercie opatrzonej godłem takim samym jak na stronie z wierszem.

- Oceny wierszy dokona powołana przez Organizatora Komisja Konkursowa.
- Kryteria oceny wierszy:
  - \* zgodność z tematem,
  - \* wartość merytoryczna,
  - \* walory twórcze,
  - \* bogactwo języka i środków poetyckich,
  - \* oryginalność wiersza i jego budowy.
- Wiersze na konkurs należy dostarczyć osobiście lub nadesłać w formie papierowej na adres: Biblioteka Publiczna Miasta i Gminy im. Adama Mickiewicza w Zelowie, Plac Dąbrowskiego 9, 97 - 425 Zelów, z dopiskiem: „Jan Paweł II”.
- Termin nadsyłania wierszy upływa z dniem 15 lipca 2014 roku (decyduje data stempla pocztowego).
- Laureatom konkursu przyznane zostaną nagrody w poszczególnych kategoriach wiekowych.
- Ogłoszenie wyników i uroczyste wręczenie nagród laureatom nastąpi 16 października 2014 roku w Bibliotece Publicznej Miasta i Gminy im. Adama Mickiewicza w Zelowie. O przyznanych nagrodach i wyróżnieniach laureaci zostaną poinformowani przez Organizatora telefonicznie.
- Udział w konkursie jest jednoznaczny z wyrażeniem zgody na wykorzystywanie danych osobowych do celów konkursu, publikację wierszy i akceptację zasad Regulaminu.
- Organizator nie zwraca nadesłanych wierszy i zastrzegając sobie prawo do publikowania nagrodzonych i wyróżnionych wierszy bez zgody ich autorów.
- Regulamin zamieszczono na stronach internetowych:

[www.bibliotekazelow.blogspot.com](http://www.bibliotekazelow.blogspot.com)

[www.facebook.com/pages/Zelowska-Grupa-Poetycka-Lotos/1424290164483821](https://www.facebook.com/pages/Zelowska-Grupa-Poetycka-Lotos/1424290164483821)





## Filozofia codzienności (91)



Jeżeli weźmiemy pod uwagę teorię prawa naturalnego funkcjonującą na gruncie myśli chrześcijańskiej, to nakazuje ona czynić dobro i unikać zła. Powstaje pytanie dlaczego z zasady: dobro należy czynić, zła należy unikać – nie wyprowadza się w drodze wynikania zasady trwałego pokoju. Nadanie pokojowi wartości prawnonaturalnej umożliwiłoby legalny opór społeczeństw wobec decyzji rządów decydujących o prowadzeniu wojny. Za zabicie człowieka w warunkach pokoju sąd skazuje na bardzo wysokie kary. Natomiast zabicie człowieka na wojnie jest uznawane za wyraz bohaterstwa.

Innym przejawem średniowiecznych ograniczonych koncepcji pokoju był kodeks etyki rycerza chrześcijańskiego nie dopuszczający walki w złej sprawie. Ten kodeks etyki określał jak rycerz ma walczyć. Jeszcze innym przejawem ograniczonych koncepcji pokoju była teoria tysiącletniego królestwa pokoju. Głoszono, że wprawdzie wzmagają się wojny, ale tysiąc lat przed końcem świata nastąpi królestwo trwałego pokoju. Zaprowadzi go Bóg, bowiem dziełem człowieka są nieustanne wojny.

Sensowność idei pacyfizmu nie powinna dzisiaj wzbudzać wątpliwości, zważywszy wynalezione środki masowego rażenia. Najkrócej należy to wyrazić w sposób następujący: albo pacyfizm, albo zagłada. Pacyfizm jest pojęciem szerokim, bowiem wiąże się nie tylko z zakazem prowadzenia wojen i likwidacją armii. Składnikiem tego pojęcia jest protest wobec wszelkiej przemocy, jak również zakaz kary śmierci. Z pacyfizmem wiąże się także dążenie, by możliwość nie odbywania służby wojskowej uznać za prawo człowieka. W naturalny sposób pacyfizm splata się z ideami ekologicznymi, jakkolwiek nie każdy ekolog jest pacyfistą. Ochrona środowiska jest wyrazem troski o godziwe warunki dla istnienia człowieka. Jest też oczywiste, że w konsekwencji pacyfizm jest zespolony z tolerancją, a ściślej życzliwością również dla tego, co nie jest przez kogoś akceptowane.

Nową postacią pacyfizmu jest wegetarianizm, na razie nieaprobowany przez wszystkich pacyfistów. Niejedzenie mięsa wiąże się ściśle z tą ideą, bowiem chodzi o

likwidację przemocy i szacunek dla istot różnych od człowieka, co nie znaczy, że gorszych. Wyliczono, że likwidacja głodu na Ziemi nastąpiłaby z chwilą przeznaczenia obszarów, na których obecnie uprawia się pasze dla bydła rzeźnego, na pola, gdzie siałoby się pszenicę, ryż i sadziło kartofle. Troska, by nie zadawać innym cierpień, dążenie do likwidacji głodu, są wyrazem nastawienia pacyfistycznego.

Ruch pacyfistyczny jest osłabiony różnicą zdań co do metod wprowadzania trwałego pokoju. Ręcznicy idei pacyfistycznej są rozproszeni i pozbawieni środków finansowych, którymi dysponują koncerny produkujące broń. Organizacje i stowarzyszenia pacyfistyczne, by wymienić Stowarzyszenie Kultury Europejskiej (SEC), czy Pacyfistyczne Stowarzyszenie Wolnej Myśli nie mają ani środków finansowych, ani wpływu na media, które mogłyby i powinny zaszczeniać pacyfizm. Ponadto pokojowa nagroda Nobla stała się swoistym instrumentem politycznym i bywa przyznawana nie tym, którzy mogliby stanowić wzór nastawienia pacyfistycznego.

Ujmując syntetycznie, rozważane jest szzerzenie wartości pacyfizmu następującymi metodami: drogą procesów edukacyjnych, drogą przemocy w stosunku do tych, którzy są odmiennego zdania (teologia rewolucji) lub drogą sił policyjnych, które na drodze pokojowej nie dopuszczałyby do agresji w formie wojny. Dodam jeszcze, że niemiecki filozof XX wieku, A. Sturm proponował powszechne nakłanianie do uprawiania sportu aż do ryzyka śmierci. Uważał, że tą drogą nastąpi rozładowanie agresji w jednostkach i nie będzie się szukać ujścia takich uczuć w zabijaniu na wojnach.

### Odmiany humanizmu

Interesujące, że tylko jedna z epok kulturowych nosi miano humanizmu. Mowa o czasach, które nastąpiły bezpośrednio po średniowieczu. Ponieważ wcześniej Bóg stanowił centralny punkt odniesienia – renesans przyniósł radykalną odmianę. Wartością najwyższą, na wzór czasów starożytnych, stał się człowiek. I z reguły homocentryzm jest wyrazem poglądów i postaw określanych mianem humanizmu.

Epoka renesansu doprowadziła do przewyciężenia teocentryzmu znamiennego dla średniowiecza. Głosząc wartość człowieka, zarazem wskazała na znaczenie wolności. Wolność, ceniona przez myślicieli renesansu, wiązała się z przekonaniem, że w człowieku tkwią możliwości rozwojowe. Nie ma innego prawodawcy, aniżeli człowiek decydujący o swoim istnieniu w sposób wolny od nacisku wskazywanych autorytetów.

Okazuje się, że humanizm nie jest pojęciem jednoznaczny. Obok humanizmu powstałego w renesansie występuje współcześnie, na przykład, humanizm chrześci-

jański. W myśl tej odmiany humanizmu wartością najwyższą nie jest człowiek lecz Bóg. Zaś wolność człowieka jest ograniczona systemem gotowych przykazań boskich i kościelnych.

W takim razie czy można określić wspólne właściwości różnorodnych odmian humanizmu? Jest to pytanie tym bardziej skomplikowane, że humanizm tylko w swych niektórych odmianach wiąże się z pacyfizmem. A wydawałoby się, że traktowanie człowieka jako środka do osiągnięcia nawet wzniesłego celu – co dochodzi do głosu również w wojnach tzw. sprawiedliwych – jest sprzeczne z humanizmem.

Zapewne można wskazać elementy wspólne w dzisiejszych odmianach humanizmu, łączące go zresztą z humanizmem wieków poprzednich. Otóż cechą znamieną jest optymizm, wiara w czyn człowieka i naszą moc kulturotwórczą. Znamienne też, że w poglądach określanych mianem humanizmu dochodzi do głosu wskazanie, by zmierzać do celów wiążących nas z innymi. Zwrot ku sobie, czy na przykład pesymizm uniemożliwiają określenie danych poglądów jako jedną z odmian humanizmu. Trzeba podkreślić, że humanizm może godzić się z przekonaniem, że człowiek ma gotowe wzory i z narzucaniem mu szacunku dla osób wskazywanych jako obowiązujące autorytety. Pogląd, który nierozdzielnie wiąże się z humanizmem, to docenianie relacji człowiek – człowiek, nie zaś relacji człowiek – rzecz.

Wbrew dość powszechnie zakorzenionym poglądom racjonalizm nie jest w sposób konieczny związany z pojęciem humanizmu. Niekoniecznie też szczęście człowieka bywa uznawane jako wartość nadrzędna. Raczej rozwój, doskonalenie wewnętrzne jest wskazywane jako istotna wartość. Niektóre spośród odmian humanizmu głoszą absolutyzm wartości, ale są też odmiany tego nurtu głoszące relatywizm i subiektywizm wartości.

Nowy humanizm, powstały w naszym stuleciu, głoszony przez *New Age*, charakteryzuje się powiązaniem z ideami ekologicznymi oraz z pacyfizmem. Głosząc agnostycyzm, twórcy *New Age* zachęcają do podejmowania czynów z pełną świadomością naszych ograniczonych możliwości poznawczych. Przewyciężając scjentyzm i racjonalizm, humanizm ten dopomina się o to, by cenić uczucia i wolę człowieka na równi z naszą sferą intelektualną.

Niemożliwość osiągnięcia prawdy, możliwość jedynie jej częściowego poznania, sprawia że *New Age* wolny jest od jakichkolwiek uprzedzeń do poszczególnych narodów, czy wyznań religijnych.

cdn.

*Maria Łayrakowska*

ANDRZEJ BARTYŃSKI

Rozmowy na globie -  
człowieka o sobie**Marzyciel**

– Od czegoś musimy zacząć to nasze spotkanie przy okrągłym stole w *salonie mych myśli* – powiedział filozof Pan Nietwór, a jego rubinowy baryton ujawnił swą bigamiczną podzielność, albowiem zabrzmiał, albowiem zadzwieczał jak dubeltówka. Z jednej lufy wyłoniła się łagodność, a z drugiej lufy wyłoniła się stanowczość. Obie te panie, łagodność i stanowczość wzięwszy się za ręce okrążyły okrągły stół i podchodząc do każdego z nas włożyły nam do ucha swój wskazujący palec. Zrobiły to po to, ażeby filozof Pan Nietwór miał pewność, że to co mówi do nas, nie mija się z celem.

– Najlepiej zacznijmy od początku, nie zaś od końca, tak jak to często bywa w czasie różnego rodzaju rozmów, debat czy dyskusji – ciągnął Pan Nietwór. Musimy umieć rozróżniać poszczególne fazy czasu, żeby mieć pojęcie o naszej pozycji, o naszym położeniu i kolejności rzeczy między początkiem a końcem. Jak koniec to koniec. Jak początek to początek. Musimy się trzymać tych granic, żebyśmy byli obliczalni, a świat ludzi mówiących wieloma różnymi językami, żeby był też zrozumiały.

– Marzenia, marzenia! – westchnęła swym bursztynowym głosem błękitnooka i złotowłosa Wiosna. Mistrzu Panie Nietworze, gdyby się wszyscy trzymali tych granic, to dzisiaj nie byłoby tej sromotnej zadymy polityczno-terytorialnej na Ukrainie, która już utraciła ze swych granic półwysep Krym, oderwany od niej rękami rosyjskiego globytana, bądź co bądź w jedwabnych rękawiczkach przetartych zbrojnym podstępem. Rozmawialiśmy o tym w zeszytym miesiącu w *salonie mych myśli* przy okrągłym stole.

– O Wiosno! O Wiosno! O Wiosno! Jak to zwykle mówią, do trzech razy sztuka – to srebrzysty tenor Daniela Spaniela. O Wiosno!

O Wiosno! O Wiosno! Czy widzisz te trzy srebrzyste koziołki mojego głosu? Okrążyły okrągły stół, aby zwrócić naszą uwagę na to, że jako posłuszny asystent filozofa Pana Nietwora, ja Daniel Spaniel, uwaga, uwaga, uwaga! mówię: najlepiej zacznijmy od końca, nie zaś od początku, aby doznać, pojąc i zrozumieć okrągłość czasu przy okrągłym stole. Bo wszystko się kręci, wszystko się kręci, wszystko się kręci zawsze w stronę czyjegoś, jakiegoś interesu.

– *Nihil novi sub sole*. Nic nowego pod słońcem, czy kończysz początkiem czy zaczynasz końcem – powiedział do swojego asystenta filozof Pan Nietwór.

– Nic nowego pod słońcem nie znaczy, że nic nowego na okrągłym stole – powiedziała Wiosna. Na zamówienie naszego Autora, za chwilę na stół wjedzie barszcz ukraiński. Wjadą ruskie pierogi ze śmietaną i wjedzie studeniec, o czym nie wszyscy wiedzą, że to są tak zwane zimne nóżki. A do tego na stół się wkurla butela ukraińskiej horilki. Do trzech razy sztuka, horilka, horilka horilka. To znaczy po polsku gorzałka. Kto chce ten pije, a kto nie chce też pije, żeby nie było międzyludzkich, nieludzkich granic. Powiedziawszy ten humanitarny żart, Wiosna jako kapłanka boskiej rozpusty roześmiała się bosko.

– A do tego wszystkiego podam jeszcze dwie przekąski. Jedną przysłał poeta Henryk Gała, a drugą przysłał poeta Stanisław Grabowski.

## Przekąska pierwsza:

Andrzeju Drogi!

Telefony zarzęły, a właściwie zagłuszyły epistolografię, ale tym razem, jako „post woje” do naszej rozmowy, kilka zdań o Twoim felietoemacie w kwietniowej „Gazecie...”. Trafieś, Andrzej, swoim tonem pół żartem pół serio w najczulsze miejsca refleksji o naszym świecie w jego doraźności. Tak, tak, tej cholernej codziennej, nieustannej zmienności, którą równie (jak nam się wydaje) nieustannie próbujemy zamienić w trwanie, istnienie, codzienną bezpieczną egzystencję, a którą my i tacy, jak my, słowimy (słowiańskie, nie łacińskie „werbalizujemy”, bo od niego niedaleko do – werbować). Nic w tym nawiasie nie jest aluzją do tytułu Twojego felietemu, bo to akurat łacińskie powiedzenie jest wystarczająco ogólne, aby pomieścić zmianę w sytuacji naszej i naszego świata, która właśnie się zdarza. I to tak blisko, że prawie u nas w domu. Ukraina. U czyjego krańca, skrajona? Nie ruszając z miejsca miała (chciała? nie musiała?) zmienić ową skrajność, ale... Nie będę stukał w klawisze pisania, bo wszyscy wiemy, że ale i jakie ale, kto jest ale i z kim, z jakim i czym ale – nie rozbirosisz bez „buteli” wina i z „butelą” też. Ale jest poeta, polski, z Wrocławia (nie z Bresławia ani Wrocławu), który jest też ze Lwowa (choć nie Lwiwiakiem), który napisał pieśń, dumkę „O moja Ukraino”, w której zwrotkach wy-

powiada to, co jest w wielokropku, jaki po słowie ale... dwa zdania wcześniej postawiłem. Powiada rzecz najważniejszą, która jest też najtrudniejszą, by Ona należała do siebie, była sobą. Andrzej, ta Twoja „moja Ukraina”, którą słyhać w zaśpiewie prozodycznym wiersza, będzie, jeśli będzie „swoja”. Ty piszesz i rymujesz to swoja z „nie możesz siniec bliźną na żółtych paranojach”. To najcelniejszy rym, poetycko niewyszukany, ale za to bezbłędny geo, historio i politico.

Obmyśliłeś i napisałeś przejmująco prosty i bogaty wiersz, poruszający i wzruszający, po ludzku. A cały tekst dzięki temu zyskał coś ponad błyskotliwy polor felietonisty i figlarną, zabawną, nieco narcystyczną, ale bardzo malutko, autoironię poety.

Obejmam Cię serdecznie i Was Oboje, po przyjacielisku, o nic więcej nie stoję! h.

## Przekąska druga:

Słuchajcie poety, choćby jego głos był cienki jak włos Julietty... Zdaje się, że parafrazuję Różewicza, ale to wołanie starego mistrza o słuchanie poetów czyżby straciło dzisiaj całkowicie już na znaczeniu? Czyżby nikt już nie wsłuchiwał się w ich głos, na przykład tak ważny jak głos poety Andrzeja Bartyńskiego. W kwietniowym numerze „Gazety Kulturalnej” z jego pięknego poematu o Ukrainie wyluskuję słowa:

*A Krym przy tobie zawsze  
jak dłoń przy twojej ręce.*

Czy można jaśniej? Boleję nad tym, że nikt nie słucha poetów. Ciągłe mają nam bardzo dużo do powiedzenia. I bywają także... prorokami, jak Bartyński, bo kiedyś to napisał tom wierszy pod tytułem „Gdzie Rzym, gdzie Krym, gdzie bar Cin-cin”.

W tym barze będziemy wkrótce wszyscy, ale dlaczego wygaszą nam światło?

– Dlatego wygaszą nam światło, abyśmy mogli się stać wszyscy ociemniałymi Homerami i mieć nieśmiertelną sławę. A więc za to, sława Bohu! – powiedział filozof Pan Nietwór.

– A więc za to, sława słowu! – powiedział asystent Daniel Spaniel.

– A więc za to, roześmiejmy się znowu – powiedziała Wiosna jako kapłanka boskiej rozpusty i zaśmiała się bosko.

A więc za to, powiedziałem jako Autor:

*O moja Ukraino, marzenia są jak wino  
tak było jest i będzie, napijmy się czym prędzej*

Napijmy się czym prędzej! Zawołali wszyscy chórem przy okrągłym stole.

A marzyciel wzięł nożyce i przeciął granice, aby poeci byli poetami bez granic.

– Marzenia, marzenia, marzenia – westchnęła Wiosna bursztynowym głosem i zakręciło się wszystkim w głowach przy okrągłym stole. ■

## POEZJA

**Maja Baczyńska**, „Przepowiednie”. Grafika: Ola Wasilewska. Seria *Dwanaście stron wierszy prezentuje...* Staromiejski Dom Kultury, Warszawa 2013, s. 24.

**Mario Benedetti**, „Najbliżsi bliźni. Wiersze”. Wybór, wstęp, przekład i opracowanie: Mieszko A. Kardyni i Paweł Rogoziński. Publishing House Dr Lex, Kraków 2013, s. 372.

**Marek Biegalski**, „Mozaika”. Wydawnictwo BLACK UNICORN, Jastrzębie-Zdrój 2013, s. 44.

**Jorge Luis Borges**, „Labyrinty. Nowa antologia”. Wybór, wstęp, przekład i opracowanie: Mieszko A. Kardyni i Paweł Rogoziński. Publishing House Dr Lex, Kraków 2012, s. 158.

**Jerzy Dzierdziejewski**, „Przed i powyborcze dyrdymały”. Rysunek: Justyna Stencel. Korekta: Jerzy Dzierdziejewski. Wydawca: Jacek Pelian, Żelów 2014, s. 58.

**Adam Ochwanowski**, „Pławienie koni. Antologia wierszy opublikowanych w miesięczniku »Twórczość« w latach 1978-2013”. DPT i projekt okładki: Mariusz Stec. Wydawca: Drukarnia Panzet Krzysztof Zatorski. Współwydawca: Wojewódzka Biblioteka Publiczna im. Witolda Gombrowicza, Kielce 2013, s. 160.

**Adma Ochwanowski**, „Trzynaście zmysłów. Poemat”. DPT: Mariusz Stec. Ilustracje: Tomasz Łukaszczyk. Seria Biblioteka „Bez podziałów”. Wydawca: Drukarnia Panzet Krzysztof Zatorski, Kielce 2013, s. 32.

**Danuta Olczak**, „Ornament przemijania”. Projekt i opracowanie graficzne: Aleksandra Jurgielewicz. Zdjęcia na okładce: I strona – Danuta Olczak, IV strona Marek Bednarz. Wydawca: SETIDAVA, Wydawnictwo Miejskiej Biblioteki Publicznej w Koninie, Konin 2013, s. 120.

**Joanna Ratajczak**, „Otwarty dotyk”. Malarstwo – Joanna Ratajczak. Wydawnictwo Miniatura, Kraków 2014, s. 86.

**Kazimiera Szczykutowicz**, „Świętokrzyskie nastroje. Poemat”. Posłowie: Leszek Żuliński. Redakcja i korekta: Irena i Stanisław Nyczajowie. Zdjęcie na okładce i wewnątrz: Magdalena Szczykutowicz. Wydawca: Związek Literatów Polskich Oddział w Kielcach przy współudziale Oficyny Wydawniczej STON 2, Kielce 2013, s. 68.

**Agnieszka Tomczyszyn-Harasymowicz**, „Wiersze na kartki”. Wstęp: Marek Wawrzekiewicz. Opracowanie graficzne i projekt okładki: Olga Raciborska. Wydawca: Zaulek Wydawniczy Pomyłka, Szczecin 2014, s. 86.

**Jerzy Utkin**, „Paragrafy krzywdy”. Redakcja: Zuzanna Przeworska. Wydawnictwo Media Zet Zuzanna Przeworska, Piła 2014, s. 32.

**Ewa Włodarska**, „Perlofonia”. Grafika i opracowanie graficzne: Maria Kuczara. Wydawca: Zaulek Wydawniczy Pomyłka, Szczecin 2014, s. 86.

„Wszyscy jesteśmy ze wsi... Plon III edycji Ogólno-

polskiego Konkursu na Reportaż im. Zbyszka Nosala – 2013”. Pomysł i realizacja serii: Adam Ochwanowski. Redakcja i korekta: Hanna Józefik. DPT i projekt okładki: Mariusz Stec. Seria Biblioteka „Bez podziałów”. Wydawca: Drukarnia Panzet Krzysztof Zatorski, Kielce 2013, s. 198.

„Zelowskie strofy. Antologia Zelowskiej Grupy Poetyckiej »Lotos«. Słowo wstępne, opracowanie edytorskie: Anna Łazor. Wydawca: Jacek Pelian, Żelów 2013, s. 72.

## PROZA

**Jacek Bielawa**, „Święty Antoni i inne opowiadania”. Obraz na okładce: Piotr Pasiewicz. Projekt graficzny serii, projekt okładki: Paweł Nowakowski. Seria *koLekcja eleWatora*. Fundacja Literatury imienia Henryka Berezzy, Szczecin 2013, s. 68.

**Michał Krzemkowski**, „Epopeja arawijska”. Opracowanie graficzne: Sławomira Szkuta. Instytut Wydawniczy „Świadectwo”, Bydgoszcz 2012, s. 148.

**Eugeniusz Kurzawa**, „Obrazki prowincjonalne prozą”. Projekt okładki: Alicja Błażyńska. Na I stronie okładki obrazy Aleksandry Kurzawówny. Zdjęcie na IV stronie okładki: Zbigniew Bujakiewicz. Wilkanowo-Zbąszyń 2014, s. 240.

**Jacek Lilpop**, „Rejs”. Fotografia autora: Mariusz Gaszyński EAST NEWS. Okładka, zdjęcia Jacek Lilpop. Oficyna Wydawnicza ŁośGraf, Warszawa 2013, s. 92.

**Jerzy Pilch**, „Drugi dziennik 21 czerwca 2012, 20 czerwca 2013”. Projekt okładki i stron tytułowych: Marek Pawłowski. Zdjęcie na okładce: Mikołaj Długosz / Dla Playboy Edycja Polska. Wydawnictwo Literackie, Kraków 2014, s. 284.

**Emilia Plateaux**, „Fake, czyli konfabulacje zachodzą na zakrętach”. Obraz na okładce: Piotr Pasiewicz. Projekt graficzny serii, projekt okładki: Paweł Nowakowski. Seria *koLekcja eleWatora*. Fundacja Literatury imienia Henryka Berezzy, Szczecin 2013, s. 54.

**Danuta Sułkowska**, „Garbus”. Posłowie: Magdalena Węgrzynowicz-Plichta, Justyna Sulima. Redakcja: Magdalena Węgrzynowicz-Plichta. Korekta: Stanisława Widomska. Ilustracje na okładce: Małgorzata Tarsa-Bielak. Fotografia autorki: Barbara Paluchowa. Wydawnictwo Oksymoron, Stary Sącz 2013, s. 280.

## NAUKA, KULTURA, SZTUKA

**Agnieszka Dauksza**, „Kobiety na drodze. Doświadczenie przestrzeni publicznej w literaturze przełomu XIX i XX wieku”. Projekt okładki i stron tytułowych: Ewa Gray. Seria *Modernizm w Polsce*, tom 44. Towarzystwo Autorów i Wydawców Prac Naukowych UNIVERSITAS, Kraków 2013, s. 204.

„De Europa. Myśli o Starym Kontynencie”.

Wybór i opracowanie: Krzysztof Koehler. Projekt graficzny okładki: Studio Graficzne STIASNY. Biblioteka *Jedności Europejskiej*. Ministerstwo Spraw Zagranicznych, Warszawa 2012, s. 176.

„Dramaturgia Janusza Głowackiego, trochę teatru”. Pod redakcją Jana Ciechowicza. Projekt okładki i stron tytułowych: Filip Sendal. Wydawnictwo Uniwersytetu Gdańskiego, Gdańsk 2013, s. 254.

„Europa 1929-1930. Antologia”. Wybór i opracowanie: Andrzej St. Kowalczyk. Projekt graficzny na podstawie pisma „Europa” Studio Graficzne STIASNY. Biblioteka *Jedności Europejskiej*. Ministerstwo Spraw Zagranicznych, Warszawa 2012, s. 238.

**Pio Kaliński**, „Notatki na marginesach”. Wstęp: Grzegorz Jankowicz. Grafiki: Pio Kaliński. Seria *Principio*, tom I. Wydawnictwo LOKATOR 2013. [bez numeracji stron]

**Danuta Kobylecka**, „Jerzy Kozarzewski – ślad niezatarty”. Tłumaczenie na język czeski: František Všeticka. Opracowanie graficzne: Agnieszka Kobylecka. Redaktor: Hary Duda. Wydawnictwo: Niepubliczna Szkoła Podstawowa im. Jerzego Kozarzewskiego w Nysie, Nysa 2013, s. 116.

**Grzegorz Kozyra**, „Cień i magnolie”. Wydawnictwo Nowy Świat, Warszawa 2013, s. 176.

**Dariusz Pawelec**, „Wirpsza wielokrotnie”. Fotografia autora na okładce: Joanna Dembińska-Pawelec. Projekt okładki i stron tytułowych: Agnieszka Sitko. Biblioteka *Arkadii*, Pisma Katastroficznego, tom 94. Instytut Mikołowski, Mikołów 2013, s. 272.

„Rękopis znaleziony w Paryżu. Wspomnienia Stanisława Morawskiego o Marii Szymonowskiej”. Wstęp i opracowanie: Danuta Danek. Fotografie i okładka: Krzysztof Hejke. Projekt graficzny: Robert T. Mączyński. Terra Nova, Warszawa 2013, s. 186.

**Stanisław Rosiek**, „Mickiewicz (po śmierci). Studia i szkice nekrograficzne”. Projekt graficzny i typograficzny: Stanisław Salij. Opracowanie graficzne ilustracji: Jan Rosiek. Wydawnictwo słowo/obraz terytoria. Gdańsk 2013, s. 328.

**Jerzy Turowicz**, „Pisma wybrane”. Wybór i opracowanie: Anna Mateja. Projekt okładki: Ewa Gray. Towarzystwo Autorów i Wydawców Prac Naukowych UNIVERSITAS, Kraków 2013. Tom 1, s. 760. Tom 2, s. 798. Tom 3, s. 696.

**Stanisław Wasylewski**, „Klasztor i kobieta. O miłości romantycznej. Pod urokiem zaświatów”. Wstęp: Janusz Tazbir. Opracowanie graficzne: Andrzej Barecki. Na obwolucie wykorzystano drzeworyt Władysława Skoczylasa. Wydawnictwo ISKRY, Warszawa 2013, s. 400.

**Stanisław Ignacy Witkiewicz**, „Listy, tom 1”. Opracował i przypisami opatrzył: Tomasz Pawlak. Projekt obwoluty, okładki i stron tytułowych: Andrzej Heidrich. Na frontispisie Stanisław Ignacy Witkiewicz, *Portret własny zrobiony w godzinę*, ok. 1912. Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 2013, s. 1192.

[ad]



# XXI Międzynarodowy Festiwal Poetycki „Maj nad Wilią i Wisłą”

Wilno i okolice – Troki – Iłgów –  
Pożajście – Kowno, 25-30 maja 2014

**Dlaczego polski poeta napisał: „Litwo, ojczyzno moja”...? Rzecz o wspólnej spuściznie Rzeczypospolitej...**

To tylko pretekst do rozmowy, a do hasła proponowanych podczas festiwalu rozważań można jeszcze dodać: poeta, urodzony na dzisiejszej Białorusi, z narzuconym mu siłą poddaństwem rosyjskim, znawca kilku języków, którego los rzucał po krajach Europy... Dzisiaj, gdy na jej Wschodzie są państwa niepodległe, odradzające swe tradycje i tożsamość – w dużym stopniu na gruncie narodowym, nie tak łatwo uświadomić sobie, jakie inspiracje i konteksty kształtowały twórczość nie tylko Mickiewicza, ale i bardzo wielu twórców kultury wspólnej Rzeczypospolitej, której jesteśmy spadkobiercami. Jakże ta wiedza bywa niepełna i stereotypowa! Fenomen dawnej, a i dzisiejszej wielokulturowości, trudno wytłumaczyć rodakom-Polakom, a coś dopiero obcokrajowcom... A przecież to nie tylko ważny potencjał w pielęgnowaniu naszej pamięci historycznej, ale i wspaniałe, pochodzące z wielokulturowej spuścizny tworzywo twórcze współczesności, swoiste fundamenty, o których nie należy zapominać współcześnie.

Z drugiej strony – nierzadkie są sytuacje, gdy dawna przeszłość bywa interpretowana w niewłaściwy sposób, staje się nawet przeszkodą, szczególnie dla twórców, piszących nie w językach państwowych. Dlatego powstaje również pytanie: Co zrobić, żeby tak nie było?

Podczas poprzednich „Majów nad Wilią” podejmowaliśmy nieraz trudne tematy, dotyczące zawilosci tożsamości, budowanej na wielokulturowych podwalinach dawnej Rzeczypospolitej wielu narodów – m.in. podczas rozmowy na takie tematy, jak: *Co nam zostało ze spuścizny Jagiellonów; Miasta o trudnych losach, miejsca utracone czy odzyskane; Žalgiris znaczy Grunwald – potyczki o kulturę; Zrozumieć Miłosza; Czy istnieje dziś pisarstwo polskie poza granicami Polski albo Powstanie Styczniowe oczami młodych a współczesne postawy obywatelskie.*

Warto kontynuować ten tok myślenia w czasie, gdy Europa otwiera się, ale nadal, a może i silniej niż dotychczas, poszukuje swych korzeni i ojczyzn. Gorzej jest z otwarciem się granic w mentalności, jeśli chodzi o spuścizny, niegdyś wspólne dla wielu narodów, dla poszczególnych regionów. Nie są one należycie spożytkowywane właśnie jako tworzywo twórcze – i w literaturze spotyka się próby „poprawiania” historii, separacji w skansenach narodowo-kulturowych, zdarza się, że zaciera wielokulturowe bogactwo Wielkiego Księstwa Litewskiego w aspekcie spuścizny wspólnoty wielu narodów.

O tym warto i trzeba rozmawiać z Litwinami, Białorusinami, Ukraińcami, Rosjanami, Żydami, Tatarami, Karaimami. Z przedstawicielami innych nacji, którzy doświadczyli współzycia obok siebie,

na emigracji bądź na wygnaniu. Tym bardziej, iż coraz więcej twórców w krajach regionu szuka inspiracji w dawnych dziejach, w kontekście obecności *imnego*; w mentalności, która sprzyjała powstaniu wybitnych utworów i dzieł u przedstawicieli różnych nacji – z nieobliczalnym bogactwem odcieni i smaków. Na tej niwie i z przesłaniem pielęgnowania odległych tradycji i dawnej pamięci przed laty działała np. wielonarodowa i międzynarodowa Wspólnota Poetycka „Magnus Ducatus Poesis”.

Podczas festiwalu, który odbędzie się w Wilnie i okolicach w dniach 25-30 maja 2014 roku, powstaje możliwość ukazania tego fenomenu (poczynając przecież nie tylko od Mickiewicza czy Słowackiego, ale i znacznie wcześniej – choćby od poety łacińskiego Sarbiewskiego czy Piotra Skargi) również naszym gościom z zagranicy, a zgłosili swoją chęć udziału w przedsięwzięciu poeci też z wieku krajów Europy, z Ameryki, Australii i nawet Afryki.

Będziemy dyskutowali o tym podczas konferencji w Wilnie, z udziałem ludzi ze świata literatury, sztuki i nauki, Litwinów – wybitnych twórców i naukowców. Planowany jest wyjazd do Kowna, zaś po drodze – do Iłgowa, majątku rodowego Emilia Młynarskiego. Ze Szwajcarii przybędzie Barbara Ahrens-Młynarska, wunczka kompozytora i dyrektora Teatru Wielkiego w Warszawie, aktorka i poetka (siostra Wojciecha Młynarskiego), spokrewniona z rodziną Rubinsteinów. Gośćmi festiwalu będą także aktorzy, muzycy, filmowcy z kilku krajów.

Od roku 1994 w dotychczasowych edycjach festiwalu uczestniczyło tylko ponad 400 gości z ponad 20 krajów. Patronowali festiwalowi m.in. Czesław Miłosz i Tadeusz Konwicki, zaś naszymi gośćmi z Polski byli Krzysztof Zanussi, Marek Skwarcin, Kazimierz Orłoś, Tomasz Łubieński, Hanna Kowalewska, Bogdan Urbankowski, Józef Baran, Zbigniew Jerzyna, Romuald Karaś, Wojciech Kass, artyści malarze Andrzej Strumiłło (również jako poeta), Franciszek Maśluszczak czy Józef Panfil, rzeźbiarz Andrzej Renes, córka Stanisława Mackiewicza Aleksandra Niemczykowa i córka Pawła Jasienicy – Ewa Beynar-Czczott, aktorki – Ewa Krasnodębska, Anna Milewska, Joanna Kasperska i wielu innych.

Uczestnicy „Majów nad Wilią” swą obecnością nie tylko ubogacali festiwal – ich pobyty i nasze dyskusje często pozostawiały trwałe ślady „wileńskie” w twórczości. Są to konkrety w postaci wierszy, dziesiątek książek i antologii, przekładów, a także filmów, słuchowisk radiowych, obrazów, a nawet utworów muzycznych. Twórczość naszych gości „zaistniała” w fachowych pismach litewskich i literaturze litewskiej (wydano kilka książek po litewsku), zaś dokonania najlepszych twórców Polaków z Litwy zostały odpowiednio docenione również w Polsce – właśnie i po to organizowany jest festiwal, by wytworzył płaszczyznę współpracy partnerskiej, mechanizmy pomocy. Tym bardziej, iż w mnogości wydarzeń kulturalnych z udziałem mniejszości polskiej zdecydowanie dominują przedsięwzięcia o charakterze ludowo-amatorskim, w których nie uczestniczą twórcy bardziej zaawansowani i stawiający sobie inne poprzeczki.

W ciągu 20 lat festiwal miał nazwę Międzynarodowe Spotkania Poetyckie „Maj nad Wilią”. Wychodząc naprzeciw potrzebom twórców oraz

odbiorców kultury – polskich, litewskich i zagranicznych, rozszerzona została jego formuła o etap festiwalu w Warszawie – „nad Wisłą”, zaś konkretnie – w Oranżerii Pałacu w Wilanowie, jako część również nowo powołanego Festiwalu Filmów Emigracyjnych EMiGRA. Tak było jesienią 2013 roku. I to dobitnie pokazało, że słowo potrafi doskonale współgrać z obrazem filmowym, wzajemnie się inspirować i dopełniać.

Z bardzo ciepłym przyjęciem w Warszawie przyjęto film o młodych Polakach na Litwie pt. *Pokolenie PLT (Polska-Litwa w skrócie)*, wcześniej pokazany w Instytucie Polskim Wilnie i również ciepło, a nawet spontanicznie przerywany oklaskami. W Warszawie uhonorowani zostali laureaci ogłoszonego przez redakcję pisma „Znad Wilii” konkursu *Powstanie styczniowe oczami młodych*. Do Wilna w tym roku, na festiwal „Maj nad Wilią”, przybędą także laureaci konkursu filmowego (z kilku krajów), żeby dokumentować rozmowy i dyskusje, nawiązać kontakty z twórcami na Litwie. Ma to przyczynić się do stworzenia pomostu w realnej i partnerskiej współpracy pomiędzy twórczymi środowiskami polskimi (polonijnymi) na osi Wschód-Zachód.

Tym razem podczas festiwalu w Wilnie, w związku do jego hasła – *Dlaczego polski poeta napisał: Litwo ojczyzno moja...? Rzecz o wspólnej spuściznie Rzeczypospolitej* – zostanie ogłoszony konkurs literacki *Polacy wielu kultur*, który korespondować będzie z ważną dla organizatora przedsięwzięcia datą – 25-leciem powołania pierwszego polskiego pisma na Litwie o zdecydowanym rodowodzie niepodległościowym – „Znad Wilii”, adresowanym do odradzającej się inteligencji polskiej na Wschodzie, dającym możliwość realizacji dla bardziej profesjonalnych twórców. Na bazie tego pisma i tytułu powstały później znaczące podmioty w życiu Polaków na Litwie – Radio „Znad Wilii”, Polskie Studio Dokumentalistyki Filmowej „Znad Wilii”, Polska Galeria Artystyczna „Znad Wilii”.

Podstawową koncepcją pisma, jak i festiwalu, innych naszych inicjatyw, jest ukazanie dorobku miejscowych twórców polskich, stanu naszego posiadania w aspekcie twórczym, dążenie do wypracowywania mechanizmów partnerstwa i współpracy, strategia pozyskiwania przyjaciół – ze szczególnym uwzględnieniem dokonań uzdolnionej młodzieży, stworzenie możliwości integracji z profesjonalnymi twórcami litewskimi, w Polsce i na świecie.

Przy okazji chcę poinformować, że w związku z 25-leciem tytułu, mowa o tym będzie podczas konferencji, w jej części 1, w panelu pt. *Na fali „Solidarności” – 25 lat „Znad Wilii”*. W roku 2014 na łamach kwartalnika „Znad Wilii” została zainicjowana dyskusja nt. potrzeby prowadzenia podobnych działań, wykraczających *stricte* poza społeczność polską (polonijną) i lokalną, o roli struktur polskich w budowaniu relacji „polsko-innych” w krajach zamieszkania Polaków. Dyskusję tę będę chciał podsumować pod koniec tego roku na konferencjach w Wilnie i Warszawie – z udziałem autorów, ekspertów i czytelników na Litwie i w Polsce, a także z innych krajów.

**Romuald Mieczkowski**

**Gazeta Kulturalna Poezja Proza Krytyka Historia Sztuka Muzyka – miesięcznik**

Wydawca i redakcja: DOM KULTURY 97-425 ZELÓW, ul. Kościuszki 74, tel. (044) 6341098; 504630543

e-mail: [andrzejdebkowski@wp.pl](mailto:andrzejdebkowski@wp.pl) [www.gazetakulturalna.zelow.pl](http://www.gazetakulturalna.zelow.pl)

Redaktor prowadzący — **Andrzej Dębowski**.

**Współpraca:** Józef Baran, Emil Biela, Tadeusz Czemiawski, Małgorzata Dębowska, prof. Igancy S. Fiut, Andrzej Gnarowski, Kazimierz Iwose, Stefan Jurkowski, Rafał Orlewski, Janusz Orlikowski, prof. Maria Szyszowska, Igor Wieczorek, Tadeusz Zawadowski, Leszek Żuliński.

**Współpraca techniczna:** Małgorzata Kotala, Agnieszka Kowalczyk.

Redakcja nie wraza niezamówionych materiałów. Zastrzega sobie prawo do skracania artykułów oraz zmian tytułów nadsyłanych tekstów bez uprzedniego powiadomienia autora. Skład: Andrzej Dębowski. Druk: „TAGRAF”, 98-113 Buczek, Bachorzyn 13, tel. (043) 677-41-56.